

Barbara Cartland

Rzeka miłości

The River of Love



Od Autorki

Starożytny Egipt odwiedzało wielu Greków, ale to Rzymianie rozpoczęli kolekcjonowanie egipskich starożytności, a sfinksy i posągi faraonów zdobiły pałace rzymskich cesarzy.

Europejskie zapotrzebowanie na antyki w początkach lat trzydziestych XIX wieku zachęcało do rabowania grobowców. W ten sposób zgromadzono ogromne kolekcje w British Museum, Luwrze, Berlinie i in. Jednak Dolina Królów wzbudzała niewielkie zainteresowanie aż do 1922 r., kiedy to Howard Carter, prowadzący prace finansowane przez lorda Caernarvona, odkrył grobowiec Tutenchamona.

Podczas pierwszego pobytu w Luksorze w latach dwudziestych spotkałam Howarda Cartera przy grobowcu i widziałam olśniewającą wystawę skarbów, które zeń wydobyto.

Zauroczenie, jakiego doznałam podczas drugiej wizyty, w trzydzieści z górą lat później, przekształciło się w swoiste przeżycie duchowe, które usiłuję przedstawić w niniejszej powieści.

ROZDZIAŁ 1

Rok 1892

Muszę ci coś powiedzieć.

Książę Darleston, który właśnie leniwie rozmyślał, że powinien wrócić do własnej sypialni, wstał.

- O co chodzi? - zapytał.

- Edward Thetford poprosił mnie o rękę!

- Sądzę, że mądrze postąpiłabyś, przyjmując jego oświadczenia, Myrtle - rzekł książę po chwili. - Jest nieco pompatyczny, ale przy tym bogaty i dobroduszny.

Przez chwilę panowało milczenie.

- Przypuszczam, że ty nie ożenisz się ze mną? - zapytała z wahaniem lady Garforth.

Książę uśmiechnął się.

- Nie pamiętam, kto to powiedział - Oscar Wilde czy Lillie Langtry - że dobry kochanek jest złym mężem.

- Powiedział to książę Walii! - odparła Myrtle Garforth. - I to naturalnie prawda, jeśli chodzi o niego.

- Ze mną byłoby podobnie.

- Jesteśmy tacy szczęśliwi - powiedziała Myrtle głosem, w którym było słycać łzy - a ja cię kocham, Dasher, wiesz o tym doskonale.

- Thetford będzie dobrym mężem. Czy on wie o nas?

- Jestem pewna, że się domyśla, ale nie wspomina o tym, no i naturalnie nie stawia mi kłopotliwych pytań!

Książę roześmiał się.

- O ile go znam, zobaczy tylko tyle, ile będzie chciał widzieć, a resztę zignoruje. Myrtle, wyjdź za niego. Owinesz go sobie wokół małego palca i dostaniesz brylanty Thetfordów - bardzo piękne, o ile wiem.

Ponownie zapadła cisza.

- Och, Dasher! - wykrzyknęła nagle lady Garforth i przytuliła twarz do jego ramienia.

Książę objął ją myśląc, że to naprawdę miła osóbką i że bardzo ją lubi.

Ich związek, pełen namiętności, a równocześnie przyjaźni, trwał od pięciu miesięcy. Książę nie mógł się jednak oprzeć wrażeniu, że miłość Myrtle wiąże go z nią, a jeżeli bał się czegokolwiek, to właśnie przywiązania.

Przydomek księcia - Dasher (Dasher (ang.) - zuch, chwyt, „żywe srebro" (przyp. tłum.)) - był wyjątkowo trafny; zyskał go już w dniu swych urodzin.

Ojciec Dashera, czwarty książę Darleston przyglądał się właśnie, jak jego koń mija celownik na torze wyścigowym w Epsom, wyprzedzając resztę stawki o całą długość, kiedy zbliżył się jego majordomus, przedarłszy się przez gęsty tłum przed Klubem Jeździeckim.

Przez chwilę trudno mu się było dostać do chlebodawcy, który przyjmował od znajomych gratulacje z racji zwycięstwa.

- Znakomita robota!

- Wspaniałe zwycięstwo!

- Błękitna Wstęga Toru, nikt bardziej na nią nie zasłużył!

Książę wybierał się właśnie zobaczyć, jak ważą jego dżokeja, kiedy dostrzegł obok siebie majordomusa.

- Proszę wybaczyć, Wasza Wysokość.

- O co chodzi, Hunter?

- Jej Wysokość powiła właśnie syna.

- Syna? - wykrzyknął książę, a jego podniesiony głos zwrócił uwagę stojących w pobliżu. - Syn! Nareszcie! - krzyczał dalej.

Najbliżsi przyjaciele podchwycili okrzyk wiedząc, że po dochowaniu się czterech córek książę ponad wszystko pragnął syna.

Potem roześmiał się, aż zatrzęsło się jego potężne ciało.

- Syn, i to trzy tygodnie przed terminem! - wykrzyknął. - Zdaje mi się, że to też będzie niezły Dasher!

Od tej pory markiza Darleston nigdy nie nazywano inaczej.

Zgodnie ze zwyczajem nadano mu na chrzcie imiona po dziadku, rodzicach chrzestnych oraz ulubionym bracie matki, ale on tak z imienia, jak i charakteru pozostał Dasherem.

Był wyjątkowo przystojny - kiedy opuszczał Eton wydawało się, że niewiele kobiet potrafi się oprzeć jego zniewalającemu uśmiechowi i twarzy o niewątpliwie łobuzerskim wyrazie.

Łatwo było pojąć dlaczego.

Nie chodziło tylko o jego wygląd, pozycję społeczną i ogromne bogactwa rodziny Darleston. Głównie liczyło się to, że życie traktował jak podniecającą, zabawną przygodę.

- Z czego, u diabła, tak się cieszysz? - pytali go nieraz przyjaciele, kiedy promieniał radością, której oni nie mieli w nadmiarze.

A to oznaczało tylko, że dla Dashera nic nie trwa wiecznie, a zwłaszcza kobiety.

Gdy był nieco starszy, pojawiały się w jego życiu w takiej liczbie, że nawet najwytrawniejsze plotkarki straciły rachubę.

Dziwne i niezwykle było w jego przygodach miłosnych to, że kobiety, które kochał przelotnie, rzadko były rozżalone czy choćby tylko obrażone, gdy się z nimi rozstawał.

Wiele z nich na pewno bolało serce, ale w jakiś przedziwny sposób myślały o Dasherze z wdzięcznością, ponieważ dał im szczęście, i gotowe były bronić go przed krytyką ze strony wrogów.

Oczywiście, wiele osób, zwłaszcza mężczyzn, zazdrościło mu, ale miał też dużo przyjaciół, zainteresowanych nim jako człowiekiem, a także jego osiągnięciami - raczej w dziedzinie sportu niż miłości.

Niewiele było takich dyscyplin sportu, w których Dasher by się nie udzielał. Zgłaszał do wyścigów swoje konie,

startował nawet w Wielkiej Narodowej, wyrobił sobie nazwisko na boiskach polo.

Pływał na własnym jachcie w regatach w Cowes i niewiele brakowało, by utonął podczas próby bicia rekordu w wiosłowaniu na kajaku.

Jako szybki bowler (Bowler (ang.) - gracz rzucający piłkę w krykiecie (przyp. tłum.)) został wybrany kapitanem Pierwszej Jedenastki w Eton, był właścicielem charta zwyciężającego w wyścigach psów i, rzecz jasna, trzymał psy do polowania na lisy.

Polowania w jego dobrach stały się znacznie bardziej atrakcyjne, odkąd odziedziczył tytuł, a nie dalej niż w zeszłym roku książę Walii oświadczył, że woli polować w Darie Castle niż gdziekolwiek indziej.

Wszystkie te zajęcia, jakkolwiek bardzo liczne, pozwalały jednak Dasherowi znaleźć czas na jeszcze bardziej intensywne korzystanie z życia.

Ktoś kiedyś powiedział: „Wygląda na to, że on ściga się z czasem albo goni za czymś, co, jak sądzi, może stracić, jeśli się nie pośpieszy”.

Niewykluczone, że ta właśnie myśl nasunęła się teraz Myrtle Garforth.

- Czego oczekujesz od swojej żony, Dasher? - zapytała.

- Nie mam zamiaru się żenić - odrzekł książę.

- Ale wcześniej czy później będziesz musiał. Nie zapominaj, że twój ojciec miał cztery córki, zanim ty przyszedłeś na świat.

- Moi krewni nie pozwalają mi o tym zapomnieć! Szczerze przyznawał przed sobą, że był rozpieszczany jako dziecko. Cztery siostry zachwyciły się nim, a ojciec był przekonany, że słońce i księżyc świecą wyłącznie dla Dashera. Pamiętał, jak matka mówiła, kiedy był bardzo mały:

- Nie wolno wam go zepsuć. Jeśli pozwoli mu się na wszystko, będzie nie do wytrzymania, kiedy dorośnie.

Jeśli księżę nie stał się całkiem nieznośny, to dlatego, że był wyjątkowo inteligentny.

Wiedział doskonale, że miał szczęście, iż przyszedł na świat w rodzinie szanowanej i podziwianej przez wszystkich, nie wyłączając domu królewskiego. Nawet królowa, bardzo krytyczna wobec arystokratów, zwłaszcza tych, którzy otaczali jej syna, nie potrafiła nic zarzucić czwartemu księciu Darleston i jego żonie.

I chociaż z pewnością donoszono jej o niektórych co bardziej ekstrawaganckich wyczynach obecnego księcia, traktowała go w sposób niezwykle wyrozumiały, jak niemal żadnego z młodych ludzi w jego wieku.

Krytycy księcia stwierdzali kwaśno, że Jej Królewska Mość zawsze była czuła na pochlebstwa.

Tymczasem księżę nie schlebiał królowej. Rozmawiał z nią po prostu tak jak z każdą kobietą, którą uznał za atrakcyjną oraz interesującą.

I tak jak wszystkie kobiety, królowa reagowała na to jak kwiat rozchylający płatki do słońca.

Jedyny w zasadzie problem w jego życiu dałoby się określić jako dążenie do uniknięcia małżeństwa z jedną z niezliczonych kobiet, zdecydowanych za wszelką cenę związać go na całe życie ze sobą albo ze swoją córką.

- Dasher, pewnego dnia zakochasz się - oświadczyła Myrtle Garforth.

W pierwszej chwili naprawdę zaskoczyła księcia.

- Czy sugerujesz, że nigdy wcześniej nie byłem zakochany? - zapytał.

- Ja tego nie sugeruję. Stwierdzam fakt!

Książę już chciał się jej roześmiać w twarz, uważając jej słowa za absurd, ale nagle uderzyła go myśl, że to może być prawda.

Sądził zawsze, że jest zakochany, kiedy tylko pociągnęła go jakaś piękna buzia i widok wpatrzonych w niego oczu wyrażających jawne zaproszenie.

Kiedy reagował na nie i czuł trudną do zwalczenia ochotę pocałowania prowokujących warg, mówił sobie, że oto znowu dosięgła go strzała Kupidyna i że jest zakochany!

Teraz, oceniając z perspektywy czasu to, co było jedynie krótkotrwałym zauroczeniem, ekstazą mijającą z wolna, ale nieubłaganie, zastanawiał się, czy przypadkiem Myrtle nie ma racji.

Ona zaś zdawała sobie sprawę, że zabiła mu klina. - Kocham cię, Dasher; wiem, że będę cię kochała całe życie i nie poznam nigdy mężczyzny, który by ci dorównał. Ale nie jestem na tyle głupia, by sądzić, że to, co ty czujesz do mnie, okaże się trwałe - powiedziała sadowiąc się wygodniej.

- Skąd możesz wiedzieć? - zapytał książę.

- Ponieważ, najdroższy, nigdy nie zakochałeś się miłością, od pierwszej chwili dającą kobiecie i mężczyźnie natchnienie i przekonanie, że za to uczucie gotowi są oddać życie.

- Wiem, co masz na myśli - zauważył książę - ale czy istotnie sądzisz, że taka miłość - miłość poetów, muzyków, romantyków - może się przydarzyć komuś takiemu jak ja? Jestem poszukiwaczem przygód.

- Oczywiście że tak - zgodziła się Myrtle. - Ale tylko dlatego, że jeszcze nie znalazłeś tego, czego szukasz.

- Z całą pewnością nie szukam miłości, jeśli o to ci chodzi - ostro odpowiedział książę. - Przyznaję, że jest coś w tym, co mówisz, ale w zupełności wystarcza mi to, co znajduję - i co mi daje radość.

Mocno otoczył ramieniem miękkie ciało Myrtle, a ona objęła go za szyję, jakby chciała przyciągnąć do siebie jego głowę. Nagle zmieniła zamiar.

- Kocham cię, Dasher - powiedziała - więc chciałabym, byś znalazł prawdziwe szczęście. I mam wrażenie, choć naturalnie mogę się mylić, że któregoś dnia tak się stanie.

- Kiedy je znajdę, dam ci znać! - rzucił lekko książkę.

- Ja mówię poważnie. Dajesz innym tyle szczęścia na tak wiele sposobów, że życzę ci, byś znalazł największe szczęście, jakie może osiągnąć ludzka istota, to znaczy prawdziwą miłość.

- Chcesz mi popsuć humor - poskarżył się książkę. - Jak widzę, sądzisz, że czegoś mi brakuje! Wiesz równie dobrze jak ja, że jeśli tak jest, zrobię wszystko, co w mojej mocy, by to znaleźć - i zdobyć!

- Mam nadzieję, że tak się stanie - rzekła Myrtle - ale może byłoby sprawiedliwiej, gdybyś poniósł porażkę. Osiągnąłeś już zbyt wiele.

- Teraz jestem całkiem pewny, że chcesz mnie ukarać za to, iż poradziłem ci, żebyś wyszła za Thetforda! - wykrzyknął.

- To nie było zbyt uprzejme z twojej strony - oświadczyła Myrtle - Pragnę jedynie, żebyś miał wszystko, co najlepsze w życiu.

- Sądzę, że już mam.

Zapadła cisza - książkę myślał nad tym, co powiedziała.

Niepokoilo go, że mogła mieć rację.

Zawsze był taki pewny, że wszystko, czego zapragnął, jest w zasięgu jego możliwości - cieszyło go, gdy musiał walczyć o to, czego pożądał, gdyż w głębi ducha zawsze był przekonany, że wcześniej czy później okaże się zwycięzcą.

Nawet teraz nie był w stanie uwierzyć, że istnieje jakiś rodzaj miłości, którego dotychczas nie zaznał.

Myślał o kobietach, których urokowi ulegał, jeżeli to było właściwe określenie, oraz o przyjemności, jakiej razem zaznali.

Wspólnie przeżywane podniecenie przypominało czasem sztuczne ognie na tle ciemnego nieba, innym razem kwiaty rosnące przy brzegu jeziora i pluskanie fali na złotym piasku.

Miłość - przeżył wiele różnych rodzajów miłości, ale zawsze jej płomienie, początkowo gorące, zmieniały się w nikłe ogniki.

- Czemu miałbym szukać czegoś innego? - wyzywająco zapytał księżę.

- Zmusiłam cię do zastanowienia - przeniknął do jego myśli miękki głos - a to już samo w sobie jest osiągnięciem.

- Sprawiasz, że czuję się kimś nie w normie - powiedział kwaśno.

- Nie, ale innym! - zaprzeczyła Myrtle. - Królem, Wodzem, Faraonem, absolutnie odmiennym od przeciętnych mężczyzn, jakich znałam.

Nastąpiła krótka chwila milczenia. Potem księżę rzekł:

- Czy to rzeczywiście prawda?

- Oczywiście że tak - odparła Myrtle. - Z pewnością masz świadomość, Dasher, że nie ma drugiego takiego jak ty. Właśnie to jest w tobie takie ekscytujące. Sprawiasz, że ludzie traktują cię jak istotę z innej epoki albo z innego świata.

Zaśmiała się lekko.

- A może przeżyłeś - jak to się nazywa, kiedy ktoś żył wcześniej i odrodził się w innym wcieleniu? - zapytała.

- Reinkarnacja.

- Tak, właśnie - zgodziła się Myrtle. - Może przeżyłeś reinkarnację, a dawniej byłeś, jak mówiłam, królem w jakimś kraju Wschodu albo faraonem w Egipcie.

- Albo niewolnikiem, albo małpą, albo płazem! - rzucił żartobliwie księżę.

- Nie, to by było niemożliwe! - wykrzyknęła Myrtle. - Na to jesteś stanowczo zbyt uzdolniony.

Ksiązę postanowił nie wpadać w poważny ton.

- I to wszystko dlatego, że zasugerowałem, iż powinnaś przyjąć oświadczyny Edwarda Thetforda! - rzucił.

- A ty odmówiłeś poślubienia mnie!

- Chcę, żebyś mnie nadal kochała - rzekł książę - a to z pewnością by się zmieniło, gdybym został twoim mężem.

- To byłoby lepsze - nawet za cenę mąk zazdrości, takich, jakie przeżywa księżna Aleksandra - niż utracić cię zupełnie.

Nie odpowiedział.

- A zatem doskonale, poślubię Edwarda. Ale proszę, Dasher, zapomnijmy o nim jeszcze na moment - dodała po chwili.

Książę nie mógł oprzeć się prośbie dźwięczącej w jej głosie. Obrócił się, przyciągnął ją do siebie, a jego usta spoczęły na jej wargach.

Ale nawet kiedy ją całował, zadawał sobie pytanie: „Gdzie znajduje się miłość, jakiej nie zaznałem?”

Harry Settingham spał mocno, kiedy poczuł, że ktoś rozsuwa portiery, i jeszcze zanim otworzył oczy, pomyślał, że jest strasznie zmęczony. Położył się bardzo późno, być może wypił za dużo doskonałego wina Dashera; w każdym razie w tej chwili na pewno nie miał ochoty witać kolejnego dnia.

Nagle zdał sobie sprawę, że to nie lokaj rozsunał zasłony, wpuszczając do pokoju słoneczne światło; był to ktoś dużo postawniejszy; a teraz podszedł i usiadł na krawędzi jego łóżka.

- Dasher! - wykrzyknął. - Czego chcesz tak wcześnie?

- Chcę z tobą pomówić, Harry.

Z niemałym wysiłkiem Harry szerzej otworzył oczy.

- O czym? Która godzina?

- Około szóstej, jak sędzę.

- Szósta? Wielki Boże, Dasher, co się stało?
- Zdecydowałem się wyruszyć na wyprawę badawczą i chcę, abyś pojechał ze mną!

- Wyprawa badawcza?

Harry Settingham z wysiłkiem poprawił się na poduszkach.

- Co cię ugryzło? - zapytał.

- Nic mnie nie ugryzło - odparł książę. - Postanowiłem jedynie oderwać się od tego wszystkiego, co robię tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, z tak monotonną regularnością.

- Myślę, że chyba zwariowałeś! - wykrzyknął Harry Settingham. - Trudno sobie wyobrazić coś mniej monotonnego niż twoje życie! W ubiegłym tygodniu polowałeś w Yorkshire, jutro znowu mamy pojechać na polowanie, jeśli ziemia nie będzie zbyt twarda, a ty mówisz o wyjeździe!

- Natychmiast wyjeżdżam do Egiptu!

- Egipt! - wrzasnął Harry. - Po co, u diaska?

- Myślę, że to będzie ciekawe. Chcę zobaczyć kraj faraonów.

- Nie jestem pewien, czy życzę sobie oglądać kupę starożytnych ruin - rzekł Harry. - Bertie był tam w zeszłym roku i uznał, że to nudy, wyjąwszy niektóre tancerki w Kairze.

- Nie o takie rozrywki mi chodzi - rzekł książę. - Mówię poważnie, Harry. Zamierzam wgłębić się w przeszłość Egiptu i zobaczyć trochę świata.

- Czy znudziła ci się Myrtle? - zapytał Harry, jakby nagle skojarzył sobie fakty.

- Myrtle bardzo mi się podoba - zdecydowanie odparł książę - ale Thetford poprosił, by wyszła za niego, a ja jej poradziłem, aby się zgodziła.

- A więc jednak stanął na starcie - zauważył Harry. - Kiedy zająłeś miejsce u boku Myrtle, założyliśmy się w White's, że zrezygnuje.

- Możesz być zupełnie pewny, że każdy wniosek, do jakiego dochodzą bywalcy White's, jest nieodmiennie fałszywy!

Harry roześmiał się.

- W gruncie rzeczy chodzi o to, że nie lubisz, kiedy oni rozmawiają o twoich osobistych sprawach. Dobry Boże, Dasher, pomyśl, że wnosisz trochę wesołości do ich nudnego skądinąd życia, rozjaśniasz je.

Książę także się roześmiał, jakby dłużej nie mógł się powstrzymać.

- Przypuszczam, że w tej kwestii masz rację - zauważył - ale jeszcze nie przyjąłeś mojego zaproszenia.

- Aby jechać z tobą do Egiptu? Oczywiście, jeżeli mnie potrzebujesz. Kogo jeszcze zamierzasz zabrać?

- Sam nie wiem. Chcę to z tobą przedyskutować.

- O tej porannej godzinie?

- Ponieważ zamierzam wyjechać jak najszybciej, zaproszenia trzeba wysłać bez zwłoki.

Harry oparł głowę na poduszce i roześmiał się.

- Dasher, to jesteś cały ty! Większość ludzi, wyruszając na dłuższy czas, zwłaszcza do miejsc, których nigdy przedtem nie widzieli, przygotowuje się do tego miesiącami. W porządku, wygrałeś! Nie będę narzekał, że pozbawiłeś mnie snu.

- Odbijesz to sobie podczas podróży - oświadczył książę bez cienia współczucia. - A teraz, kto może okazać się zabawny przez dość długi czas?

Nastąpiła godzinna dyskusja, w której wyniku wybrali ostatecznie cztery osoby.

Harry Settingham przez całe życie był najbliższym przyjacielem księcia. Razem znaleźli się w Eton, razem poszli do Oksfordu i przez trzy lata służyli w przybocznej kawalerii, dopóki książę nie odziedziczył tytułu.

Chociaż doceniał koleżeńskie stosunki w pułku, tęsknił za emocjami wojny, których nie było mu dane poznać, bo brygada przyboczna rzadko bywała wysyłana za granicę.

Obozy i manewry to nie było to samo - Harry wiedział, że książę niecierpliwie czekał na moment, kiedy umrze jego ojciec, a on będzie mógł z godnością, bez wstydu złożyć dymisję.

Ponieważ byli tak bliskimi przyjaciółmi, oczywiste było, że Harry Settingham pójdzie za przykładem księcia.

Powszechnie uważano, że Harry nieco hamuje Dashera, ale tylko Settingham wiedział, że w rzeczywistości nikt nie ma wpływu na tego człowieka, tak wyjątkowego zwłaszcza pod względem intelektualnym.

Myrtle Garforth podejrzewała, że książę nigdy nie był zakochany - Harry zaś był tego pewien.

Uważał za rzecz mało prawdopodobną, by Dasher spotkał kiedyś kobietę, która by go w pełni zadowoliła; wiele pań dostarczało mu fizycznej satysfakcji, ale nie potrafiło zapanować nad jego umysłem tak jak nad ciałem.

Teraz, słuchając jak książę planuje wyprawę do Egiptu, pomyślał, że należało tego oczekiwać, skoro zainteresowanie Dashera dla Myrtle Garforth wyraźnie gasło.

Zawsze lubił Myrtle i uważał ją za jedną z najmilszych i najbardziej wyrozumiałych wśród wielu pięknych pań, z jakimi książę romansował.

Była uprzejma dla innych kobiet i dla przyjaciół księcia; Harry nigdy nie słyszał, by złośliwie lub niesympatycznie mówiła o innych.

Z drugiej strony jednak jej inteligencja była raczej przeciętna; Myrtle nie czytała także zbyt wiele.

Było to typowe dla większości kobiet - ich edukację powierzano źle opłacanym guwernantkom, mającym uczyć wszystkich przedmiotów objętych programem.

Taki był zwykły, powszechnie akceptowany sposób postępowania w arystokratycznych domach, gdzie każdego pensa wydawano na synów i możliwie jak najmniej na córki.

Przebywające w pokoju nauki, bez styczności z normalnym, codziennym życiem aż do dnia debiutu w towarzystwie, dziewczęta miały rozkwitać jak kwiaty, a następnie, w ciągu roku lub dwóch od chwili wejścia w świat, wyjść za mąż za człowieka z odpowiedniej sfery.

Takie małżeństwa były, rzecz jasna, aranżowane przez matki niewiele, jeśli w ogóle, liczące się z uczuciami córek.

Dopiero mając obrączkę na palcu i mogąc się cieszyć towarzystwem innych młodych mężatek, uczyły się wyrafinowania i swobody towarzyskiej, jakich od nich oczekiwano.

Zadziwiająca - myślał często Harry - że istotnie stawały się eleganckie i dowcipne, ogląda zaś i polor towarzyski pozwalały im brylować także za granicą.

Damy otaczające księcia Walii były przykładem tych pięknych cech, a Dasher i Harry, chociaż prawie o całe pokolenie młodszy, oczekiwali identycznych walorów od swoich rówieśniczek.

Szkoda Myrtle - pomyślał Harry - ale jej miejsce z pewnością wkrótce zostanie zajęte.

Głośno zaś zapytał:

- Czy faktycznie zamierzasz włączyć do swojej grupy lady Cairns?

Kiedy księżę po raz pierwszy wymieni to nazwisko, Harry zawahał się, bo podejrzewał, że mimo wyjątkowej urody lady Cairns nie jest tak miła jak Myrtle.

Lily Cairns wyraźnie zainteresowała księcia w zeszłym tygodniu, kiedy to został jej przedstawiony w Marlborough House.

Ponieważ wcześniej mieszkała na północy, w Londynie była osobą nową, ale w jej wyglądzie nie było nic prowincjonalnego.

Dziewczyna o kasztanowych włosach, białej skórze i trochę zagadkowym wyrazie oczu zwróciła uwagę wszystkich, także księcia Walii.

- Czy to pierwsza wizyta pani w Marlborough House? - Harry usłyszał pytanie, które Jego Królewska Wysokość zadał głębokim, nieco gardłowym głosem. - Domyślam się, że właśnie przybyła pani do Londynu.

- Dotychczas mieszkałam w Szkocji, Sire.

- Czy „kraina haggisu” (Haggis - szkocka potrawa narodowa z podrobów baranich (przyp. tłum.)) jest tak atrakcyjna, że dla niej zaniedbywała pani nas, mieszkańców południa?

Lily obdarzyła podstarzałego księcia kuszącym uśmiechem.

- Teraz, kiedy zostałam wdową, po prostu wróciłam do domu, Sire.

W miarę upływu czasu Harry widział, jak księżę Darlestone grawituje w stronę tego kąta pokoju, w którym prym wiodła lady Cairns.

Wówczas sobie tego nie uświadamiał, ale dziś wiedział, że w owej chwili przypieczętowany został los Myrtle, a Dasher jeszcze raz pociągnęła nowa, piękna buzia.

- Lily Cairns tak długo mieszkała w Szkocji, że powinna być w pewnym stopniu przyzwyczajona do surowych

warunków, chociaż nie spodziewam się, by na pokładzie „Mermaid” było niewygodnie - rzekł teraz z powagą ksiązę, odpowiadając na pytanie Harry'ego.

- Mam nadzieję, że nie - powiedział Harry. - Jeśli mam cierpieć niewygody, to ani myślę jechać z tobą.

- Po tym wyjątkowo samolubnym stwierdzeniu - odparł ksiązę - zabiorę cię na przejażdżkę na wielbłądzie w samym sercu pustyni. Stajesz się mięczakiem, Harry, i z pewnością dobrze ci zrobi wspinaczka na szczyt jednej z piramid.

- Odmawiam dalszej rozmowy na temat tej absurdalnej wycieczki - oświadczył Harry. - Chcę jeszcze pospać. Zorganizuj wszystko tak, jak uważasz za stosowne - zabierz każdego, kogo uznasz za dość zabawnego, tak abyś nie czuł się śmiertelnie znudzony po upływie dwudziestu czterech godzin; a ja, o mistrzu, gotów jestem podporządkować się twym rozkazom! Ksiązę roześmiał się.

- W porządku, Harry, idź spać. Przygotuję wszystko, włącznie z powabną hurysą, która będzie cię zabawiać.

- Może poszukasz jej w Kairze - odrzekł Harry. - Pamiętaj, Dasher, że kobiety nie prezentują się najkorzystniej, kiedy cierpią na morską chorobę.

Ksiązę znowu się roześmiał, podszedł do okna by zaciągnąć zasłony, i opuścił pokój.

Harry zamknął oczy, ale nie zasnął od razu.

Myślał, że to typowe dla Dashera - ni stąd, ni zowąd przenosić się na nowe pastwisko.

Właśnie takie pomysły budziły jego zainteresowanie, gdy jako mały chłopiec chodził na wagary; bez najmniejszego wahania rzucał się w nową przygodę nie zastanawiając się, czy zakończy się powodzeniem, czy fiaskiem.

Harry uważał, że właśnie ta cecha czyniła obcowanie z Dasherem tak ciekawym. Doszedł do wniosku, że w gruncie

rzeczy jest zaskakujące, iż ostatni pomysł nie przyszedł mu do głowy wcześniej.

Minął już prawie rok od czasu, kiedy to księżę ni stąd, ni zowąd postanowił zrobić coś, czego nikt się nie spodziewał.

Powodem jego niemal uregulowanego trybu życia było to, że przed Myrtle przeżył bardzo gorący romans z żoną pewnego słynnego polityka, trwający siedem czy osiem miesięcy.

Ów związek dlatego utrzymywał się tak długo, że kochankowie nie mogli spędzać ze sobą tyle czasu, ile by sobie życzyli.

Mąż damy był wprawdzie mocno zajęty w Izbie Gmin, ale ona często musiała towarzyszyć mu w wyjazdach do okręgu, który reprezentował, a niekiedy także w podróżach zagranicznych.

Niezwykłe było to, że podczas jej nieobecności serce Dashera stawało się gorętsze, że niecierpliwie czekał na jej powrót.

Harry uważał, że z pewnością była warta owego oczekiwania.

Uroda tej dwudziestosiedmioletniej kobiety osiągnęła pełnię rozkwitu; ona sama była półkrwi Rosjanką, co nadawało jej tajemniczy powab, który zdawał się przyciągać księcia jak magnes.

A jednak także i ten romans, podobnie jak wszystkie poprzednie miłostki Dashera, musiał mieć swój koniec - Harry przewidywał, że jest to nie do uniknięcia, i w gruncie rzeczy nikt nie był zdziwiony, kiedy tak się stało.

Księżę uznał, że nie jest już w stanie odkryć ani dowiedzieć się niczego nowego o wspomnianej pani i stracił dla niej całe zainteresowanie.

Harry wiedział, że Dasher brał od kochających go kobiet tyle, ile mu dawały, a kiedy jego ciekawość została zaspokojona, szukał nowego impulsu gdzie indziej.

Chociaż żywił najwyższy podziw i najgłębsze uczucie dla swego przyjaciela, zastanawiał się niekiedy, czy natura nie obdarzyła księcia nazbyt hojnie.

Niesprawiedliwe było, że jeden człowiek ma aż tak wiele, a w dodatku spodziewa się znaleźć swój odpowiednik w osobie odmiernej płci.

Naturalnie nie było powodu martwić się o kogoś, kto wydawał się taki szczęśliwy i cieszył się życiem z żarliwością zaraźliwą dla wszystkich, którzy go otaczali.

Kiedy książę się pojawiał, czas zdawał się płynąć szybciej. Kobiety rozjaśniały twarze uśmiechem i ożywiały się, mężczyźni stawali się dowcipniejsi i bardziej interesujący.

Harry często obserwował, jak najzwyklejsze, nudne przyjęcie zmienia się, kiedy wśród gości pojawi się książę.

Z tego między innymi powodu panie domu modliły się, by przyjął ich zaproszenie i dosłownie promieniały, gdy wchodził.

- Egipt! - wykrzyknął Harry sam do siebie. - Czemu, u diabła, Dasher wybrał akurat to miejsce spośród wszystkich możliwych?

Osobiście Harry uważał ruiny za wielce przygnębiające; był pewien, że mumie zmarłych przed wiekami z pewnością nie należą do kobiet, które zainteresowałyby księcia.

Ale przynajmniej było to coś nowego!

Ani on, ani Dasher nigdy nie byli w Egipcie, a perspektywa rejsu w górę Nilu na pokładzie „Mermaid” z pewnością była czymś innym niż pogoń za lisem lub przyglądanie się, jak wspaniałe konie księcia z łatwością wygrywają wiosenne biegi z przeszkodami.

- W każdym razie będziemy mieli Lily! - rzekł sobie Harry. Zamknął oczy i zapadł w sen.

ROZDZIAŁ 2

Lily Cairns wysiadła ze staromodnego powozu, którym jeździła po parku, i trzymając przed sobą mufkę z sobolowego futra, powoli weszła po schodach do holu domu przy Belgrave Square.

Siwowłosy, nieco przygarbiony ze starości kamerdyner powiedział głośno, w sposób charakterystyczny dla człowieka niedosłyszającego:

- Książę Darleston przybył odwiedzić panią, milady! Lily zatrzymała się na chwilę.

- Czy Jego Wysokość czeka w salonie? - zapytała z pozornym spokojem.

- Tak, milady.

Lily zawahała się, po czym równie żywo, jak żywo biło jej serce, pobiegła schodami na piętro, do swej sypialni; jeszcze w drzwiach zdjęła długi, obsyty futrem płaszcz.

Rzuciła go razem z mufką na łóżko i szybko podeszła do toaletki, by zdjąć bardzo elegancki toczek.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze, a jej szeroko otwarte z podniecenia oczy zwęziły się nieco. Musiała się skoncentrować.

Tego właśnie oczekiwała. O to się modliła!

Teraz książę czekał na parterze, a ona zrobiła pierwszy krok do celu.

Lily Cairns była bystra, wyrachowana i pełna nienasyconej ambicji. W piętnastym roku życia postanowiła twardo, że nie da się złamać nędzy i nie będzie wiodła nijakiego życia na odludziu Perthshire jako nikomu nie znana osoba.

Jej ojciec, Roland Standish, był zbiedniałym dżentelmenem, miłośnikiem sportu; kiedy Lily miała dwanaście lat, przyjął posadę administratora dużego majątku ziemskiego sir Ewana Cairnsa.

Dawniej mieszkali na południu, ale ojcu nie podobało się, że był zbyt biedny, by móc sobie pozwolić na utrzymanie koni i polowania, nie wspominając już o odwiedzaniu klubów, ba, nawet płaceniu za mieszkanie.

Matka Lily szczęśliwie umarła, kiedy dziewczynka była jeszcze mała.

Jako sprytnie dziecko Lily szybko dowiedziała się, że z jej matką wiązała się jakaś tajemnica - krewni ojca mówili o niej bardzo niechętnie.

Niektórzy dawali do zrozumienia, że na szczęście dla niej i dla ojca matki już z nimi nie ma.

Na pytania Lily wszystkie ciotki odpowiadały, że jej mama „poszła do Bozi”.

Z tonu ich głosu i wyrazu oczu wynikało jednak w sposób oczywisty, że uważały, iż najprawdopodobniej znajduje się zupełnie gdzie indziej.

Dopiero gdy Lily była dużo starsza, dowiedziała się, że matka była córką kupca handlującego winami, od którego ojciec pożyczył pieniądze.

Dziewczyna była bardzo pociągająca; kiedy kupiec zorientował się, że jeden z jego największych dłużników uwiódł mu córkę, zmusił go, by zachował się wobec niej uczciwie.

Zaproponował także, że zmniejszy lub nawet umorzy zadawniony dług.

Na nieszczęście jednak pieniądze, jakimi kupiec wspomagał małżeństwo Standishów, skończyły się wraz ze śmiercią jego córki.

Wtedy ktoś doradził Rolandowi Standishowi, by zamieszkał w Szkocji u sir Ewana Cairnsa, a on uznał to za dobry pretekst, by podrzucić córkę jakimś krewnym, samemu zaś spróbować życia innego niż dotychczasowe.

Z natury był sportsmenem, i chociaż w próbnym strzelaniu z braku wprawy nie okazał się biegły, wkrótce poprawił formę.

Ponadto cenił sobie duży, wygodny, zbudowany z kamienia dom na skraju wrzosowiska, podobnie jak towarzystwo gospodarza.

Polowali razem na terenie posiadłości, łowili łososie w rzece i zabawiali miejscowych ziemian wraz z ich żonami: ci zawsze gotowi byli do przebycia znacznej nawet odległości przy każdej pogodzie, byle zabawić się w przyjemnym towarzystwie.

Dopiero gdy Roland Standish wspomniał, że wróci na południe, sir Ewan zaproponował mu dom na terenie posiadłości i wynagrodzenie, którego odrzucenie Roland uznałby za głupotę.

Zostając w Szkocji, decydował się na porzucenie londyńskich przyjaciół, ale tę stratę równoważył fakt, że miał tam wciąż sporo zaległych długów, które mogły ulec zapomnieniu, jeśliby dostatecznie długo pozostał na północy.

Postanowiwszy zatem zostać, posłał po Lily, a kiedy się zjawiała, stwierdził z zadowoleniem, że zdążyła nie tylko wyrosnąć, ale też stała się bardzo atrakcyjna.

Dla Lily, która serdecznie nie znosiła pełnego ograniczeń trybu życia u kuzynki ojca, ze szczególną gorliwością krytykującej wszystko, co dziewczyna robiła i mówiła, życie w Szkocji oznaczało powrót do wolności; czekała na to z zachwytem.

W miarę upływu lat zaczęła rozumieć, że wszystko zależy od kaprysu i dobrej woli pracodawcy ojca.

Sir Ewan przekroczył pięćdziesiątkę, ale dzięki trybowi życia, jakie prowadził, stanowił okaz zdrowego, pełnego energii mężczyzny; był też autokratą, dumnym ze swego starego szkockiego rodu.

Podobnie jak dawni przywódcy klanów, żądał nie tylko posłuszeństwa, ale i czci, o którą teraz było dużo trudniej niż w przeszłości.

W szkockich górach, choć zmiany docierały tam powoli, służba nie była już tak uległa jak przed laty.

Lily szybko zdała sobie sprawę, iż sir Ewanowi sprawia przyjemność poczucie, że jej ojciec jest całkowicie od niego uzależniony i że to dotyczy również jej. Stało się jasne, że jeśli chciała czegoś szczególnego, zapewniał jej to nie ojciec, ale sir Ewan.

Wiedziała też, że gospodarz, którego żona zmarła przed mniej więcej dziesięciu laty, jest w gruncie rzeczy człowiekiem samotnym.

Niekiedy wyjeżdżał - Lily dopiero później zorientowała się, że odwiedzał długoletnią przyjaciółkę; ona stanowiła jedyny kobiecy element w jego życiu, ograniczonym poza tym do męskiego kręgu znajomych.

Lily dobiegała siedemnastu lat, gdy stwierdziła, że sir Ewan traktuje ją nie jak dziecko, lecz jak kobietę.

Gdy ojciec zmarł na zapalenie płuc - nabawił się go zabłądziwszy na wrzosowisku w mroźny listopadowy wieczór - Lily zdecydowała, że wyjdzie za mąż za sir Ewana; było to na długo przedtem, kiedy jemu przyszło do głowy jej się oświadczyć.

Po zakończeniu ceremonii pogrzebowej, smutna i wyjątkowo piękna w czarnej sukni, pospiesznie sprowadzonej z Perth, spojrzała na niego zamglonymi, pełnymi łez oczyma.

- Wiem, że tatuś nie zostawił pieniędzy, a pan będzie potrzebował domu dla nowego administratora, więc może znajdę sobie jakąś pracę w Perth, jeśli pan mi pomoże - wyrzekła dziecinnym głosem, jakiego często miała używać w przyszłości.

Wówczas sir Ewan ofiarował jej pierścionek zaręczynowy i kupił wyprawę ślubną, która wzbudziła w Lily szaloną radość.

Nigdy nie sądziła, że będzie miała takie piękne suknie; nie grymasiła, że nosi futra, które należały do pierwszej lady Cairns, i jej biżuterię.

Wyjechali razem na trzy tygodnie do Edynburga, gdzie sir Ewan przedstawił młodą narzeczoną zaskoczonym i niechętnym krewnym, którzy jednak mieli dla niego zbyt wiele szacunku, by otwarcie wyrazić swe uczucia.

Tylko Lily wyczuwała, co przeżywali, i bawiło ją to.

Poza balami, zebraniami towarzyskimi i przyjęciami bywali również w teatrze.

Namówiła męża, by kupił jej więcej strojów i biżuterię - bardziej okazałą i efektowniejszą niż ta, którą nosiła lub uznalaby za gustowną pierwsza lady Cairns.

Po trzech latach małżeństwa Lily zaczęła myśleć o przyszłości.

Wychodząc za sir Ewana wiedziała, że ma on syna z pierwszego małżeństwa; chociaż Alister nie był w zgodzie z ojcem i mieszkał na południu, jednak dziedziczył tytuł baroneta i posiadłość.

Początkowo Lily nie martwiła się tym, a nawet nie sądziła, by Alister Cairns, którego nigdy nie spotkała, miał wywrzeć jakiś wpływ na jej życie.

Ale kiedy jej mąż przemókł do suchej nitki łowiąc ryby i położył się do łóżka z ciężką gripą, zorientowała się nagle, że jeśli umrze tak jak jej ojciec, ona ponownie zostanie bez grosza przy duszy.

Wkrótce po ślubie mąż poruszył ten temat z całą szczerością.

- Sporządziłem nowy testament - oświadczył z niechęcią, ponieważ nie znosił omawiania prywatnych spraw z

kimkolwiek, zwłaszcza z kobietami. - Nie mogę ci wiele zapisać. Wszystko przechodzi na Alistera, a ja nie jestem bogaty.

Lily przez chwilę nie odpowiadała.

- Dostaniesz wszystko, co będę mógł ci zostawić, ale będziesz musiała zachowywać się mniej ekstrawagancko, choć wydaje mi się, że obecnie przerasta to twoje możliwości - ciągnął sir Ewan.

- Przepraszam, jeżeli zrobiłam coś złego - odparła Lily dzieciennym głosem, co zawsze odnosiło pożądany skutek.

- Nie zrobiłaś nic złego - powiedział sir Ewan - ale jesteś ekstrawaganckim młodym kociakiem!

To były słowa pieszczoty, nie nagany. Po chwili jednak rzekł ostro, całkiem innym głosem:

- Przypuszczam, że wyjdiesz ponownie za mąż, więc lepiej dopilnuj, żeby był bogaty.

Być może ta rozmowa lepiej niż cokolwiek innego uświadomiła Lily, że kiedy zostanie wdową, powinna poszukać męża, i to odpowiednio bogatego, który by ją utrzymywał na poziomie, do jakiego przywykła po śmierci ojca.

Edynburg rozbudził w niej zamiłowanie do życia towarzyskiego, ale teraz była już w pełni świadoma, że marzy nie o stolicy Szkocji, lecz Anglii.

Czytała wszystkie magazyny i rubryki towarzyskie w gazetach, słuchała, co mówią inne kobiety; na tym etapie to było ważniejsze od informacji, jakie mogła uzyskać od mężczyzn.

Londyńskie towarzystwo nie miało pojęcia, jak interesujące rzeczy działy się w innych częściach kraju.

Lily dowiedziała się o kochance księcia Walii, o fascynacjach „zawodowych piękności”, o magnatach otaczających Jego Wysokość, rywalizujących w

organizowaniu mu rozrywek w swoich domach na wsi oraz polowań.

O księciu Darleston po raz pierwszy usłyszała podczas rozmowy, którą jakiś znajomy prowadził z jej mężem.

- W Darie Castle upolowano dwa tysiące sześćset czterdzieści bażantów, Cairns - powiedział ów gość. - Żałuję, że mnie tam nie było.

- Słyszałem, że młody książę, odkąd odziedziczył tytuł, organizuje tak wspaniałe polowania, że trudno to sobie po prostu wyobrazić - odparł sir Ewan. - A ja już od dawna nie ustrzeliłem bażanta.

- A jak twoje pardwy w tym sezonie? - zapytał przyjaciel; dalsza rozmowa ograniczyła się do Szkocji.

Inni też mówili o księciu.

- Nigdy w życiu nie spotkałam równie atrakcyjnego mężczyzny - zwierzała się jedna przystojna mężatka drugiej w obecności Lily. - Widziałam go na kilku balach w Londynie i nie dziwi mnie, że nosi pseudonim Dasher. Jest to najelegantszy i najbardziej ekscytujący mężczyzna, jakiego można sobie wymarzyć.

Sir Ewan zabierał co roku do Edynburga Lily, która się tego stanowczo domagała. Za każdym razem zatrzymywali się tam dłużej niż poprzednio; wówczas to powiększała swój zasób wiadomości o księciu Darleston.

Dotyczące go opowieści gromadziła w pamięci, jak sroka ukrywająca w gnieździe swoje skarby.

Zaczęła szukać jego nazwiska w gazetach piszących o życiu wyższych sfer, czytała o wyścigach, w których startowały jego konie, i balach, na których figurował na liście gości.

Nie umykały jej uwagi też pogrzeby, na których reprezentował księcia Walii, a niekiedy nawet królową.

- Jeżeli pojedę kiedyś do Londynu - obiecywała sobie - książę Darleston będzie pierwszym człowiekiem, jakiego będę się starała spotkać]

Kiedy po dziewięciu latach małżeństwa sir Ewan zmarł, wszystko już miała zaplanowane.

Była dostatecznie sprytna, aby gromadzić na przyszłość wszelkie możliwe środki, odkąd zorientowała się, że mąż się starzeje, a śnieg i przenikliwe wiatry w zimie często zmuszają go do pozostania w łóżku.

Chociaż już nigdy więcej o tym nie wspominał, pamiętała jego słowa, że może zapisać jej w spadku zaledwie małą sumę. Kiedy testament został odczytany, okazało się, że mówił świętą prawdę.

Otrzymała mniej więcej pięćset funtów rocznego dochodu; wszystko co znajdowało się w zamku, przypadło Alisterowi, który zjawił się na pogrzebie ojca i natychmiast zaczął zarządzać w taki sposób, że Lily bez słów domyśliła się, iż jej dni są policzone.

Na szczęście przewidziała bieg wydarzeń i zaplanowała, gdzie się zatrzyma w Londynie.

Otóż po ślubie dowiedziała się, że sir Ewan ma siostrę, która wyszła za mąż za wysokiego oficera, stacjonującego w zamku w Edynburgu.

Kiedy generał, sir Alexander Rushton, przeszedł na emeryturę, przeniósł się z żoną na południe, do Londynu, gdzie mieli dom przy Belgrave Square.

Przekonała sir Ewana, który nie przepadał za szwagrem, by zaprosił oboje na otwarcie sezonu polowań na pardwy, dwunastego sierpnia.

Za pierwszym razem odmówili, ale przyjechali w następnym roku, Lily zaś robiła wszystko, by zadowolić i oczarować szwagierkę.

Nie ulegało wątpliwości, że lady Rushton potępiała małżeństwo brata z młodą dziewczyną, która mogła być jego wnuczką.

Jednak sposób bycia Lily, jej widoczny, pełen wdzięczności szacunek okazywany generałowi i dążenie, by sprawić gościom przyjemność, zmiękczyłyby serce osoby dużo twardszej niż nie mająca własnych dzieci generałowa.

- Była pani dla mnie taka miła - taka cudowna! - powiedziała Lily dziecinnym głosem, kiedy nadszedł czas wyjazdu lady Rushton. - Będzie mi pani brakowało - dodała tonem, w którym wyczuwało się łzy.

- Mnie także będzie ciebie brak, kochanie - odparła lady Rushton. - Poproszę Ewana, żeby przywiózł cię do nas do Londynu. Jeżeli to okaże się niemożliwe, spróbuję przekonać męża, abyśmy wybrali się do was za rok.

- Och, proszę, proszę to zrobić! - błagała Lily.

Jej słowa brzmiały tak szczerze i wzruszająco, że obudziły macierzyńskie uczucia lady Rushton; przez całe lata odpisywała regularnie na wylewne listy Lily, nadchodzące z północy.

Po śmierci sir Ewana Lily napisała do lady Rushton pytając, czy mogłaby przyjechać i zatrzymać się u niej w Londynie; w odpowiedzi otrzymała serdeczne zaproszenie, by przyjechała na tak długo, jak sobie życzy.

Lily nie spieszyła się. Uzyskała to, o co jej chodziło, a nie miała zamiaru zjawiać się w Londynie ubrana w czarną suknię, która wywoływała w niej uczucie przygnębienia.

Pojechała do Edynburga i zatrzymała się u dosyć nudnych znajomych, poznanych podczas poprzednich pobytów, którzy darzyli ją szacunkiem za wstrzeźliwość i opanowanie, rozumiejąc przy tym, że nie ma pieniędzy na własne wydatki.

Upominki, jakie jej wręczono, przyjęła z takim entuzjazmem, że gospodarze, a także ich goście,

nieoczekiwanie dla samych siebie uznali, iż są niezmiernie szczodrzy dla „biednej młodej wdowy”.

Szybko minęło pół roku, a Lily w połowie żałoby otrząsnęła z butów edynburski kurz i z uczuciem podniecenia wyruszyła na południe.

Lady Rushton przyjęła ją z otwartymi ramionami.

Generał był już w zasadzie przykuty do łóżka, jego żona zaś potrzebowała towarzystwa drugiej kobiety, nawet dużo młodszej od siebie.

Nie spodziewała się jednakże, że Lily nie ma zamiaru spędzać czasu na pogawędkach i robieniu na drutach, tylko zechce wdrzeć się do najlepszego towarzystwa.

Tymczasem Lily przekonała się o własnej atrakcyjności.

Nie musiała dłużej grać roli osoby ciężko doświadczonej przez los, która za chwilę wybuchnie płaczem - mogła wysoko podnieść głowę i oczekiwać, że inni zwrócą na nią uwagę, do czego w pełni upoważniała ją uroda.

Podczas sześciu miesięcy żałoby każdą chwilę wykorzystywała na zbieranie wszelkich możliwych informacji o życiu towarzyskim ludzi, wśród których zamierzała zabłysnąć.

Historia pani Langtry, która urodą przyciągnęła uwagę świata artystycznego, a w końcu podbiła serce księcia Walii, wskazała Lily drogę do jej własnego sukcesu.

Nie była tak głupia, by niewolniczo naśladować panią Langtry i nosić tylko jedną czarną suknię - postanowiła ubierać się od stóp do głów na biało; wiedziała, że wówczas jej rudawe włosy będą wyglądały wprost fantastycznie.

Była o wiele za sprytna, by udawać wyrafinowaną, skoro taka nie była.

Nauczyła się, że wszyscy, mężczyźni i kobiety, lubią opiekować się kimś, kto wydaje się skromny i usłużny.

Lily schlebiała lady Rushton, błagając ją o pomoc w znalezieniu drugiego męża.

- Jestem taka głupia i pozbawiona wszelkich zdolności - mówiła ze smutkiem. - Wiem, że powinnam w jakiś sposób zarobić trochę pieniędzy, ale to zdaje się niemożliwe, muszę więc znaleźć mężczyznę, który okaże się na tyle uprzejmy, by poprosić mnie o rękę.

- To nie będzie trudne - powiedziała lady Rushton, widząc błagalny wzrok Lily i jej jasną cerę.

- Niestety, nie znam młodych, wolnych mężczyzn - ciągnęła Lily. - A w Edynburgu oczywiście zawsze przebywaliśmy w towarzystwie przyjaciół drogiego Ewana; ja naturalnie nie widziałam nikogo poza nim!

- Obawiam się, że zaniedbałam przyjęcia, odkąd Alexander jest chory - odparła lady Rushton. - Ale dla twego dobra zdobędę się na wysiłek; jestem przekonana, że przyjaciele mi pomogą.

Ponieważ sir Alexander był bardzo wybitnym wojskowym, lady Rushton bez trudności dotarła do żon innych oficerów i załatwiła zaproszenia na bale, spotkania i przyjęcia.

Lily wyruszyła na zakupy; zaopatrzyła się w suknie podkreślające jej wspaniałą figurę i twarzowe toczki.

Lady Rushton bardzo by się zdziwiła, gdyby się dowiedziała, ile pieniędzy przechowuje Lily na tajnym rachunku bankowym.

Ta bowiem systematycznie okradała męża, odkąd zachorował po raz pierwszy.

Robiła to tak sprytnie, że niczego nie podejrzewał.

Zasięgnęła też opinii doradcy prawnego. Był młody i wrażliwy, a kiedy z ciężkim westchnieniem wyznała mu, że stary mąż zostawi jej po śmierci niewielką sumę, chętnie zgodził się pomóc.

Chciała mu zapłacić,, ale nie przyjął pieniędzy, tylko pocałował ją gorąco na pożegnanie, sprawiając jej tym wielką przyjemność.

Zgodnie z jego poradą, kiedy sir Ewan umierał, Lily podpisała ogromne rachunki na jego nazwisko - było to pierwsze obciążenie majątku, kiedy przekazano go Alisterowi.

Na przyjęciach mężczyźni tłoczyli się wokół Lily, spoglądając na nią z nie ukrywanym zachwytem; po tylu latach oczekiwania był on dla niej niczym światło słońca.

Lily miała dość rozsądku, by zdawać sobie sprawę, że w tej chwili kobiety liczyły się bardziej niż mężczyźni; zachowywała się tak mile i wzruszająco, że damy z towarzystwa, które łatwo mogły zamknąć przed nią drzwi, same dbały, by uczestniczyła w organizowanych przez; nie imprezach.

Socjeta stanowiła mały światek; wiadomość o pojawieniu się nowej twarzy przekazywano sobie z ust do ust od Belgravii do Mayfair, od Mayfair do St. James.

Nazwisko Lily zaczęto wymieniać jednym tchem z „zawodowymi pięknościami”, takimi jak lady Randolphowa Churchill, pani Cornwallisowa West czy lady Dudley.

Było oczywiste, że wspinając się po drabinie społecznej Lily spotka w końcu księcia Walii.

Na pewnym popołudniowym przyjęciu, na którym była w towarzystwie lady Rushton, podczas prowadzonej z kimś rozmowy usłyszała nieco gardłowy głos:

- Jak się czuje pani mąż, lady Rushton? Odwróciła się i stwierdziła, że jej towarzysza pochyła się do ziemi w niskim ukłonie.

- Nieco lepiej, Sire, i będzie wielce zaszczycony, że Wasza Królewska Wysokość pamiętał, by zapytać o jego zdrowie.

- Proszę mu przekazać wyrazy szacunku i powiedzieć, że spodziewam się ujrzeć go na moim następnym przyjęciu.

Oczy księcia Walii spoczęły na Lily, która dobrze wiedziała, dlaczego ten przyszedł zamienić kilka zdań z jej szwagierką.

Kiedy z wdziękiem wykonała ukłon, wcześniej ćwiczony przez długie godziny przed lustrem, dostrzegła w jego oczach błysk podziwu, na który liczyła; zauważyła, że przytrzymał jej rękę nieco dłużej, niż należało.

Wracając z lady Rushton do domu, czuła się lekka, jakby płynęła w powietrzu - otrzymała tak pożądane zaproszenie do Marlborough House i uważała za bardzo możliwe, a nawet prawdopodobne, iż spotka tam księcia Darleston.

Z wielką uwagą studiowała Debretta (John Debrett - autor dzieje o parach Anglii, (przyp. tłum.)), układała w myśli listę mężczyzn do wzięcia, odpowiednich na męża.

Nie było ich zbyt wielu.

Moda wymagała, by szlachta wcześniej żeniła się z młodymi kobietami odpowiedniego pochodzenia; po przyjsciu na świat dziedzica tytułu i majątku panowie szukali rozrywki w towarzystwie wytwornych piękności, które - pomyślała Lily z pogardą - polują na nich jak kormoran na ryby. Tak postępował też książę Walii.

Nie miała zamiaru zasilać szeregów polujących piękności. Nie potrzebowała kochanka, tylko męża, i to na stałe.

Kiedy spotkała księcia Darleston, przekonała się, że dokonała przed laty znakomitego wyboru.

Wiedziała wprawdzie, że jego miłostki nie trwają długo, ale postanowiła wyjść za niego, zanim się nią znudzi; co będzie robił później, nieważne.

Wśród młodszych pań w Edynburgu panowała moda na wizyty u wróżki.

- Ona jest niesamowita - powiedziała jedna z przyjaciółek. - Zna takie tajemnice z przeszłości, o których nie wspomniałabym nikomu, nawet najcichszym szeptem.

- A co z przyszłością? - zapytała Lily.

- Jest nieomylna! Każde jej słowo się sprawdza! Lily odwiedziła panią McDonald, przyjmującą klientki w domu przy bocznej uliczce.

Była to leciwa Szkotka, robiąca wrażenie nawiedzanej, i z pewnością dysponująca umiejętnością jasnowidzenia, choć Lily podejrzewała, że wymyśla to, czego nie jest w stanie „zobaczyć”.

Pani McDonald bez przerwy powtarzała jej, że ma przed sobą wielką przyszłość.

- Będzie pani kroczyć u boku największych ludzi tego kraju - powiedziała, gardłowo wymawiając „r”, co czyniło jej słowa bardziej sugestywnymi. - Będzie pani świecić klejnotami jak królowa, a mężczyźni będą stale zachwycać się pani urodą.

Rozwinęła trochę swe prorocstwo.

- Czy chce mnie pani o coś zapytać? - rzuciła następnie.

Lily przecząco potrząsnęła głową.

- Nie sądzę - rzekła, - Dowiedziałam się wszystkiego, o co mi chodziło.

Stara kobieta spojrzała ze zdziwieniem.

- A co z miłością? Każda dziewczyna, która tu przychodzi, chce mówić o miłości.

Lily uśmiechnęła się.

- Uważaj, moja droga, będziesz miała wiele serc u stóp, ale wcześniej czy później oddasz własne i już go nie odzyskasz - ciągnęła wróżka.

Zamknęła oczy, koncentrując się.

- Troska rządzi teraz twym sercem, ale pewnego dnia serce zwycięży, a ty się dowiesz, co jest największą potęgą.

Spojrzała na Lily.

- Zapamiętaj wszystko, co powiedziałam; cokolwiek postanowisz, będziesz musiała wyteńczyć cały spryt, jaki posiadasz.

- Zapamiętam - rzekła Lily obojętnie. Położyła na stole pół gwinei myśląc, że to dużo pieniędzy jak na umiejętność czytania w myślach, ale poczuła się pewniej.

A teraz oto schodziła po schodach do salonu, którego okna wychodziły na drzewa porastające Belgrave Square; cieszyła się, że staje się faktem wszystko, co zaplanowała, nad czym pracowała.

Czekał na nią książę Darleston; postanowiła, że to on właśnie będzie jej mężem; czuła w sobie tę samą żelazną wolę, która pozwalała jej zdobyć wszystko, czego pragnęła, odkąd skończyła piętnaście lat.

Wróżka z Edynburga podsunęła Lily jeszcze jeden sposób osiągnięcia celu.

Jeżeli ta stara kobieta potrafiła w nadnaturalny sposób przeniknąć sprawy innych ludzi - to znaczy, że każdy mógł posłużyć się tą umiejętnością.

Należało ją jedynie rozwinąć - Lily dostatecznie długo mieszkała w Szkocji, by wiedzieć, że w każdej tamtejszej wsi żyła jakaś starsza osoba, którą wypytywano o przyszłość, ponieważ dysponowała darem określanymi przez ludzi jako „drugie widzenie”.

Lily uważała, że może użyć tego daru, by dalej zaspokajać swe ambicje.

Gdyby umiała zgłębić, co czuje i o czym myśli mężczyzna, jej władza nad nim byłaby pełniejsza niż wtedy, gdy podda się jedynie czarowi jej urody.

Ćwiczyła próbując przenikać myśli prawie wszystkich nowych znajomych i uznała, że w wielu przypadkach udaje jej się to doskonale.

W każdym razie szybko poznała zainteresowania i zwyczaje mężczyzn.

Co do kobiet - zazwyczaj zachęcała je do mówienia o swych uczuciach i ukrytych żalach, a one zwierzały się, pozwalając Lily wejrzeć w swe problemy i zmartwienia.

Powiedziała sobie, że jeśli ma zdobyć i utrzymać księcia, musi go od pierwszej chwili przekonać, iż jest inna niż wszystkie kobiety, z którymi przyjaźnił się dotychczas i które bardzo szybko go nudziły.

Podeszła do drzwi salonu.

Księżę wyglądał bardzo atrakcyjnie i jednocześnie frywolnie; stał pośród staroświeckich mebli i wydawał się zajmować cały pokój.

Na chwilę zatrzymała się w progu, wiedząc, że wygląda przepięknie w białej sukni i z rudymi włosami, które szczęśliwym trafem dziś rano ułożył jej fryzjer.

Kiedy ruszyła w jego stronę, jej oczy wyrażały zdziwienie.

- Co za niespodzianka, Wasza Wysokość - powiedziała. - Żałuję, że nie ma w domu mojej szwagierki.

- Przyszedłem zobaczyć się z panią - odrzekł księżę. Ujął i chwilę przytrzymał rękę Lily, patrząc jej w oczy, a potem podniósł dłoń kobiety do ust.

- Zobaczyć się ze mną? - zapytała niewinnie.

- Wie pani równie dobrze jak ja, że wczoraj wieczorem w Marlborough House nie skończyliśmy rozmowy. Ściśle biorąc, przerwał nam Jego Królewska Wysokość, który oderwał panią ode mnie, ale mam nadzieję, że domyśla się pani, iż nawet nie zacząłem mówić tego, co chciałem powiedzieć.

Słowa księcia sprawiły Lily przyjemność; zauważyła, że jego oczy badają każdy szczegół jej twarzy i każde drgnienie długich rzęs, które skromnie opuszcza, jakby zawstydzona pełnym podziwu wzrokiem mężczyzny.

Wyzwoliła rękę z jego dłoni.

- Usiądźmy - powiedział. - Chcę pani przedstawić pewne zaproszenie z nadzieją, że go pani nie odrzuci.

Nie odrzekła nic, tylko pomyślała, że zaproszenie do Darie Castle to byłoby właśnie to, o co chodzi.

Dałoby jej szansę obejrzenia domu, mającego pewnego dnia stać się jej domem, tam będzie grała rolę gospodyni wobec całej śmietanki towarzyskiej.

Obdarzyła księcia delikatnym uśmiechem, odrobinę niepewnym i pytającym, jakby nie była świadoma, czego dotyczy to zaproszenie i czy będzie mogła je przyjąć.

Usiadła na kanapie wyprostowana, ze splecionymi rękami i twarzą zwróconą w stronę księcia.

Wiedziała, że promienie bladego, zimowego słońca, wpadające przez okno za plecami, rozświetlają jej włosy.

- Postanowiłem - rzekł książę - udać się wkrótce do Egiptu na pokładzie mego jachtu i mam nadzieję, że zechce pani być jednym z moich gości.

- Do Egiptu? - zdziwiła się Lily.

Nie była na to przygotowana - nie wiedziała, co powinna odpowiedzieć.

Jednocześnie z drzeniem serca zdała sobie sprawę, że gdyby podczas tak długiej podróży była na pokładzie z księciem, on nie zdołałby już od niej uciec.

Książę patrzył na pozbawione ciepła słońce.

- Zamierzam popłynąć w górę Nilu; dopiero dziś rano dowiedziałem się, że w Egipcie nigdy nie pada deszcz! - powiedział.

Mówiąc to roześmiał się, co - zdaniem Lily - dodało mu jeszcze uroku.

- Czy pani pojedzie? - zapytał. Nie odpowiedziała.

- Zaprosiłem lorda i lady Southwold, o których być może pani słyszała, i dwóch mężczyzn, Jamesa Bushly'ego oraz

mego starego przyjaciela Harry'ego Settinghama, którego spotkała pani wczoraj wieczorem w Marlborough House - odezwał się po chwili.

- Tak, naturalnie! - odrzekła Lily.

- Będzie nas sześcioro i, jak sędzę, mogę pani obiecać bardzo przyjemną i wygodną podróż, lady Cairns.

Po chwili Lily podniosła się i podeszła do okna, by wyjrzeć na plac przed domem.

Słońce schowało się za chmurą, a okolica od razu stała się ponura, szara i zimowa.

Książę wstał także, ale pozostał na dywanie przy kominku, patrząc na nią i oczekując, że przemówi.

- Nie wiem, co odpowiedzieć - rzekła z wahaniem.

- A w czym tkwi problem? - zapytał.

- Ciągle jeszcze jestem w żałobie - odparła - i sędzę, że byłoby rzeczą niewłaściwą bawić się wspaniale w pańskim towarzystwie, kiedy wciąż brakuje mi mego drogiego męża.

Uznała, że zabrzmiało to jak należy; jej głos musiałby poruszyć każdego mężczyznę.

- Myślę - powiedział książę - że potrzebuje pani odpoczynku, by oderwać się od przeszłości wśród nowych twarzy, nowych ludzi, którzy zajmą pani uwagę.

- Pańskie słowa brzmią fascynująco - odrzekła Lily nie odwracając głowy.

- Staram się, by tak było, a ponieważ wiem, co dla pani najlepsze, nie zamierzam godzić się z odmową.

Odwróciła się z uśmiechem.

- Ja też mam nadzieję, że właśnie to byłoby dla mnie dobre.

Wiedziała, że czeka na wyjaśnienie.

- Mój mąż był bardzo władczy, apodyktyczny. Nie jestem przyzwyczajona do podejmowania samodzielnych decyzji - dodała.

- A więc zrobię to za panią - odparł książę. - Czy będzie pani gotowa pojutrze?

Podeszła do niego.

- Przypuszczam, że muszę zdążyć - skoro pan tak mówi.

- Zatem wszystko w porządku! Jeśli zapyta pani szwagra, on pani powie, że rozkazy należy wykonywać!

- Będę gotowa - rzekła Lily potulnie.

- Nie umiem wyrazić, jak bardzo mnie pani uszczęśliwiła!

Spojrzała mu w oczy.

- Tego właśnie chcę - uszczęśliwić pana - ale mówiono mi, że to pan daje szczęście innym.

- Lubię takie komplementy - uśmiechnął się książę. Znów spojrzał jej w oczy; rzęsy Lily, nieco przyciemnione, pięknie kontrastowały z jasną cerą.

Usiadła na sofie.

- O tej porze roku Zatoka Biskajska może się okazać bardzo nieprzyjemna, więc uznałem, że lepiej pojechać łodem i wsiąść na mój jacht w Marsylii. „Mermaid” już wyszła z portu i jest w drodze - rzekł książę.

- „Mermaid” („Mermaid”(ang) - „Syrena” (przyp. tłum.))? - powtórzyła Lily. - Jaka piękna nazwa - i jaka romantyczna!

- Tym się właśnie kierowałem, nadając łodzi to imię. Czy pani gra w brydża?

- Tak, oczywiście!

Przekonała się, że mądrze zrobiła płacąc za lekcje brydża w Edynburgu; ta gra była ostatnim krzykiem mody, chociaż księżna Devonshire uparcie grała w staroświeckiego wista.

- Nie zabraknie nam rozrywek, jeśli będzie za zimno, by pozostać na pokładzie - zauważył książę - a kiedy dotrzemy do Egiptu, jestem pewien, że będzie pani nie mniej zachwycona świątyniami niż ja.

Lily przez moment zastanawiała się, jak mogą wyglądać egipskie świątynie.

Nigdy nie spotkała człowieka w najmniejszym choćby stopniu zainteresowanego tym odległym krajem i mimo że uczono ją o piramidach oraz Sfinksie, świątynie zawsze kojarzyły się jej raczej z Indiami niż z Egiptem.

- To z pewnością będzie pasjonujące - odparła.

- Wysłałem majordomusa - ciągnął książę - by kupić wszystkie dostępne książki o Egipcie, podczas rejsu będziemy więc mogli poświęcić trochę czasu na zdobycie informacji o faraonach.

- I naturalnie o Kleopatrze - dodała Lily przypominając sobie, że królowa była tak piękna jak ona.

- Nie będę chciał patrzeć na nią, jeśli pani tam będzie - odrzekł książę.

Lily nie miała pewności, czy nie powiedział tego automatycznie, na skutek wieloletniego przyzwyczajenia do prawienia komplementów.

Ale wyraz jego oczu dowodził, że uważa ją za bardzo piękną; sama identycznie oceniała swą urodę.

- Czy pan jest zupełnie przekonany, że powinnam jechać? Przecież, Wasza Wysokość, skoro tak długo mieszkałam na północy, może mnie pan uznać za osobę nudną i kompletną ignorantkę w sprawach, które pana pasjonują? - zapytała niepewnie, zanim się pożegnał.

- Kiedy będziemy mieli więcej czasu, powiem pani, co mnie naprawdę interesuje - odrzekł książę.

Na pożegnanie pocałował ją w rękę, a kiedy drzwi salonu zamknęły się za nim, Lily spojrzała na swe odbicie w lustrze na kominku.

Pomyślała, że żadna kobieta nie może wyglądać ładniej i bardziej atrakcyjnie.

- Jestem piękna, a on już mnie pożąda! - szepnęła do siebie. - Muszę jednak postępować bardzo, bardzo ostrożnie, jeśli chcę, by mi się oświadczył.

Zwalczyła ochotę, by podejść do okna i zobaczyć, jak odjeżdża w powozie, który czekał na niego po drugiej stronie placu.

Ale jej myśli wciąż krążyły wokół niego.

- Jesteś mój! Mój! Jesteś moim mężem! - powtarzała.

Wypowiadane w podnieceniu słowa zamieniły się w krzyk rozkoszy i triumfu.

- Egipt! - zawołała wyrzucając ręce w powietrze. - Egipt! Tam poza mną nie będziesz miał żadnych innych rozrywek!

ROZDZIAŁ 3

Jadąc przez Francję w prywatnym wagonie kolejowym księcia, włączonym do składu ekspresu do Marsylii, Lily uznała, że luksus i komfort przechodzi jej wyobraźnię.

- Oto co znaczy być naprawdę bogatym! - powiedziała sobie z satysfakcją.

Pomyślała, że gdy wyjdzie za księcia, poczuje się tak, jakby płynęła na złotej chmurze, a gwiazdy były z diamentów.

Nie mogła oprzeć się rozmarzeniu, kiedy patrzyła na księcia, wiedząc, że bogactwa dodają blasku jego zaletom.

Niemal każda rozmowa pozwalała jej dowiedzieć się czegoś nowego o cudach Darie Castle i posiadłościach księcia w różnych częściach kraju.

Lily stwierdziła, że pozostali goście należą do klasy korzystającej z luksusu, który w niczym nie przypomina jej życia z sir Ewanem.

Poza nią jedyną kobietą była lady Southwold - Lily niepokoiła się trochę, co to za osoba.

Po raz pierwszy spotkały się w saloniku w pociągu na dworcu Victoria; wystarczyło jedno spojrzenie, by Lily przekonała się, że Amy Southwold przekroczyła trzydziestkę; a więc z tej strony nie ma powodu obawiać się konkurencji.

Po rozpoczęciu podróży stwierdziła, że lady Southwold nie jest może piękna, ale ma niewątpliwy urok i jest wyjątkowo dowcipna oraz interesująca.

Właśnie z tego powodu książę zaprosił ją wraz z mężem do udziału w wyprawie - przy pełnym poparciu Harry'ego.

Lord Southwold, który ostatnio dzięki przyjaźni z księciem Walii został mianowany parem, był wybitnie inteligentnym człowiekiem i dziedzicem fortuny, którą podwoił, a następnie potroił; zawdzięczał to własnym umiejętnościom.

Ludzie uparcie krytykujący księcia Walii wskazywali, że lord Southwold jest jednym z finansistów, którzy pomagają mu inwestować pieniądze i szczególnie troszczą się o to, by ich nie stracił.

To plasowało Charlesa Southwolda w tej samej grupie, do której należeli Rotszyldowie, ale każdy, kto go znał, lubił go, a książę i Harry uważali go za jednego z najbliższych przyjaciół, choć był od nich starszy.

Amy otworzyła sobie drogę do najlepszego towarzystwa wesołością, a książę był pewien, że dzięki niej każde przyjęcie, nawet najbardziej oficjalne, będzie udane.

Kiedy zaprosił ją na wspólną wycieczkę do Egiptu, wykrzyknęła:

- Och, Dasher, jak zwykle niebo mi cię zsyła! Charlie jest ostatnio taki zapracowany, że właśnie zastanawiałam się, dokąd powinniśmy pojechać, aby nie robił nic poza jedzeniem, piciem i wygrzewaniem się na słońcu.

- Właśnie to może robić na „Mermaid”.

- Będzie zachwycony perspektywą przebywania w towarzystwie twoim i Harry'ego, i ja także - powiedziała Amy Southwold. - Jesteś nie tylko najbardziej atrakcyjnym mężczyzną, jakiego znam, ale też najbardziej uprzejmym.

- Wprawiasz mnie w zakłopotanie - odparł książę - ale i ja potrzebuję trochę słońca i jestem bardzo wdzięczny, że godzicie się mi towarzyszyć.

Amy wiedziała, że przyczyną, dla której nalega na szybki wyjazd, są plotki o zakończeniu jego romansu z Myrtle, które naturalnie do niej dotarły; kiedy zobaczyła Lily, pomyślała, że pojawił się też nowy powód.

Czwarty gość księcia, James Bushly, służył razem z nim w pułku; był także wymarzoną uczestnikiem każdego przyjęcia, więc gospodynie zabiegały o jego obecność, a

złośliwi utrzymywali, że ma do wyboru tyle łóżek, iż brakuje mu czasu, by znaleźć żonę i zapełnić własne.

Często mawiał, że księżę, Harry i on sam są „trzema muszkieterami”.

- Trzej kawalerowie w poszukiwaniu przygód! - powtarzał. - Nie pamiętam, żebyśmy się kiedykolwiek rozczarowali.

Miłości Jimmy'ego Bushly trwały dłużej niż przygody księcia, ale udawało mu się zręcznie unikać pułapek zastawianych przez ambitne matki.

Pewnego dnia miał zostać earlem Thame - o ile aktualny posiadacz tytułu nie doczeka się potomka, co wydawało się mało prawdopodobne; w dodatku ojciec Jamesa zmarł stosunkowo młodo.

Ale odległe perspektywy raczej nie zajmowały uwagi Jimmy'ego, chociaż elita towarzyska skrupulatnie je odnotowała.

Podobnie jak księżę, powtarzał, że nie ma zamiaru żenić się, i tak jak księżę, wciąż słyszał, że wcześniej czy później będzie musiał postarać się o potomka.

Na razie cieszył się życiem i chociaż nie miał inteligencji Dashera, był doskonałym słuchaczem, zawsze gotowym do udziału w przedsięwzięciu, którym księżę szczególnie się zainteresował.

Kiedy Jimmy zobaczył Lily, wykrzywił usta w uśmiechu i szepnął do Harry'ego tak, by nikt inny nie słyszał:

- Teraz rozumiem, skąd ten pośpiech, by wyjechać z Anglii!

Harry zamrugnął oczami, ale nie odpowiedział.

Uważał, że Lily jest jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie widział, a ponieważ bardzo lubił księcia, miał nadzieję, że zawartość jest równie pociągająca jak opakowanie.

Kiedy dojechali do Calais i wagon księcia podłączono do pociągu ekspresowego, wszyscy rozlokowali się tak, by stworzyć sobie w nim wygodny dom.

Jedzenie było doskonałe, bo gotował jeden z szefów kuchni księcia, wina świetne, a spała Lily w dużym, wygodnym łóżku zasłanym pościelą z wyhaftowaną mitrą książęcą.

Wyobraziła sobie, że ta mitra spełni rolę dobrego ducha, zdolnego wyczarować wszystko, o czym tylko ona pomyśli.

Zastanawiała się, jak szybko księżę okaże, że pragnie zostać jej kochankiem.

Rozważała, czy aby nie powinna wyglądać wówczas na poruszoną i odpowiedzieć, że nie może zaakceptować związku, któremu nie towarzyszy wymiana obrączek.

Pomyślała jednak, że w ten sposób mogłaby odstraszyć go już na początku.

Nie była młodą dziewczyną, której uwiedzenie można by uznać za rzecz niewłaściwą, tylko wdową, a te bywalcy klubów określali jako „zwierzynę nie podlegającą ochronie”.

Poznawszy resztę towarzystwa Lily zorientowała się, jaką rolę wyznaczył jej księżę; domyśliła się, że to ona przede wszystkim ma mu dostarczać rozrywki.

Widziała, jak wspaniale cieszy się życiem, jak wywołuje śmiech i pobudza dowcip Amy Southwold, której słowa były ostre jak groty strzał. Jego słowne utarczki z Harrym i Jimmym przypominały przedstawienie teatralne.

Wszystko to doprowadziło Lily do wniosku, że tylko jakaś wyjątkowa kobieta mogłaby dotrzymać kroku temu towarzystwu; od pierwszego wieczora wiedziała, że przy niewielkiej znajomości ich spraw nie ma szansy zabłysnąć, kiedy są wszyscy razem.

Przemyślała tę kwestię i stwierdziła, że może utrzymać księcia tylko dzięki swej urodzie; miała nadzieję, że przy

braku konkurencji on zajmie się nią przez dostatecznie długi czas, by mogła go poznać i uczynić swym niewolnikiem.

Wszystko to szczegółowo zaplanowała, a kiedy jechali przez Francję, zorientowała się, że księżę pożąda jej coraz bardziej; w jego oczach dostrzegła zapowiedź, że nie trzeba będzie długo czekać na pierwszy ruch Dashera.

Przypuszczała, że nastąpi to po wejściu na pokład jachtu w Marsylii.

Uważnie przysłuchiwała się wszystkiemu, o czym mówiono, i postanowiła wypróbować nowy schemat, który przygotowała.

- Czy zdaje się pan na intuicję, kiedy kupuje pan akcje na giełdzie? - zapytała przy kolacji lorda Southwolda.

- Na intuicję? - powtórzył. - Nie, raczej nie, chociaż niekiedy miewam przeczucia.

- Właśnie to mam na myśli.

- Twoje „prieczucia”, Charles, są z pewnością opłacalne!
- roześmiał się Harry.

- Słyszałam kiedyś o człowieku, który zbił majątek, bo kierował się znakami gwiazd - powiedziała Lily.

- Jakie to interesujące! - zawołała Amy. - Ale jak to robił?

- Wszystko przygotowywał mu astrolog.

- Egipcjanie wierzyli w astrologię - rzekł księżę. - Faraonowie rzadko podejmowali decyzje bez zasięgnięcia rady pałacowych astrologów, którzy - jak udało mi się ustalić - mieli bardzo wiele pracy.

- Zastanawiam się, czy teraz znajdziemy jakiegoś astrologa - wtrąciła Amy.

- Jestem pewien, że natkniemy się na hordeę szarlatanów, którzy bardzo chętnie przepowiedzą nam przyszłość - dodał Harry. - Wszyscy powracający z Egiptu utrzymują, że w Aleksandrii, „Jasnowidze” to prawdziwa plaga; męczą przy tym kury, służące do stawiania prognoz.

- Nie o nich mi chodzi! - zaprotestowała Lily. - Mam na myśli ludzi rzeczywiście nawiedzonych, jakich widziałam w Szkocji.

- Oczywiście! Oni istotnie „widzą” - zgodziła się Amy.

- Tak, wiem! - powiedziała cicho Lily. Zaintrygowany tonem jej głosu, Charles Southwold spojrział na nią uważnie.

- Czy chce pani powiedzieć, że jest „nawiedzona”? - zapytał.

- Niekiedy widzę przyszłość. Z początku wydaje się to niewiarygodne, ale potem sprawdza się, a ja jestem zaskoczona tak samo jak inni!

- Jeśli tak, to oczywiście poproszę, by wypróbowała pani swą siłę na mnie - powiedział Charles Southwold. - Zaangażowałem się obecnie w trzy transakcje i chciałbym, żeby mi pani powiedziała, która może przynieść powodzenie, a która porażkę.

- Spróbuję - odrzekła nieśmiało Lily.

- Ależ to fascynujące! Musi pani powiedzieć nam wszystkim, co przyniesie przyszłość! - wykrzyknęła z podnieceniem Amy.

- Nie straszcie mnie! - zaprotestowała Lily. - Jeśli powiem coś, co się nie potwierdzi, będziecie źli, a może nawet porzucicie mnie na pustyni i odjedziecie sami!

- To bardzo mało prawdopodobne - odparł książę. Lily zauważyła jego spojrzenie i poczuła narastające podniecenie.

Pożądał jej. Nie miała co do tego wątpliwości; poza tym była przekonana, że wybrała właściwą drogę, by zrealizować swój plan, to znaczy zainteresować go nie tylko urodą, ale też powiewem czegoś tajemniczego i ulotnego.

Marsylia była skąpana w promieniach słońca, choć wiał mroźny wiatr i szybko zapadał zmierzch.

„Mermaid” była większa i bardziej okazała, niż Lily sobie wyobrażała. Stanowiła najnowszy nabytek księcia, z którego był bardzo dumny.

Co więcej, był to największy prywatny jacht w Wielkiej Brytanii, jeśli nie liczyć jachtu królewskiego; Dasher sam nadzorował budowę, więc jacht na swój sposób należał do niego bardziej niż którykolwiek z odziedziczonych domów.

Zastosowano w nim najlepsze znane rozwiązania, a o piękny wystrój zadbała żona polityka, osoba o bardzo wyrobionym guście.

Stewardom dano do pomocy kilku osobistych służących księcia, którzy towarzyszyli mu w podróżach, a szef kuchni był odpowiedzialny za posiłki.

Lily z satysfakcją stwierdziła, że jej duża, wygodna kabina przylega bezpośrednio do apartamentu właściciela - tego właśnie oczekiwała.

Pierwszego wieczora nie wypłynęli z portu - na wspaniałej kolacji lady Southwold i Lily pojawiły się w swych najpiękniejszych wieczorowych toaletach, z połyskliwą biżuterią na odsłoniętych szyjach.

Długo rozmawiano przy stole, a później towarzystwo przeniosło się z jadalni do salonu.

- Mam nadzieję, lady Cairns, że pani zaprezentuje nam dziś próbkę swych możliwości z dziedziny „drugiego widzenia”. Tu jest cicho i spokojnie - powiedziała lady Southwold.

Kiedy proszono ją w pociągu, by przepowiedziała przyszłość, uciekła się do wymówki, że stukot kół utrudnia jej koncentrację.

- Naturalnie, spróbuję, ale żałuję, że o tym wspomniałam. Jasnowidzenie nie jest umiejętnością, którą można się posługiwać na zawołanie. Pojawia się jak promyk

księżycowego światła i nie poddaje się kontroli - odparła Lily z uśmiechem.

Podczas gdy rozmawiały, podeszli do nich panowie.

- To takie podniecające! - rzekła Amy Southwold. - Lady Cairns obiecuje wypróbować dziś swą moc. Jestem pewna, że zainteresuje to wszystkich.

- Czy potrzebuje pani jakichś rekwizytów do tego występu? - zapytał Harry.

Ton jego głosu i roześmiane oczy dowodziły, że sądzi, iż Lily wszystko robi po to, by zwrócić na siebie uwagę. Nieważne, co myślał. Spojrzała prosząco na księcia.

- Niech pani nie pozwala Harry*emu droczyć się. Jestem pewien, że pani traktuje jasnowidztwo poważnie i nie powinno się tego daru lekceważyć - powiedział.

- Pan to rozumie - odparła.

- Chcę to zrozumieć.

Przez chwilę patrzyła mu w oczy, zapominając o obecności innych. Potem poczuła, że musi ich przekonać.

- Przyda mi się coś, na czym mogłabym się skoncentrować; to samo odnosi się do osoby, której mam pomóc - odezwała się.

- Czego pani potrzebuje? - zapytał książę.

- Jest mało prawdopodobne, by miał pan na pokładzie kryształową kulę, poproszę więc o talię kart.

W Edynburgu, po wizycie u pani McDonald, prosiła w bibliotekach o książki na temat wróżb i jasnowidzenia; ku swemu zdziwieniu znalazła ich dość dużo, choć przeważnie bezwartościowych.

Dowiedziała się z nich jednak, co oznaczają poszczególne karty i że przy bardziej skomplikowanym systemie wróżb od wieków stosuje się karty do tarota.

Ponieważ jednak było to dość skomplikowane, postanowiła użyć zwykłych kart do gry, skupić uwagę na

swych rękach i jednocześnie, posługując się „intuicją”, powiedzieć innym to, czego chcą się dowiedzieć.

Była pewna, że tajemnica powodzenia pani McDonald kryła się w wyobraźni; Lily zapamiętała każdy szczegół dotyczący przyjaciół księcia, o których mówiła lady Rushton przed jej wyjazdem z Londynu.

Nie miała niestety na przygotowanie się zbyt wiele czasu, ale czytała o nich również w wydawnictwie Debretta, a w przeddzień wyruszenia do Egiptu siedziała na przyjęciu obok powszechnie znanej plotkarki.

Kiedy wspomniała jej, że ma być gościem księcia Darleston i kto jeszcze należy do towarzystwa, dowiedziała się mnóstwa rzeczy, które teraz mogły się okazać przydatne.

- Postaram się dowiedzieć, co czeka lorda Southwolda - rzekła - jeżeli obieca, że jeśli w wyniku mojego proroctwa straci pieniądze, nie będzie ode mnie oczekiwał wyrównania strat na swoim koncie w banku!

Wszyscy roześmiali się.

- Jeżeli Charles straci pieniądze, lady Cairns, to zyska nowe doświadczenie, i z pewnością będzie je zawdzięczał pani - zauważył Harry.

Książę przyniósł nową talię dla Lily, która usiadła przy stole do kart.

- Jeśli wszyscy państwo będą się przysłuchiwać i śmiechem zakłócać tok moich myśli, będę doprawdy zakłopotana. Czy reszta obecnych może zagrać w brydża, nie zwracając uwagi na lorda Southwolda i na mnie?

- Dobry pomysł! - stwierdził książę. - Lady Cairns może wybrać spośród nas jedną osobę, a potem wszyscy dowiemy się o mniej osobistych szczegółach!

Rozległ się głośny śmiech.

- Jeśli lady Cairns odkryje jakieś rewelacje dotyczące Dashera, to z pewnością zajmie nam to całą noc; może więc lepiej, żeby on był ostatni! - wtrącił Harry.

Wszyscy zgodzili się z nim, a kiedy usiedli przy drugim stoliku do kart, przyniesionym przez stewarda, Lily otworzyła trzymaną w ręku talię, potasowała karty i wyciągnęła je w stronę lorda Southwolda.

- Czy one naprawdę są konieczne? - zapytał.

- Jak już mówiłam, są pomocne - odparła - ale nie muszę używać kart, by wiedzieć, że ma pan silną, bardzo wyraźną intuicję, której nigdy nie należy lekceważyć.

Przedstawiła krótki zarys jego charakteru, nie starał się korygować tej opinii, bo była niezmiernie pochlebna. Potem sprytnie starała się odgadnąć, o jakich transakcjach mówił.

- Dwie z nich - rzekła - spełnią co do joty pańskie oczekiwania, proszę jednak uważać na trzecią, która z pozoru wygląda wyjątkowo atrakcyjnie, ale jest bardzo niepewna.

Posłała mu czarujący uśmiech.

- Nie ma zapewne potrzeby tego mówić, bo z pewnością sam pan wie już, gdzie tkwi błąd, i przy rozważaniu inwestycji kieruje się pan znajomością ludzi.

- Co pani ma na myśli? - zapytał.

- Sądzę, że ma pan umysł analityczny i że jest bardzo mało prawdopodobne, wręcz niemożliwe, by oszukał pana ktoś, kogo pan zna. Obracając akcjami po prostu korzysta pan ze swej wiedzy o ludziach.

- Sądzę, że ma pani rację - rzekł w zamyśleniu lord Southwold.

- Z pewnością tak - odparła Lily. - Ale jest pan też bardzo skromny w ocenie własnych zdolności, uważa pan, że powodzenie w interesach jest nagrodą za wydajną pracę, podczas gdy chodzi o dużo więcej.

Tymczasem dobiegło końca pierwsze rozdanie przy stole brydżowym; kiedy Harry, który w drugim rozdaniu został „dziadkiem”, podszedł do nich, Lily wiedziała, że odniosła pierwszy sukces.

- Jest pani bardzo zdolna! - powiedział Charles Southwold, niechętnie wstając z miejsca naprzeciw niej. - Mówi się, że Napoleon nigdy nie podejmował żadnej decyzji bez konsultacji z astrologiem i kilkoma wróżbitami; kusi mnie, by zaproponować pani pracę w moim zespole.

- Niech pan uważa - ostrzegła Lily. - Mogłabym się zgodzić!

Usiadł przed nią Harry; zdawała sobie sprawę, że on tak łatwo nie ulega wrażeniu; sądziła też, iż jest jej trochę niechętny.

Kazała mu potasować karty, z których wybrała dwanaście i ułożyła je w taki sposób, że ta, która symbolizowała Harry'ego, znalazła się w środku.

- Bardzo trudno mówić o panu, ponieważ wzniósł pan między nami barierę. Nie będę próbowała wspinać się na nią, tylko poczekam, aż pan sam otworzy przede mną drzwi, które teraz są zamknięte - powiedziała.

- Czy mam rozumieć, że pani nie ma mi nic do powiedzenia? - zapytał.

- Tak, panie Settingham - odparła. - Powód wyjaśniłam przed chwilą.

- Bariera? Jaka bariera?

- To pan musi mi powiedzieć. Wiem tylko, że ona istnieje. -

Popatrzył na nią przez stół; zauważyła, że obserwuje ją jak uczestnik pojedynku badający sprawność przeciwnika. Potem uśmiechnął się.

- Mam nadzieję, że będzie pani dla mnie łaskawsza innym razem. Ale zdaję sobie sprawę, że niedowiarek zawsze sprawia kłopoty.

- Nieodmiennie! - przyznała Lily. Harry podniósł się.

- Niemożliwe, abyście już skończyli! A może lady Cairns nie ma ci nic do powiedzenia? - wykrzyknęła lady Southwold.

- Odesłała mnie spod wrót świątyni wiedzy tajemnej - rzucił lekkim tonem Harry. - Twierdzi, że jestem niedowiarkiem.

- Wobec tego ja zajmę twoje miejsce - powiedział książę.
- Jestem gotów uwierzyć we wszystko, co mi powie lady Cairns!

Usiadł na miejscu opuszczonym przez Harry'ego. Wiedząc, że Lily tego sobie życzy, pozostali kontynuowali grę w brydża i prowadzili rozmowę.

- Tylko pani może powiedzieć, czy przyszłość da mi to, czego pragnę ponad wszystko - rzekł cicho Dasher.

- Czy Wasza Wysokość zechce przełożyć karty?

- Nie potrzeba kart - odrzekł. - Spójrz na mnie, Lily, i udziel prostej odpowiedzi na to pytanie. Mam nadzieję, że będzie brzmiała „tak”!

Nie usiłowała udawać, że nie rozumie, o czym książę mówi; spojrzała mu tylko w oczy i poczuła narastające podniecenie.

Nie mogła nie zauważyć błysku w jego oczach, niecierpliwości jego warg.

Był księciem Darleston, człowiekiem, o którym myślała i marzyła latami, za którego zamierzała wyjść za mąż.

Spryt podpowiadał jej, że błędem byłoby poddać się zbyt łatwo.

- Czy śniło się panu kiedyś, że stoi pan na wysokiej górze albo na szczycie wyniosłej wieży, zastanawiając się, czy - jeśli

pan skoczy - rozbije się pan o ziemię, czy może jakimś cudem bezpiecznie uniesie się na skrzydłach?

- Czy myśli pani, że mogą człowiekowi wyrosnąć skrzydła, jeśli chce się ich użyć?

- Tak.

- Nie będzie więc pani latać w pojedynkę.

Jego głos brzmiał miękko i uwodzicielsko; Lily pomyślała, że nie sposób mu się oprzeć.

- Proszę mi odpowiedzieć, Lily - przynaglił. Spojrzała na niego bez słowa.

- Wycofuję pytanie i, aby oszczędzić pani konieczności udzielenia odpowiedzi, sam jej sobie udzielę - dorzucił.

- Dziękuję... - szepnęła Lily.

Jeszcze tej samej nocy, leżąc w jego ramionach, pomyślała, że wprawdzie wygrała bitwę, ale do zwycięstwa w wojnie jeszcze bardzo daleko.

Książę rozplątywał się nad jej urodą; wiedziała, że go podnieca, ale wiedziała też i to, że Dasher nie myśli o małżeństwie.

W przeddzień wyjazdu na przyjęciu w Londynie upewniła się, że dla wszystkich jest wielkim zaskoczeniem wieść, iż lady Garforth nie jedzie do Egiptu.

- Czy pani powiedziała „Egipt”? - dosłyszała Lily słowa skierowane do lady Rushton. - Dobry Boże! Po co Darleston chce tam pojechać?

- To dobry pomysł poszukać słońca przy tej pogodzie - powiedział ktoś. - A kto wybiera się razem z nim?

- Jedną z tych osób jest moja szwagierka - odparła lady Rushton.

- Pani szwagierka? Rozmówca wydawał się zaskoczony.

- Myślałem, że lady Garfo...

Zdał sobie sprawę, że popełnia niedyskrecję, i ugryzł się w język, ale Lily wiedziała, co zamierzał powiedzieć.

Przypomniała sobie, że lady Garforth była z księciem, kiedy spotkali się w Marlborough House.

Towarzyszył im jeszcze jakiś mężczyzna; Lily zauważyła wzrok lady Garforth, kiedy patrzyła na księcia. Wtedy nie zwróciła na to szczególnej uwagi, teraz sobie przypomniała.

A więc to z nią się spotykał, zanim się poznali!

Wracając z przyjęcia dowiedziała się, że lady Garforth była wdową, nie było więc przeszkód, by książe ją poślubił, jeśliby tylko chciał.

- Muszę być ostrożna! Bardzo ostrożna! - pomyślała.

Ale niełatwo było myśleć, kiedy wargi księcia szukały jej ust, ręce dotykały jej ciała, kiedy stwierdzała, że kobiety opisujące go jako fascynującego, podniecającego kochanka mówiły prawdę.

Lily zarzuciła mu ręce na szyję, postanawiając solennie, że nie pozwoli mu odejść i uniemożliwi ucieczkę.

Następnego dnia byli już na Morzu Śródziemnym, a książe dał jasno do zrozumienia reszcie gości, w którym towarzystwie pragnie przebywać.

Zabrał Lily na mostek, spacerował z nią po pokładzie; towarzyszyła mu również w prywatnej kabinie, dokąd nie zaglądał żaden z jego gości, jeśli nie został specjalnie zaproszony.

- Jesteś piękna! - powiedział książe do Lily. - Mądrze zrobiłem, zabierając cię z Londynu, zanim zepsuły cię hołdy, które prędzej czy później zawróciłyby ci w głowie!

- Zasługuję na nie! - odparła Lily. - Chociaż kuropatwy, orły i kosy mogą mnie podziwiać, nie umieją tego wyrazić.

- Zastąpię je - stwierdził książe.

Wziął ją w ramiona i całował długo, aż do zamroczenia.

- Nie wierzę, by Kleopatra była piękniejsza od ciebie - powiedział nazajutrz.

Byli znowu w prywatnej kabinie księcia; Lily od niechcienia przerzucała jego książki o Egipcie.

- Cieszę się, że ona nie żyje.

- Dlaczego? - zapytał książę.

- Ponieważ gdyby żyła, wybrałbyś ją. Jaki mężczyzna potrafiłby oprzeć się królowej, która zaoferowałaby mu wszystkie tajemnice Egiptu?

- W zupełności zadowalają mnie twoje tajemnice.

- Nie powiedziałam jeszcze, co cię czeka.

- Nie chcę znać przyszłości - rzekł książę. - Gdybyś mi powiedziała, w jakich wyścigach zwyciężę, straciłyby dla mnie urok niepewności, a poza tym gra na pewniaka niegodna jest prawdziwego sportsmena.

- Nie chodzi mi o wyścigi.

- A o co?

- O ciebie, twoje uczucia i nastroje.

- To całkiem proste - rzekł książę. - Nie potrzebuję kart, by wiedzieć, że mnie podniecasz, a w tej chwili chodzi mi jedynie o to, by podniecić ciebie.

Znowu ją pocałował; nie dało się z nim rozmawiać - Lily uznała, że teraz nie ma to sensu.

Jednak innych nie udało jej się pozbyć tak łatwo.

Lady Southwold nalegała, by Lily przepowiedziała jej przyszłość, podobnie James Bushly, lord Southwold natomiast nieustannie wyśpiewywał peany na temat jej nadzwyczajnego sprytu i dokładności przewidywań.

Któregoś dnia miał sposobność porozmawiać z nią na osobności.

- Chciałbym ponownie skorzystać z pani „drugiego widzenia”, ale wydaje mi się, że nasz gospodarz zdecydowanie przelicytował pozostałych - powiedział.

- Dla pana mam zawsze czas, lordzie Southwold.

- Dziękuję za te słowa - odrzekł. - Wiem dobrze, że muszę czekać na swą kolejkę.

Obdarzyła go zniewalającym uśmiechem.

- Myślę o pewnej transakcji i w tej sprawie potrzebuję pani porady, pani „oka”. Jeśli to wszystko się uda, powie mi pani, jakie kamienie szlachetne lubi najbardziej. Podejrzewam, że szmaragdy - dodał.

- Tak mówi mój znak zodiaku - powiedziała miękko Lily.

- A zatem niedługo powinna pani obchodzić urodziny.

Lily na chwilę zamknęła oczy.

- Myślę, że powinien pan realizować swój plan, ale ostrożnie. Jest ktoś, komu pan nie ufa. Powinien pan bardzo, bardzo uważnie przemyśleć wszystko, co on proponuje. Zanim zrobi pan cokolwiek, proszę to rozważyć, skorzystać z intuicji, która - jak mówiłam - jest bardzo pomocna. Proszę tak uczynić, niezależnie od tego, jak usilnie ten ktoś będzie pana namawiał.

Przerwała. Mimo że nie otworzyła oczu, wiedziała, iż lord Southwold patrzy na nią w napięciu.

- Co jeszcze pani widzi? - zapytał w końcu.

- Widzę, jak osiąga pan wszystko, do czego pan dąży. Porażka nie wchodzi w grę. Jest pan wszechmocny, nie może pan przegrać, proszę jednak być ostrożnym!

- Myślę dokładnie tak samo - zauważył lord Southwold, Lily zaś otwierając oczy pomyślała, że wszystko idzie zbyt łatwo.

Jedynym człowiekiem w towarzystwie, który nie okazywał nabożnego niemal szacunku dla jej wróżbiarskich talentów, był Harry.

Kiedy napotkała jego wzrok przy posiłku albo gdy lord Southwold mówił z uznaniem o jej zdolności przewidywania, wiedziała, że Harry nie daje się omamić.

Wyczuwała, że gdyby chciał, mógłby zdemaskować ją jako cyniczną oszustkę i naciągaczkę.

Zaraz jednak uznała, że to śmieszne; jest po prostu przewrażliwiona.

Nie zrobiła przecież ani nie powiedziała nic złego, jedynie zasugerowała ludziom wykazującym dziecinną niemal wiarę w szczęście, że może odkryć ich przyszłość.

Jej samej nie mogło czekać nic innego niż życie pełne radości i wypełnione złotem naczynie na skraju tęczy.

- Oni są tacy bogaci, tacy wpływowi - mówiła do siebie Lily, kiedy znalazła się sama w kabinie. - To zabezpiecza ich przed nędzą, samotnością i strachem.

Przebiegł ją dreszcz na wspomnienie, jak biedni byli ona i jej ojciec, jak obawiała się o swą przyszłość, kiedy umierał sir Ewan, i jak niewiele pieniędzy mógł jej zostawić.

Oczywiście, poprawiła swoją sytuację, kiedy był przykuty do łóżka; krążyła po zamku, zbierając wszystko, co nie było wymienione w testamencie, i wysyłała łupy do Edynburga.

Kiedy zatrzymała się tam u krewnych męża, nawiązała kontakt z handlarzem antyków.

Opowiedziała mu długą, skomplikowaną historię, jak to rodzina pozostawiła jej wiele drobnych przedmiotów, które miała przechowywać z pobudek sentymentalnych, tymczasem stanowiły tylko obciążenie.

- Nie mogłabym ich zranić, skoro byli dla mnie tak uprzejmi - mówiła swym dziecinnym głosem ze smutną miną.

- Jednak bardzo potrzebuję pieniędzy i muszę od czasu do czasu coś sprzedać, a transakcje powinny być naturalnie utrzymane w całkowitej tajemnicy.

- Rozumiem - odrzekł kupiec - i obiecuję, że wszystko, co mi pani sprzeda, zostanie jak najszybciej przewiezione do mojego sklepu w Londynie.

Lily posłała mu tabakierki, za które otrzymała zaskakująco wysoką cenę, drobne przedmioty z kompletu sreber stołowych przechowywanych w sejfie, które - jej zdaniem - nie były potrzebne, skoro nie przyjmowali gości, a nawet kilka małych, mniej wartościowych obrazów, nie włączonych do katalogu wyposażenia domu.

Kiedy zmarł sir Ewan, pojechała do Edynburga i sprzedała jego złoty zegarek z łańcuszkiem, kilka par spinek do mankietów, w tym wspaniałe spinki z perłami, które zawsze nosił wieczorem.

Alistér zapytał ją później, co się z nimi stało.

- Nie mam pojęcia - odrzekła - ale pięć lat temu zmarł stary lokaj pańskiego ojca; sir Ewan nie lubił jego następcy, a kiedy ten odszedł, wolał, by zajmowali się nim kamerdyner i służący.

Alistér zacisnął usta.

- Przypuszczam, że nie ma sensu zwracać się do policji, by przeprowadziła dochodzenie w sprawie tego człowieka?

- Kiedy odchodził, powiedział mi, że zamierza wyjechać do Australii, gdzie ma krewnych - odpowiedziała Lily.

Wiedziała, że Alistér raczej nie będzie dalej zajmował się tą sprawą, pieniądze zaś trafiły na jej tajny rachunek w banku; przesłała je do Londynu, gdy tylko udała się na południe, nadal używając fikcyjnego nazwiska, z którego korzystała w Szkocji.

Wszystko, co zgromadziła, uczciwie lub nieuczciwie, było jednak tylko kroplą w morzu w porównaniu z ogromną fortuną księcia, lorda Southwolda i - o ile mogła się zorientować - większości ich przyjaciół.

Lady Southwold droczyła się z Harrym mówiąc, że jest „bogatym kawalerem, który wydaje pieniądze jedynie na siebie”, a Jimmy, chociaż obecnie nie miał zbyt wiele, oczekiwał, jak się wydawało, wielkiego spadku w przyszłości.

W ich towarzystwie Lily czuła się, jakby weszła do jaskini Aladyna; oślepił ją blask złota. Takie wrażenie wywierał na niej zwłaszcza książę. Wyobrażała sobie, że jego silne, atletyczne ciało migocze od klejnotów, a nad wszystkim góruje książęca mitra.

Chcę ją włożyć - pomyślała Lily.

Widziała oczyma duszy, jak przechadza się wśród dam z najwyższych kręgów arystokracji z wielką mitrą w rudych włosach i brylantowym naszyjnikiem na białej szyi; bransolety rzucały olśniewające błyski przy każdym ruchu.

„Księżna Darleston!” Nią właśnie pragnęła być, a poza uzyskaniem tytułu miała wyjść za mąż za najbardziej pociągającego i fascynującego mężczyznę, o jakim kiedykolwiek marzyła.

Nagle uświadomiła sobie, że inni mówiąc o księciu używają jeszcze jednego określenia: „najbardziej niestały”!

Czekając, aż przyjdzie do jej kabiny, poczuła strach, że mimo wszystkich tych kalkulacji może zawieść ją własne serce!

ROZDZIAŁ 4

Książę stał samotnie na pokładzie.

Był bardzo wczesny ranek, na bezchmurnym, wolnym od mgły niebie wstawało słońce, rzucając wokół dziwne, tajemnicze światło - najpierw czerwone, potem żółte, wreszcie oślepiająco białe.

Nic dziwnego - pomyślał Dasher - że starożytni Egipcjanie ponad wszystkie bóstwa stawiali boga Słońca.

Z każdą kolejną milą, odkąd z Morza Śródziemnego wpłynęli najpierw w przypominającą kwiat lotosu deltę Nilu, a potem na wody samej rzeki, coraz bardziej fascynował go kraj, który postanowił zobaczyć.

Rzeka toczyła fale wśród ciągnących się całymi milami zielonych pól obsadzonych bawełną i tytoniem, gajów palmowych oraz plantacji grochu i fasoli, których sadzonki wyrastały z żyznego, czerwono-brązowego mułu. W oddali leżała bezwodna, wysuszona przez słońce pustynia o barwie złota.

W miarę podróży na południe stwierdzili, że rzeka jest zaskakująco pusta. Książę widział niekiedy łańcuch żagiel feluki lub ciężką od ładunku barkę powoli sunącą po brunatnej wodzie, ale poza tym towarzyszyły podróżnikom tylko ptaki.

Częsty był natomiast widok wsi o domach zbudowanych z mułu, z szerokimi dachami, otoczonych palmami, cierpliwie wlokących się objuczonych osłów oraz pracujących na polach ludzi w długich białych dżelabach.

Książę sądził, że używali oni takich samych motyk i kołków do sadzenia, jakie przed pięcioma tysiącami lat służyły ich przodkom.

Bardzo zaciekawił go skrzypiący szaduf, czyli pompa wodna, prymitywne urządzenie z wiadrami do podnoszenia wody, przymocowanymi do ustawionego pionowo koła,

poruszanego za pomocą okrągłego drewnianego kieratu, wokół którego krążyły bez ustanku woły lub osły.

Ale naprawdę podniecała go świadomość, że wkrótce pojawią się świątynie i posągi, zbudowane w Tebach przez faraonów.

Nie potrafił sobie wyjaśnić, dlaczego był tak zaintrygowany, dlaczego czuł nieznaną rodzaj podniecenia, zupełnie inny od tych, jakie przeżywał wcześniej. Miał wrażenie, że bliski jest mu nie tylko krajobraz, ale też uczucie, jakie budzi w nim ten kraj.

Dlatego nie zgodził się na postój w Kairze, o co prosili go towarzysze, którzy woleli korzystać z uroków tańca brzucha i innych egzotycznych atrakcji niż spieszyć do Luksoru.

No cóż, rzucą okiem na piramidy, skoro księżę stanowczo odmawia zmiany planów.

Zachwycona była jedynie Amy Southwold, ponieważ decyzja księcia oznaczała, że Charles będzie nadal wypoczywał, spędzając większość czasu na pokładzie pod płócienną markizą, czytając lub śpiąc.

Wstawał wieczorem, by wziąć udział w pełnej gwaru i śmiechu kolacji, nalegał, by Lily skorzystała ze swego „oka” i odkryła perspektywy jego operacji finansowych.

- Mam nadzieję, że będzie miała udział w tej fortunie, jaką zdobywa dla ciebie! - powiedział księżę. - Ale ostrzegam cię, Charlie, rozejrzyj się wokół i zauważ, że nawet wielkie imperia rozsypują się, pozostawiając po sobie tylko gruzy i kamienie!

- Upłynie wiele czasu, zanim zginie imperium lorda Southwolda - oświadczyła z naciskiem Lily. - W istocie nie osiągnęło jeszcze największego rozkwitu.

Zauważyła, że kiedy mówi pewnym głosem, z oczami zamglonymi i dalekim wejrzeniem, jakby wpatrywała się w

przyszłość, lord Southwold słucha z napięciem, a i pozostali zdają się ulegać wrażeniu.

Dla księcia Lily była tak piękna, że nie miało znaczenia, co mówi; jej poruszające się wargi podobały mu się raczej dlatego, że je całował, niż dlatego, że głosiły proroctwa, których prawdziwość mógł potwierdzić jedynie czas.

Chociaż Lily udawała, że rozumie jego chęć dotarcia na południe bez zwłoki po drodze, w głębi duszy żałowała, że nie mieli okazji odwiedzić kairskich sklepów, zwłaszcza tych z biżuterią.

Lord Southwold nawiązywał kilka razy do swej wcześniejszej obietnicy, że ofiaruje jej szmaragdy, a księżę, widząc, jak mało Lily ma klejnotów, a te, które nosi, nie umywają się do naszyjników, kolczyków i bransolet zdobiących lady Southwold, przyrzekł brylanty dobrane do blasku jej oczu.

- Powiedz, dlaczego jesteś taka piękna - mawiał nieraz. - Jak wyglądała twoja matka?

Lily przeraziła się na myśl, jaki byłby zgorszony, gdyby poznał prawdę.

- Nie pamiętam, niestety. Zmarła wkrótce po moim urodzeniu, ale ojciec zawsze mówił, że była bardzo piękna - odparła ze smutkiem.

- A więc musisz być do mej podobna - rzekł księżę. - Ale jak spotkałaś swego męża, skoro twój ojciec był Anglikiem?

- Ojciec jeździł zawsze do Szkocji polować na pardwy - odpowiedziała - a ja pojechałam z nim, kiedy miałam siedemnaście lat. Mój mąż powtarzał, że zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia.

- Nic dziwnego.

- Był wodzem klanu i wydawał się bardzo romantyczny.

- Był dużo od ciebie starszy - zauważył księżę.

- Dużo starszy i, jak sędzę, był mi bardziej ojcem niż mężem, co oznacza, że nigdy nikogo nie kochałam prawdziwie, dopóki nie spotkałam ciebie.

Sposób mówienia i delikatne wahanie, z jakim wymówiła słowo „prawdziwie”, zachęcił księcia do odszukania ustami jej warg; rozmowa o przeszłości skończyła się - ku uldze Lily.

Wiedziała jednak, jak niesłuchanie istotne jest - jeżeli miała zostać księżną - utrwalenie opinii, że jej przodkowie byli ludźmi nieposzlakowanymi; była pewna, że księżę nie zechce poślubić kogoś z niższej sfery.

Wymyśliła więc wielu znakomitych krewnych, którzy oczywiście już zmarli, a wcześniej mieszkali w odległych rejonach Wysp Brytyjskich, wobec czego było mało prawdopodobne, by księżę i jego przyjaciele słyszeli o nich.

- Zawsze uważano, że rodzina mojej matki wywodzi się od królów Irlandii - powiedziała kiedyś podczas kolacji. - To wywołało nie kończący się konflikt z moim mężem, który uważał, że Cairnowie pochodzą od jednego z królów szkockich.

- Nic dziwnego, że jesteś „nawiedzona”! - zauważył lord Southwold. - Mieszanka irlandzko - szkocka bywa substancją wybuchową!

- To z pewnością prawda, zwłaszcza jeśli się ją pije! - stwierdził sucho Harry.

Wszyscy roześmiali się, a Lily stwierdziła, że lubi go coraz mniej.

Była przekonana, że Harry jako jedyny na pokładzie jest sceptycznie nastawiony do jej zdolności jasnowidzenia; podejrzewała też, że nie aprobuje jej związku z księciem.

Odnosiła jednak wrażenie, że nie powie nic przyjacielowi, i wykazała dość sprytu, by się zabezpieczyć, powtarzając wciąż księciu, jak ogromnie polubiła jego znajomych, a szczególnie Harry'ego.

Nie wiedziała jeszcze, że wiele rzeczy, o których mówili, kiedy była z Dasherem sam na sam, „wchodziło mu jednym uchem, a wychodziło drugim”, jak mawiała jego niania.

Dla niego Lily była taka śliczna, że uznał ją za część piękna Egiptu, tajemniczego świata gorącego, suchego blasku słońca i czarnych cieni, które w miarę posuwania się na południe dawały mu poczucie cofania się w czasie.

Przeczytał wiele z niezliczonych ksiązek zabranych ze sobą, ale przestał mówić o tym, czego się dowiedział; nikt z obecnych tego nie zauważył.

Gdyby Lily była bardziej przebiegła, uznałaby to za znaczący objaw, ona jednak, zadowolona, że pociąga go jej uroda, nie rozumiała, iż umysł księcia pochłania teraz coś nowego, prawdziwie wielkiego i pod każdym względem odmiennego od dawniejszych zainteresowań.

Przeczytane książki postawiły przed nim setki pytań, na które nie znał odpowiedzi - postanowił, że po powrocie do Anglii odwiedzi British Museum i wyszuka egiptologa, który wyjaśni mu te zagadki.

Przy całej masie niejasności dowiedział się jednego: że w czasach panowania najpotężniejszych faraonów najważniejszym miejscem Egiptu były Teby. Pozostały po nich tylko ruiny, ale na przeciwległym brzegu rzeki znajdował się Luksor, do którego zmierzali.

Księżę nalegał, by jacht, stojący całą noc na kotwicy, co zapewniało spokojny sen pasażerom, wyruszył tego ranka bardzo wcześnie; zamierzał zobaczyć Luksor o świcie.

Teraz, gdy słońce podniosło się wyżej i rzucało różowawe światło na strome zbocza tebańskich wzgórz, księżę patrzył na okolicę, będącą - jak się orientował - cmentarzem faraonów i znaną jako Dolina Królów.

Na wschodnim brzegu filary dwóch świątyń rysowały się wyraziście na tle błękitu nieba; miały w sobie magnetyczną moc - tego właśnie szukał.

Przed opuszczeniem Londynu dowiedział się, że Egipcjanie zbudowali w Luksorze luksusowy Winter Palace Hotel, przeznaczony dla turystów z Europy i Ameryki, którzy uznawali ciepły klimat za atrakcję podczas zimowych miesięcy.

Księża nie zainteresowała ta wiadomość, choć wiedział, że niewątpliwie ucieszyłaby jego gości.

Kiedy jacht zbliżył się ku Tebom, księżę ujrzał białe schody prowadzące od rzeki do świątyni, której filary jaśniały w porannym słońcu.

Stał wpatrzony w nie i czuł przemożne pragnienie wejścia do świątyni, ale ponad wszystko chciał dotrzeć tam samotnie.

Nie umiałby wyjaśnić, dlaczego nie życzy sobie towarzystwa - wyczuwał jedynie, że zakłóciłoby atmosferę, jego szczególny nastrój.

Polecił więc zarzucić kotwicę przy przeciwległym brzegu rzeki.

Chociaż kapitanowi wydawało się dziwne, że księżę nie chce znaleźć się w pobliżu hotelu i świątyń na drugim brzegu, był jednak zbyt zdyscyplinowany, by kwestionować decyzję właściciela jachtu.

Kiedy znaleźli się na pokładzie pozostali pasażerowie, aż krzyknęli z zachwytu na widok palm ocieniających brzegi rzeki i feluk z żaglami w kształcie tureckiego bułata, które pojawiły się wokół nich.

„Mermaid” dzięki swym rozmiarom wzbudzała podziw i ciekawość gromady małych ciemnoskórych, nagich dzieci, pluskających się w wodzie; na brzegu, pod drzewami palmowymi, widać było osiołki ciągnące arabije i powoli człapiące z turystami na grzbiecie.

Ponieważ było bardzo gorąco, wszyscy czuli się ospali i rozleniwieni; chętnie przyjęli propozycję księcia, by nie ruszać się nigdzie przed obiadem, a później, jeśli ktoś będzie sobie tego życzył, przedostać się szalupą przez rzekę do Winter Palace Hotel.

Lily, świeża i ponętna w białej sukni z muślinu i koronki oraz wielkim białym kapeluszu ocieniającym twarz, gotowa była zgodzić się na wszystko, co nie wymagało zbyt wiele wysiłku.

Nie lubiła upału i obawiała się, że jeśli jej biała skóra, się zaróżowi, przestanie harmonizować z włosami.

Kiedy w końcu zostali przewiezieni na brzeg w należącej do jachtu dinghy, zagłębiła się w trzcinowym fotelu na werandzie Winter Palace, obsługiwana przez kelnera - wysokiego Sudańczyka w długiej dżelabie z czerwonym oblamowaniem - i nie zamierzała nigdzie się stąd ruszać.

- A może by się trochę rozejrzeć? - usłyszała słowa Jimmy'ego skierowane do księcia.

- Jutro - padła odpowiedź. - Nie ma pośpiechu, zamierzam pozostać tu kilka dni, a jeśli macie ochotę na inną kuchnię, możemy któregoś dnia zjeść kolację w Winter Palace.

- Wspaniale! - zawołała Amy. - Widziałam listę gości i znam nazwiska wielu osób, które zatrzymają się tu w tym tygodniu.

- Musimy ich zaprosić na pokład - odrzekł książę. - Ostatnia rzecz, jakiej wam życzę, to znudzić się swoim własnym lub moim towarzystwem.

- Czyż mogłoby do tego dojść? - zapytała miękko Lily.

Spojrzenie, jakie rzuciła księciu, powiedziało mu, że ona nigdy nie potrafiłaby się z nim nudzić.

Zrobiło się chłodniej, cienie pogłębiały się i wydłużały, gdy wracali na jacht.

Wszyscy zajęli miejsca w łódce, mającej przewieźć ich przez rzekę na pokład, na którym ustawiła się już załoga, by pomóc pasażerom przy wsiadaniu.

- Jedźcie. Dołączę do was, ale najpierw muszę rozprostować nogi - odezwał się niespodziewanie książę.

- Czy chcesz, bym poszedł z tobą? - zapytał Harry odruchowo.

- Nie, Harry. Proszę, abyś zaopiekował się towarzystwem w moim zastępstwie.

Odszedł, zanim Lily zdążyła cokolwiek powiedzieć; skrzywiła się na myśl, że będzie sam.

Potem pomyślała, że wcale nie chce jej się spacerować w kurzu, i chociaż z pewnością było teraz chłodniej niż przed godziną, marsz, nawet powolny, byłby wyczerpujący.

Wiedziała, że książę potrzebuje ruchu. Kiedy podążali w górę Nilu, on codziennie rano pływał i nurkował skacząc z rufy, chociaż żartowali, że zjedzą go krokodyle.

Co dzień grał też intensywnie w badmintona z Harrym i Jimmym. Niekiedy grali we czwórkę - jeśli tylko udało się namówić Charlesa, by się przyłączył.

- Dobrze mu to robi - pocieszała się Lily - a kiedy wróci, wydam mu się jeszcze bardziej pociągająca.

Kiedy dotarli na jacht, udała się do swej kabiny, by się przebrać w przezroczystą suknię, podkreślającą każdy szczegół jej wspaniałej figury.

A potem, zamiast przyłączyć się do pozostałych, przemknęła do prywatnej kabiny księcia, by położyć się na sofie i czekać na niego.

Książę został sam i ruszył rażno wzdłuż brzegu rzeki - właśnie na to czekał cały dzień. Starał się przypomnieć sobie, co przeczytał o świątyni w Luksorze - tak określały ją przewodniki.

Wstrzymał się z tym do późnego popołudnia i sądził, że wszyscy mieszkańcy hotelu odwiedzili już to miejsce; zbliżając się do świątyni z ulgą zauważył, że w okolicy nie ma nikogo.

Potężne pylony przy wejściu były z zewnątrz obramowane sześcioma ogromnymi, doskonale zachowanymi posągami Ramzesa II.

Przeszedł pomiędzy nimi i znalazł się na wielkim dziedzińcu, otoczonym dwoma rzędami masywnych kolumn, przytłaczających swą wysokością; spacerując wśród nich książę miał wrażenie nie tyle powrotu do przeszłości, ile tego, że jej nigdy nie opuścił.

Po drugiej stronie widział imponującą kolumnadę - każda kolumna była zwieńczona kapitelem w kształcie rozkwitłego kwiatu cibory papirusowej; pamiętał z lektury, że tamtędy prowadziła droga na kolejny wielki, otwarty dziedziniec.

Zatrzymał się na kilka minut, wczuwając się w szczególną atmosferę, jakby zasłuchany; używał bowiem nie tylko wzroku, ale i jakiegoś innego wewnętrznego zmysłu.

Potem, w milczeniu, ruszył po miękkim piasku w tę stronę, gdzie czarne cienie ostro odcinały się od bieli filarów.

Kiedy z głębi małej niszy spojrział w kierunku rzeki, dostrzegł profil kobiety.

Oszołomiony myślami, przez chwilę nie był pewien, czy widzi żywą osobę, czy kształt wyrzeźbiony na jednym z filarów.

Wiedział tylko, że ten prosty nos i wyraziście zarysowany podbródek są częścią atmosfery Egiptu i że tego właśnie szuka.

Stał wpatrzony w kobietę, myśli kłębiły mu się w głowie, a jednocześnie miał dojmującą świadomość, że ogląda piękno minionych wieków.

Poruszyła się, a on stwierdził, że ma do czynienia z realną osobą, choć jej ciało kryło się w cieniu - dlatego widział tylko twarz.

Podszedł bliżej i, powracając do rzeczywistości, zobaczył młodą kobietę, a raczej dziewczynę.

Jej ginąca w cieniu suknia miała delikatny odcień błękitu, włosy nie były ani jasne, ani ciemne - barwy kamienia oświetlonego przez słońce.

Kiedy zbliżył się, ona - jakby go nie słysząc, a jednak świadoma jego obecności - odwróciła twarz; ujrzał zaskakująco niebieskie oczy.

Zatrzymał się instynktownie.

Patrzyli na siebie, aż wreszcie odezwał się, mówiąc jakby poprzez rozwartą przepaść, a nie z małej odległości, jaka ich dzieliła.

- Przepraszam, że zaskoczyłem panią. Nie wiedziałem, że ktoś tu jest.

Przez chwilę sądził, że mu nie odpowie. Ale usłyszał melodyjny głos:

- Wieczorem jest tu niewielu zwiedzających.

- Taką właśnie miałem nadzieję.

Podszedł jeszcze bliżej i dostrzegł, że ona stoi między kolumnami wpatrzona w rozciągającą się w oddali, po drugiej stronie rzeki wspaniałą panoramę Doliny Królów.

Czuł, że musi powiedzieć coś, co przyszło mu na myśl, a jakoś nie mógł zachować zwykłej pewności siebie.

- Jest pani za młoda, by interesować się śmiercią. Spojrzała ponownie na tajemnicze wzgórza w oddali, na ich szczyty, którym zachodzące słońce nadawało kolor głębokiego różu.

- Egipska nazwa świątyni - powiedziała po chwili, która wydawała się księciu bardzo długa - brzmi „Dom Wieczności”.

- Czy oni wierzyli w życie po śmierci?

- Oczywiście. Mieli bardzo jasny obraz, jak ono będzie wyglądało, więc zabierali ze sobą wszystko, co, ich zdaniem, będzie potrzebne w świecie, do którego się udawali.

Księżę stwierdził, że właśnie tego chciał się dowiedzieć, a nie znalazł odpowiednich informacji w przeczytanych książkach, które zawierały tylko długi spis faraonów i jeszcze dłuższą listę bogów, w których tu wierzono.

- Niech mi pani powie, w co wierzyli Egipcjanie.

- Przetrawanie duszy zależało od zachowania ciała - odparła. - Jeśli ciało znikało, to samo działo się z duszą.

Księżę pomyślał, że to wyjaśnia wiele spraw, których nie mógł zrozumieć.

Teraz wiedział, dlaczego starożytni Egipcjanie chowali faraonów w ukrytych grobowcach i dlaczego zmarli mieli ze sobą osobiste rzeczy, ubrania, klejnoty, meble, broń, rydwany, a nawet żywność.

- To był szczęśliwy lud - powiedziała spokojnie dziewczyna. - Opisuje się władców Egiptu jako okrutnych w stosunku do niewolników budujących piramidy, tyranów wobec tych, którzy im służyli, i grzeszników w życiu prywatnym, ale to nieprawda.

- Skąd wie pani o nich tak dużo? - zapytał księżę. Uśmiechnęła się, a on stwierdził, że jest bardzo piękna,

piękniejsza niż ktokolwiek, kogo dotąd widział, ale też zupełnie nie odpowiadająca temu, co uważał za ideał urody.

Czuło się, że jej obecność tutaj jest naturalna; dziewczyna jakby należała do tego miejsca - tak właśnie pomyślał, gdy ją zobaczył.

- Mieszkam tu - odpowiedziała, a on spojrzał ze zdziwieniem.

- Przez cały rok?

- Tak. W każdym razie od czasu, gdy mój ojciec przyjechał do Luksoru.

- A wcześniej?

- Jeździliśmy po kraju, niekiedy nawet obozując na pustyni.

Patrzył na nią zaskoczony.

Wydawała się taka subtelna, taka krucha ze swymi delikatnymi rysami, małymi dłońmi o długich, szczupłych palcach, że nie mógł sobie wyobrazić, jak mogła znosić upał i trudności życia wśród nie kończących się piasków.

- Czy pani ojciec jest egiptologiem? - zapytał szukając wyjaśnienia.

Uśmiechnęła się ponownie, a on zastanawiał się, dlaczego rozbawiło ją to pytanie.

- Jest nim z potrzeby serca. Ale przed laty przyjechał do Egiptu jako misjonarz, i to jest jego rzeczywiste zajęcie.

- Misjonarz?

Księżciu trudno było uwierzyć, że dziewczyna mówi prawdę.

Zawsze uważał, że misjonarze są nudziarzami, ingerującymi w tradycyjną religię tubylców, będącymi prawie zawsze przekleństwem w krajach, w których nikt ich nie chciał.

Nie mógł sobie wyobrazić kogoś mniej odpowiadającego jego wyobrażeniu o córce misjonarza niż ta śliczna istota.

- Mówi pani tak, jakby pani ojciec nie odniósł szczególnego powodzenia jako misjonarz - powiedział w końcu.

Zaśmiała się lekko - miękki, melodyjny dźwięk wydawał się pochodzić z szumu gałęzi sosny, poruszanych wieczorną bryzą wiejącą od rzeki.

- Niestety, tatuś zakochał się w Egipcie - odrzekła. - To się zdarza niektórym ludziom - historia tak ich wciąga, że staje

się jak sen, z którego nie mogą się obudzić. Księżę pomyślał, że sam zaczyna coś podobnego odczuwać.

- Chciałbym poznać pani ojca. Sądzę, że mógłby mi opowiedzieć o wielu rzeczach, które pragnąłbym poznać, a których nie rozumiem.

- Cieszyłabym się, gdyby to było możliwe, ale tatuś od dwóch tygodni jest chory - cierpi na febrę.

Spojrzała na księcia.

- Siedzę przy nim w nocy, a nasz służący opiekuje się nim za dnia; wtedy śpię, a później przychodzę tutaj - dodała, poczuwając się do wyjaśnienia swej tu obecności.

- Czy odwiedza go lekarz? - zapytał księżę. Dziewczyna potrząsnęła przecząco głową.

- Tatuś jest medykiem, ja także znam się na leczeniu. Zrobiliśmy wszystko, co możliwe, ale febra nilowa jest bardzo nieprzyjemna. Dlatego nie wolno nikomu się z nim stykać.

Spojrzała na księcia myśląc, że być może niepokoi się możliwością zarażenia.

- Ja chyba jestem uodporniona. Opiekowałam się tyłoma dziećmi chorymi na febrę, również kobietami, a sama nigdy się nie zaraziłam - dodała.

- Nie mogę sobie wyobrazić, że zajmuje się pani takimi rzeczami - zauważył księżę. - Kiedy panią zobaczyłem, pomyślałem, że nie jest pani żywą istotą, że pani twarz została wykuta na kolumnie, o którą się pani oparła; że w istocie żyła pani przed tysiącami lat.

Powiedział to lekko, a ona nie odpowiedziała.

- Być może żyła tu pani w przeszłości! - dodał po chwili milczenia, która zdawała się trwać bez końca.

Wypowiadając te słowa pomyślał, że brzmią bardzo dziwnie, i że ona może nie odpowiedzieć albo zbyć je śmiechem. Odezwała się jednak.

- Wiem, że tak było i że pan również żył tutaj! Książę zmarł. Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Nie powinnam tego mówić. Proszę mi wybaczyć, muszę wracać do ojca - dodała szybko.

Odsunęła się od kolumny, a książę zauważył, że jest szczupła i bardzo cienka w talii. Wcale nie była niska, miała natomiast wdzięk wykutych w kamieniu figur, które widział przy wejściu do świątyni.

Nosiła suknię, o której nikt nie powiedziałby, że jest modna - zapiętą od pasa po szyję, z długą spódnicą, skromną i pozbawioną ozdób.

Chociaż bardzo prosta, suknia ta miała w sobie jakiś urok, będący częścią otaczającego ich piękna.

- Proszę mnie nie opuszczać - powiedział książę. - Jeśli nie mogę odwiedzić pani ojca, to chciałbym, aby pani odpowiedziała mi na dręczące mnie pytania. Przysięgam, że pragnę pilnie zdobywać wiedzę o tym kraju, który zauroczył mnie z jakiegoś niezrozumiałego powodu.

Książę tak bardzo chciał, by pozostała, że roztoczył cały swój wdzięk, który w przeszłości nigdy go nie zawodził.

Kiedy patrzyła na niego niezdecydowana, domyślił się, że zastanawia się, co robić.

- Proszę mi opowiedzieć o świątyni - poprosił. Mówiąc to doszedł do przekonania, że dziewczyna niepokoi się tym, iż powiedziała coś zbyt osobistego i teraz, jak dziecko, chce uciec i zapomnieć.

- Jak dużo wie pan już o tych sprawach? - zapytała, Z jej tonu wywnioskował, że starała się być rzeczowa i mówić tak, jakby temat nie miał dla niej wielkiego znaczenia.

- Przyznaję się do kompletnej niewiedzy - odparł książę. Roześmiała się lekko i powróciła na dziedziniec.

- Może powinniśmy się poznać. Jestem księciem Darleston i przybyłem tu dopiero dziś rano na jachcie zacumowanym tam, przy przeciwległym brzegu - powiedział.

- Zauważyłam go.

Czytając w jej myślach zorientował się, że porównuje jego jacht, co raczej nie wypada na jego korzyść, z łodziami używanymi przez faraonów, a może tylko z jedną z nich - tą z jedwabnymi, farbowanymi żaglami, która wiozła w dół Nilu Kleopatę na spotkanie z Markiem Antoniuszem.

Czuł też, że księżę to z pewnością nie to samo co faraon.

- A jak pani się nazywa? - zapytał.

- Irisa - odpowiedziała z uśmiechem.

- Pasuje do pani to imię. Czy wolno zapytać o nazwisko?

- Garron - odparła po chwili wahania.

Nie chcąc, by kontynuował wypytywanie, pokazała mu niektóre szczegóły Wielkiego Dziedzińca.

Zaciekawilo to księcia, ale miał wrażenie, że Irisa mówi teraz jak przewodnik, już nie tak osobiście jak przedtem.

- Prowadzono tu wykopaliska - ciągnęła - ale zostało jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Jak pan widzi, w ciągu wieków świątynia była rozbudowywana dla potrzeb innych religii.

Mówiąc to pokazała księciu mały meczet wzniesiony na murze dziedzińca, wysoko ponad pierwotnym poziomem gruntu.

- Zaskakujący kontrast - odrzekł - chociaż uważam, że wszystkie religie służą ludziom, którzy je wyznają.

- Oczywiście że tak! To śmieszne, że przybysze usiłują narzucić inną religię ludziom mającym własne wierzenia.

- Jeśli tak samo myśli pani ojciec, to już rozumiem, dlaczego porzucił działalność misyjną i skupił się na badaniu starożytnego Egiptu - zauważył księżę.

- Nie mówiłam, że tak postąpił - rzuciła szybko Irisa.

- Być może więc wyczytałem to w pani myślach.

- Tego robić nie wolno!

- Dlaczego?

- Ponieważ myśli to bardzo osobista część człowieka, a wnikanie w nie jest naruszeniem prywatności.

- Nie wydaje mi się, abym kiedykolwiek wcześniej był do tego zdolny - odparł książę - ale kiedy mówiła pani przed chwilą, czułem, że nie porusza pani mnóstwa innych spraw, a pani, być może, miała to samo wrażenie jeśli chodzi o mnie.

Sam był zaskoczony, słysząc słowa jakby mimo woli cisnące mu się na usta, i zdziwiony, że głos, który je wypowiada, należy do niego.

- Dlaczego pan to mówi?

- Może rzuciła pani na mnie urok - odrzekł - a może to bliskość świątyni. Wiem tylko, że czuję się tak, jakbym przedostał się przez zasłonę odgradzającą jeden świat od drugiego, i teraz ów nowy świat jest dla mnie równie realny jak ten, który opuściłem.

Szybko odwróciła się do niego - zachodzące słońce pokrywało wszystko wokół ciepłą barwą złota, jej włosy płonęły niedostrzegalnym wcześniej blaskiem, a oczy były intensywnie niebieskie.

- Przeraza mnie pan - wyszeptała. - Kiedy pana zobaczyłam, myślałam, że to marzenie; gdy rozmawialiśmy, miałam wrażenie, że śnię. Ale już się obudziłam i chcę, aby pan odszedł i zapomniał, że się spotkaliśmy.

- Czemu miałbym to zrobić? - zapytał książę. - Chcę z panią rozmawiać. Jeśli wierzy pani w przeznaczenie, a wiem, że tak, to znaczy, że orientuje się pani, iż nie przez przypadek przyszedłem samotnie dziś wieczorem do świątyni, pani zaś czekała tu na mnie.

- Nie czekałam - zaczęła.

Jej głos zamarł, stała bezradnie, jakby nie mogła zaprzeczyć jego słowom.

- Pogódźmy się z tym - ponaglił - że bogowie czy inna siła decydująca o naszej przyszłości zetknęła nas tutaj celowo; tym celem jest, według mnie, odkrycie przed nami rzeczy niewidocznych dla ludzi piszących nudne książki o Egipcie i uważających, że przeszłość nie ma wpływu na przyszłość.

Jego słowa zrobiły na niej wrażenie.

- Rozumiem, ponieważ sama myślę podobnie. Tak wielu rzeczy moglibyśmy się dowiedzieć, gdybyśmy umieli słuchać, tak wiele się nauczyć, że pomogłoby to temu narodowi i innym - odparła składając dłonie.

- Proszę więc zacząć od uświadomienia mi, co powinienem wiedzieć, a może będę miał możliwość przekonania o tym ludzi wpływowych.

- Czy pan może to zrobić?

Zadała to pytanie po prostu, jak dziecko.

- Spodziewam się, że tak - odrzekł książę - ale najpierw, jak pani sama rozumie, muszę być zupełnie przekonany, że mówię im prawdę.

- Tak, naturalnie, ale może nie jestem właściwą osobą, by pana uczyć. Gdyby tylko tatuś był teraz tutaj, wszystko wyglądałoby inaczej.

- Myślę, że powinniśmy postępować krok po kroku - rzekł książę. - Zacznę od wysłuchania bogini o imieniu Irysa.

Uśmiechnęła się wiedząc, że to aluzja do wielkiej bogini Izydy, której wizerunek znajdował się na wielu kolumnach.

Poprowadziła go w stronę meczetu, za którym znajdowało się jedenaście granitowych pomników faraonów, a wśród nich niewielka replika popiersia królowej Nefertiti.

Stała bez słowa, a książę przyglądał się rzeźbie - właśnie o to jej chodziło.

Królowa była bardzo piękna, jej wspaniałe, grube warkocze zakrywały piersi. Urocza twarz była pogodna, a na ustach błąkał się subtelny uśmiech.

Wydawała się szczęśliwa, a przy tym dostojna i godna, jak przystało królowej.

- Czy była pani nią właśnie? - zapytał delikatnie ksiązę.

- Nie - potrząsnęła głową Irysa.

- A kim?

- Nie chcę teraz o tym mówić.

- Ale powie pani innym razem?

- Być może.

Zawahała się wypowiadając ostatnie słowa, a on odniósł wrażenie, że nie chce mu powiedzieć, bo się wstydzi, ale obawiał się podzielić z nią tym spostrzeżeniem.

Następnie oglądali płaskorzeźby przedstawiające, jak wyjaśniła, wspaniałe procesje odbywane pomiędzy świątyniami w Luksorze i Karnaku.

- Jutro chcę zobaczyć Karnak - rzekł ksiązę. Spojrzał na nią, a ona domyśliła się, że prosi, by mu pokazała Wielką Świątynię Amona, której opis w każdym przewodniku zajmował wiele stron.

- Pokażę ją panu - powiedziała po chwili milczenia - ale ona nie jest tak piękna jak ta świątynia, panuje tam też inna atmosfera.

- Kiedy ją zobaczę, będę mógł powiedzieć, co czuję. Zdał sobie sprawę, że musi się upewnić, iż Irysa nie zniknie tak, by nie mógł jej już odnaleźć.

Zauważył, że cienie wydłużały się i gęstniały; gdyby słońce zaszło, znaleźliby się w kompletnych ciemnościach - noc zapadała tu błyskawicznie.

- Odprowadzę panią do domu - powiedział.

- To nie jest konieczne.

- Chciałbym to zrobić. Czy to rozsądne, że spaceruje pani tutaj samotnie?

- Nic złego mnie nie spotka - odparła - ludzie mnie znają i szanują ojca.

- Mimo że usiłuje ich nawrócić?

- Myślę, że nie stara się o to zanadto - teraz już nie.

- Cóż więc robi?

Książę podejrzewał, że dziewczyna nie zamierza odpowiedzieć na to pytanie.

- Od przyjazdu tutaj interesuje się wykopaliskami i odkryciami w świątyniach - wyjaśniła jednak po chwili.

- Mogę to zrozumieć.

- Uważa, że można odkryć o wiele więcej niż dotychczas, a złodzieje ciągle działają, odnajdują skarby, które potem sprzedają turystom, zwłaszcza Amerykanom.

- A jednak, o ile wiem, wielu prowadzących wykopaliska utrzymuje, że już niczego nie da się znaleźć.

Irisa uśmiechnęła się.

- Tatuś w to nie wierzy i ja też nie.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ wiadomo z ostatnio przetłumaczonych dokumentów, że wielu faraonów pochowano w tajemnicy w grobowcach wykutych głęboko w skale, których nie znaleźli nawet rabusie.

- W końcu jednak zostaną odkryte - rzekł książę,

- Ojciec ma nadzieję, że tak.

- A pani?

- Mnie zupełnie wystarcza myślenie o przeszłości, wyobrażanie sobie, jacy byli ci śpiący królowie i królowe, kiedy żyli.

- Sądzi pani, że byli szczęśliwi?

- Bardzo szczęśliwi.

- A czy pani także jest szczęśliwa? Uśmiechnęła się w odpowiedzi, a on pomyślał, że ten uśmiech przypomina mu uśmiech Nefertiti, ale jest o wiele piękniejszy.

- Tak, pani jest szczęśliwa! - powiedział z przekonaniem.

Dopiero o wiele później pomyślał, jakie to dziwne, że córka misjonarza, z pewnością biedna, mieszkająca w obcym kraju, najpewniej pozbawiona przyjaciół, której jedyne towarzystwo stanowi ojciec, jest szczęśliwa jak żadna inna kobieta spośród wszystkich, jakie on zna.

Irisa poprowadziła go teraz poza świątynię, gdzie na piaszczystym nieużytku rosły palmy.

Stało tam kilka chat z wysuszonego mułu, a wszechobecne nagie dzieci bawiły się pomiędzy nimi.

Widać było też kępę drzew palmowych i krzewów obsypanych kwiatami oraz dom.

Był długi i niski, zbudowany z drewna, z werandą, na którą prowadziły schody biegnące wzdłuż fasady.

Nad werandą znajdował się mały krzyż, a dalej, trochę niezgodnie z zasadami, zmięta flaga brytyjska.

- Więc tu pani mieszka! - rzekł książę.

- Nie mogę zaprosić pana do środka - powiedziała Irisa, gdy zatrzymali się koło krzewów - nie chcę, by się pan nabawił febry nilowej.

- Jestem wdzięczny, że troszczy się pani o mnie - odparł.

Powiedział to automatycznie, ale czuł, że właśnie troska naprawdę nią kierowała.

Ujął jej wyciągniętą dłoń.

Po raz pierwszy od chwili poznania zauważył, że niekonwencjonalne i z pewnością niezwykle było to, iż Irisa nie nosi kapelusza.

Jej włosy były splecione w zwój na karku, upięte spinkami i przewiązane niebieską wstążeczką.

Wyglądało to niemal frywolnie w zestawieniu z surowym ubiorem.

- Nie ma pani pojęcia, jak bardzo się cieszę - rzekł książę - że poznałem panią, i jaki wdzięczny jestem za to, czego pani mnie dotychczas nauczyła.

Mówił z przejęciem, które zdumiało jego samego, i zobaczył, że rzęsy Irisy zadrżały nad błękitnymi oczami - znak, że była zawstydzona.

- Będę czekał jutro w tym samym miejscu. Nie odpowiedziała.

- Proszę mnie nie zawieść! - nalegał.

- Być może nie będę mogła przyjść.

- To jest wymówka, nieprawda - odrzekł. - Powiedziała mi pani, że śpi w ciągu dnia; proponuję więc, abyśmy się spotkali przy świątyni o tej samej porze co dziś. A może trochę wcześniej, skoro mamy udać się do Karnaku?

- Spróbuję.

Chciała odejść, ale przytrzymał jej rękę.

- Chcę, aby mi pani obiecała - przysięgła, że będzie. Na tego boga, na którego w takich chwilach przysięgali Egipcjanie.

Na wargach Irisy pojawił się lekki uśmiech.

- Thot jest bogiem mądrości - odrzekła po krótkim zastanowieniu.

- A więc także prawdy - dorzucił książę. - Zatem proszę przysiąc na Thota, że przyjdzie pani jutro wieczorem, nie pozwoli mi czekać i zastanawiać się, czy śnię, a także obawiać się, że kiedy przyjdę tu w poszukiwaniu pani, nie będzie już tego domu.

Mówiąc to zdawał sobie sprawę, że takie wymuszanie nie jest całkiem uczciwe.

- To zbyt drobna sprawa, aby niepokoić bogów. Przyjdę, jeśli mój ojciec będzie się dość dobrze czuł. Jeśli będzie za

gorąco, wysłę posłańca, żeby panu powiedział, że nie mogę przyjść - odrzekła, jakby świetnie wiedziała, do czego on zmierza.

- Dziękuję - rzekł książę.

Ich oczy spotkały się, a potem ona, jak gdyby pierwszy raz uświadomiła sobie, kim jest jej towarzysz i jak wiele znaczy, oddała mu ostrożny ukłon.

- Dobranoc, Wasza Wysokość - powiedziała i odeszła wąską ścieżką wśród krzewów w kierunku drewnianego domu.

Książę stał dalej w nadziei, że kiedy wejdzie po schodach na werandę, odwróci się i spojrzy w jego stronę.

Nigdy nie miał do czynienia z kobietą, która by się nie obejrzała po pożegnaniu z nim, czekał więc, gotów się uśmiechnąć i pomachać ręką.

Ale Irysa wprost z werandy weszła do domu przez na wpół otwarte drzwi.

Pozostawiła księcia z myślą, że niewykluczone, iż to, co dają bogowie, może zostać przez bogów odebrane, i że już nigdy jej nie zobaczy.

ROZDZIAŁ 5

Książę obudził się wcześniej i leżał kontynuując rozpoczęte wczoraj rozmyślenia o planie dnia.

Kiedy wrócił wczoraj na jacht, trudno mu było znieść paplaninę i śmiech gości.

Siedzieli na pokładzie, pijąc szampana - od razu spostrzegł, że Lily nie ma wśród nich, i domyślił się, gdzie ją znajdzie.

Nie miał jednak ochoty rozmawiać z nią ani jej dotykać. Doczekał więc chwili, kiedy trzeba było się przebrać do kolacji, i umyślnie poszedł wprost do swej sypialni, gdzie czekał lokaj z przygotowaną kąpielą.

Książę wiedział, że Lily, jeżeli znajduje się w sąsiedniej kabinie, usłyszy rozmowę ze służącym i zrozumie, że Dasher nie zamierza jej odwiedzić, jak się tego spodziewała.

Ale Lily, chociaż długo czekała, była zbyt sprytna, by spoglądać na księcia z wyrzutem, kiedy ten spotkał się z całym towarzystwem przed kolacją.

Wystroiła się natomiast w jedną ze swych najbardziej twarzowych toalet wieczorowych - białą jak wszystkie jej stroje, ale bardzo wymyślną. Włożyła też wszystkie klejnoty, siejąc blask jak gwiazdy wschodzące nad głową.

Zamierzała poprosić księcia, by po kolacji, gdy inni będą grali w brydża, zabrał ją na pokład.

Jednak, ku jej zdziwieniu, on też zasiadł do karcianego stolika i zaproponował lordowi Southwoldowi grę o bardzo wysoką stawkę, która nie obowiązywała pozostałych graczy.

Mimo wszelkich usiłowań Lily nie udało się zająć uwagi księcia. Flirtowała więc z Jamesem Bushleyem, udając, że bardzo się jej podoba; miała nadzieję obudzić w księciu zazdrość.

Kiedy wreszcie wszyscy udali się na spoczynek, Lily była pewna, że książę odwiedzi ją, jak to czynił każdej nocy, odkąd

dotarli nad Morze Śródziemne. Ale godziny mijały i zorientowała się, że z jakiejś niezrozumiałej dla niej przyczyny straciła jego zainteresowanie - przynajmniej na tę noc.

Księżciu nawet nie przeszło przez myśl, że Lily na niego czeka.

Podczas brydża czuł, że bardzo chciałby móc pomyśleć w samotności o dziwnych, niezwykłych rzeczach, jakie zdarzyły się w świątyni w Luksorze, i o dziewczynie, co skierowała jego umysł ku nowym horyzontom, o których istnieniu nie miał pojęcia.

Chodziło nie tyle o to, co powiedziała - raczej o to, jaka była; być może rzuciła na niego urok.

Gdzieś wyczytał, a może podpowiedziała mu to intuicja, że Egipcjanie postrzegali magię w całym swym otoczeniu, a ponieważ był bardzo inteligentny, wywnioskował, że energię życiową, którą był dla nich boski duch, znajdowali w każdym stworzeniu, a zwłaszcza w zwierzętach.

Jeśli było inaczej, to dlaczego zwierzęta odgrywały tak wielką rolę w ich systemie wierzeń?

Na kolumnach w świątyni widział bogów ze zwierzęcymi głowami, a w jednej z ksiąg wyczytał, że bóg nieba Horus miał głowę sokoła, bogini wojny głowę lwicy, bóg katarakty głowę barana, a bóg księżyca głowę ibisa.

Leżał pogrążony w rozmyślaniach, starając się to wszystko zrozumieć; przyszło mu do głowy, że Irysa również myśli teraz o nim - ale natychmiast uznał, że to jedynie produkt jego wyobraźni.

- Jutro powie mi więcej - rzekł do siebie świadom, że ta perspektywa fascynuje go jakoś inaczej, niż wszystko, czym bywał zafascynowany w przeszłości.

Poprzedniego dnia przed kolacją powiedział lokajowi, że zamierza zjeść śniadanie samotnie, w swojej kabinie, i polecił

zamówienie dwóch koni oraz przewodnika. Mieli czekać w pobliżu jachtu.

Książę chciał poznać okolicę, a nie zamierzał korzystać z małego osiołka, jakie zwykle proponowano turystom.

Było bardzo wcześnie - był pewien, że pozostali śpią jeszcze w swych kabinach, gdy wynurzył się na pokład zalany jasnym światłem i ujrzał tebańskie wzgórza, różowiejące w promieniach słońca.

Konie czekały - były to drobnokościste, niewielkie, nerwowe zwierzęta, silniejsze, niż można było sądzić po ich wyglądzie. Robiły wrażenie, jakby zupełnie nie przejmowały się dokuczliwym upałem, który z pewnością dałby się we znaki wierzchowcom z Europy.

Przewodnik był wysokim, ciemnoskórym mężczyzną o ładnych rysach, ubranym w zwykłą białą dżelabę z narzuconą na wierzch czarną szatą; na głowie miał turban.

Z szacunkiem powitał księcia i skierował się w stronę wzgórz.

Konie były wypoczęte i z początku ruszyły zwawo, więc książę zaczął wstrzymywać wierzchowca, by móc się rozejrzeć.

Podobnie jak wczoraj czuł, że otacza go czar tego miejsca, a kiedy dostrzegł przed sobą tajemniczą Dolinę Królów, przypomniał sobie, że Irysa nazwała grobowce „domami wieczności”.

Książę nie miał dziś ochoty zwiedzać pustych grobowców, które zostały odkopane, a jedynie obejrzeć okolicę i wczuć się w jej atmosferę.

Słońce wzniosło się wyżej, zrobiło się bardzo gorąco, ale on był zbyt przejęty, by myśleć o takich niedogodnościach - pragnął uporządkować myśli, które kłębiły się w jego głowie.

Poleciał lokajowi uprzedzić przewodnika, że książę nie ma ochoty rozmawiać, chyba że sam będzie chciał zadać pytanie -

jechali więc w milczeniu; w pewnym momencie przewodnik wskazał kierunek, w którym chciał podążać, a księżę zobaczył przed sobą na ziemi ogromną głowę z granitu.

Zdał sobie sprawę, że pochodzi ona z wielkiego posągu faraona, niegdyś zdobiącego świątynię.

Nie zaciekawilo go, czyją podobiznę wyrzeźbiono w tak gigantycznych rozmiarach.

- Ramzes II mówił: „ Wyrządzałem dobro zarówno bogom, jak i ludziom, i nigdy nie zabrałem niczego, co należało do innych" - zacytował spokojnym głosem przewodnik.

Księcia poruszyła ta leżąca na ziemi głowa - była dla niego symbolem końca dynastii, która w swoim czasie odegrała wielką rolę w dziejach świata, a teraz poszła w zapomnienie.

Jechał dalej, oglądając zaskakująco dobrze zachowaną świątynię, zbudowaną, jak mu powiedział przewodnik, dla królowej Hatszepsut.

Przewodnik wyraźnie chciał, by księżę jak najszybciej zsiadł z konia i zwiedził świątynię; na ścianach zasłoniętych przez portyk o wielu kolumnach znajdowały się napisy w kolorze żółtym i turkusowym, poświęcone bogom i boginiom o dziwnych zwierzęcych głowach.

Ale księżę nadal nie był zainteresowany szczegółami. Chciał tylko patrzeć, myśleć, a nade wszystko - czuć.

Kiedy Lily dowiedziała się, że księżę opuścił jacht bardzo wczesnym rankiem, zaniepokoiła się.

Była tak pewna, że nie może się jej oprzeć, a żarliwość, z jaką się kochali, dała jej fałszywe poczucie bezpieczeństwa!

Teraz wpadła w popłoch.

Ale zaraz powiedziała sobie, że to płonne obawy.

Pojechał przecież tylko konno z przewodnikiem, a gdyby w Dolinie Królów spotkał jakieś kobiety, mogły to być

wyłącznie mumie albo postaci wyrzeźbione na ścianach zrujnowanych świątyń, a one nie stanowiły zagrożenia dla ich związku.

Zawsze słyszała, że Dasher jest nieobliczalny, i przypuszczała, że po tak długim czasie spędzonym na jachcie chciał wreszcie poczuć się wolny i samotny.

Powiedziała sobie, że byłaby bardzo głupia, gdyby dała mu do zrozumienia, iż stara się go krępować lub w jakiś sposób ograniczać.

Opowieści o tym, w jaki sposób udawało mu się tak długo unikać małżeństwa, wciąż były popularne, a plotki podawały wiele szczegółów dotyczących kobiet, które bez skutku usiłowały go usidlić.

- Mnie się uda! - poprzysięgła sobie Lily.

Przypomniała sobie ogień płonący w oczach księcia, gdy ją całował, podniecenie, z jakim jej dotykał, pasję przerastającą wszystko, czego doświadczyła wcześniej.

Kocha ją! Wiedziała, że ją kocha!

Ale skoro księcia nie było przy niej, pocieszyła się flirtem z lordem Southwoldem, który miał wielką ochotę zastąpić gospodarza.

W innej sytuacji Lily uznałaby, że tak bogaty człowiek jest dla niej użyteczny; była też przekonana, że lord Southwold, gdyby miał po temu okazję, okazałby się wyjątkowo szczodrym kochankiem.

Ale wybrała się w tę podróż z postanowieniem poślubienia najbardziej nieuchwytnego i fascynującego kawalera w Anglii i nie miała zamiaru schodzić z obranego kursu robiąc coś, co by go mogło mocno zaniepokoić.

Pod jego nieobecność rozmawiała jednak z lordem Southwoldem o transakcjach finansowych, mając go przepowiedniami wielkiego powodzenia, ogromnych zysków i jeszcze większych sukcesów w przyszłości.

Malując tak wspaniały obraz, dorzucała jednocześnie ostrzeżenia, przypominała o potrzebie ostrożności, co dodatkowo upewniało go, że ona istotnie potrafi przepowiadać przyszłość.

Po lunchu popłynęli na brzeg, tak jak poprzedniego dnia, by spokojnie pospacerować po pięknym ogrodzie Winter Palace Hotel, a potem usiąść na werandzie i popijać chłodzone napoje.

Z Anglii przybyli właśnie znajomi Southwoldów; byli to ludzie o poważnej pozycji i bardzo bogaci, więc Lily z radością zawarła z nimi znajomość.

Dopiero później, po południu, powiedziała od niechcienia do Harry'ego:

- Co mogło się stać Jego Wysokości? Mam nadzieję, że nie przydarzył mu się wypadek i że nie napadli go złodzieje!

- Jestem pewien, że Dasher potrafi zadbać o siebie.

- Mam nadzieję - odparła Lily. - Ale jednak nie mogę się oprzeć wrażeniu, że coś może mu grozić.

Mówiła tym samym tajemniczym głosem, jakim posługiwała się wobec lorda Southwolda, ale dobrze widziała kpiące spojrzenie Harry'ego.

- Jeśli chce pani znać moje zdanie - odrzekł - jedyne, co mu teraz grozi, to to, że nasz gospodarz rozczaruje się swoją podróżą badawczą i zechce wrócić do domu.

Lily krzyknęła cicho.

- Ach, mam nadzieję, że nie! - powiedziała. - Tutaj jest tak pięknie, że nie mam ochoty nigdzie się ruszać.

- Nie musi pani przecież - zauważył Harry. Wiedziała, że drwi z niej i nienawidziła go za to, ale mimo to obdarzyła Harry'ego jednym ze swych najbardziej zniewalających uśmiechów.

- Myślę, że wszyscy musimy być bardzo, bardzo mili dla naszego trzpiotowatego księcia, kiedy wróci z tej głuszy.

Jednak mimo tych słów wyglądała na bardzo zaniepokojoną jego nieobecnością, a kiedy odwróciła się, by porozmawiać z kim innym, pomyślała, że jej zdenerwowanie sprawia Harry'emu wyraźną przyjemność.

Książę wrócił na jacht w czasie, kiedy - jak przewidywał - całe towarzystwo będzie przepływało Nil. Był zgrzany i głodny, ale cieszyła go każda chwila odbytej przejażdżki i zwiedzania tebańskich wzgórz.

Patrząc na nie myślał, że mają w sobie potęgę, a jednocześnie urok, jakiego nie spotkał nigdzie indziej.

Był przekonany, że Irisa powie mu, iż te nagie skały oddychają tajemnicą wiecznego życia.

Czuł, że pobudzają jego umysł, dają impuls do dalszych poszukiwań odpowiedzi, która na niego czeka.

Wykąpał się, przebrał, zjadł doskonały lunch, który szef kuchni zaczął przygotowywać, gdy tylko książę się pojawił, i już był gotów do przebycia Nilu w miejscu, gdzie schody świątyni prowadzą prosto do wody.

Przybył za wcześnie i spodziewał się, że będzie musiał poczekać na przyjście Irisy, ale ona znajdowała się dokładnie w tym samym miejscu co wczoraj.

Wyglądała też tak samo - ze swym prostym nosem i delikatnie zaokrąglonym podbródkiem na tle tej samej kolumny.

Przez chwilę stał obserwując ją, zanim zorientowała się, że on tam jest, po czym z lekkim uśmiechem na ustach ruszył w jej kierunku; odwróciła głowę.

- Jest pani! - powiedział głębokim głosem. - Przez całą noc obawiałem się, że to tylko marzenie i że już pani nie odnajdę.

- Obiecałam zabrać pana do Karnaku, a zawsze staram się dotrzymywać słowa.

Mówiąc to ruszyła, a on domyślił się, że mieli popłynąć łodzią.

Czuł, że nie chodziło o to, by ułatwić sobie podróż, ale by przybyć do świątyni w sposób, jaki przewidzieli jej budowniczowie.

Kiedy czekali na białych schodach świątyni, aż zabierze ich feluka, książę miał uczucie, że wyrusza w podróż do innego świata.

Oszło mu to, co przeczytał o Karnaku, ponieważ trudno było zrozumieć zawiłe wywody autora, ale teraz, kiedy powoli płynęli w stronę największej świątyni Egiptu, zaczął pojmować sens tej lektury.

Przeczytał, że Karnak zajmował czterysta akrów ziemi na brzegu rzeki, wiedział, że jego ściany były ozdobione wspaniałymi malowidłami i że stele z lapis - lazuli umieszczono po obu stronach najbardziej wysuniętego pylonu, jednego z dziesięciu.

Fasadę pokrywała masa malachitu, srebra i złota, a ponad wszystkim wyrastał magicznie błyszczący kolos - posąg faraona, wykuty z piaskowca i przekraczający dwadzieścia metrów wysokości.

Nie był pewien, czy Irysa powiedziała o tym na głos, czy też on jedynie odczytał jej myśli.

Budowa zajęła Egipcjanom osiemset lat - teraz kolumny były pozbawione barw. Ale w chwili, gdy weszli do świątyni o gigantycznych filarach - osiemnaście metrów wysokości - książę przekonał się, że robi ona wrażenie przytłaczającej, nieogarnionej dla umysłu potęgi.

Panowała tu atmosfera tak odmienna od tamtej w świątyni w Luksorze, że z początku trudno mu było zebrać myśli.

Kiedy w milczeniu szedł po piasku obok Irysy, która poruszała się tak lekko, iż zdawała się nie zostawiać śladów,

pomyślał, że tutaj bogowie rządzą za pomocą strachu, a ich majestat nie miał w sobie nic ludzkiego.

Na kolumnach było wiele pięknych płaskorzeźb i książe zatrzymałby się, by je obejrzeć, gdyby nie to, że Irisa, jak się zdawało, wolała iść dalej.

Podążał za nią z zadowoleniem czując, że nie bez powodu gdzieś go prowadzi.

Minęli ogromną płaskorzeźbę przedstawiającą podboje i składanie ofiar; następnie Irisa zatrzymała się, a książe ujrzał przed sobą Święte Jezioro. Ona jednak wyraźnie nie chciała teraz iść w tamtą stronę.

Zauważył, że spogląda na niego w dziwny sposób, jakby szukała potwierdzenia, że postępuje właściwie; książe pomyślał, że go sprawdza.

Zamienili zaledwie kilka słów od chwili spotkania, ale słowa były niepotrzebne - wiedział, że porozumiewają się w myślach i po prostu cieszył się, że jest z nią.

Przy ogromnych kolumnach, przepotęźnie górujących nad nimi, czuli się tak mali i nic nie znaczący, że książe ledwo opanował się, by nie krzyknąć, że to jednak on jest żywy, a świątynia martwa.

A przecież wiedział, że to nieprawda. W jej murach zostało jeszcze tyle życia.

Kiedy naszała go ta myśl, towarzyszyło jej dziwne, tajemnicze, niewytłumaczalne przekonanie, że Irisa chce, by tak właśnie czuł.

Uśmiechnęła się lekko do niego i wyciągnęła rękę - kiedy ją ujął w swoje dłonie, poczuł, że jej palce drżą, jakby przemawiały zamiast ust.

- Chodźmy - powiedziała bardzo miękko - muszę coś panu pokazać.

Prowadząc go za rękę, ruszyła w stronę budowli, która księciu wydawała się małą świątynią.

Zobaczył przed sobą bardzo starą, zniszczoną bramę z brązu. Jedno jej skrzydło było otwarte - Irisa przeprowadziła go tamtędy i wolną ręką zamknęła za sobą drzwi.

Przed nimi otwierała się niska komora; kiedy do niej weszli, otoczyła ich nagła ciemność - z początku księżę nic nie widział, czuł tylko wilgotny, chłodny mrok.

Irisa stała bez ruchu, a on trzymał jej rękę, jakby obawiał się, że może dziewczynę utracić.

Kiedy jego wzrok przyzwyczał się do ciemności, zorientował się, że przez mały otwór w suficie przenika światło i że tuż obok nich stoi jakaś kobieca postać.

Miała ciało młodej kobiety o zaokrąglonych biodrach i twardych piersiach, ale twarz lwicy.

To było tak niespodziewane, tak odmienne od monstrualnych kolumn na zewnątrz, tonących w słonecznym blasku, że księżę mógł jedynie patrzeć na zjawę w milczeniu - przypomniał sobie, że jest ta bogini wojny.

Bogini nieoczekiwanie znikła, ale on wyraźnie widział jej obraz w ciemności.

Nigdy później nie był w stanie stwierdzić, czy ten wizerunek powstał w jego umyśle, czy też rzeczywiście on sam znalazł się w podobnym do celi sanktuarium.

Był teraz wojownikiem odzianym w zbroję, miał pod komendą grupę żołnierzy, maszerujących u jego boku.

Właśnie przyплыли Nilem i wyładowywali się ze statku. Przybyli z daleka, byli zmęczeni długą podróżą, ale i zadowoleni, że osiągnęli cel.

Księżę otrzymał rozkaz eskortowania i ochrony kogoś, kogo w lektyce niosło na ramionach sześciu silnych mężczyzn. Popatrzył w górę i zobaczył, że księżniczką krainy, z której przybyli, była Irisa!

Widział jej twarz obramowaną klejnotami; był pewien, że jest ubrana w najlepsze suknie, bo przybyła do Egiptu jako narzeczona faraona.

Kiedy ruszyli, uczuł, że od pierwszego wejrzenia pokochał powierzoną jego opiece kobietę, która była narzeczoną innego mężczyzny.

Wiedział, że natychmiast po przekazaniu jej w ręce Egipcjan wróci do swego kraju i już nigdy jej nie zobaczy. Ale jego serce zostanie przy niej.

Przeżywał tragedię, gdy zbliżali się do wielkiego pałacu faraona - kochał księżniczkę i miał pewność, że ona również go kocha. Ale żadne z nich nie mogło odmienić przeznaczenia,

Książę nie pamiętał nawet, czy powiedzieli sobie o swych uczuciach, ale słowa nie były konieczne.

Miłość związała ich tak, jakby tworzyli jedność - była miłością znaną im z przeszłości, która nigdy nie odejdzie.

Zdawał sobie sprawę, że faraonowie zazwyczaj wybierali na pierwsze małżonki własne siostry, a niekiedy nawet córki.

W czasach predynastycznych majątek przekazywano po linii żeńskiej - na potomków ze strony matki, a nie ojca.

By uchronić swój tytuł przed choćby cieniem zagrożenia, faraon brał za żonę każdą kobietę, która mogła zgłosić roszczenia do tronu.

Poza główną, wielce czczoną królową, mógł mieć tak zwane „małżonki polityczne” - zagraniczne księżniczki wysłane przez ojców, by poślubiły władcę Egiptu w celu umocnienia przymierzy dyplomatycznych.

Mogły to być również „żony” przywiezione i umieszczone w królewskim haremie, ale dzieci głównej żony i żon politycznych uznawano za książęta; przechodziła na nie część potęgi, majestatu i boskości samego faraona.

Wszystkie te myśli przemknęły przez głowę księcia, gdy eskortował księżniczkę w rzeźbionej, złoconej lektyce.

Kiedy patrzył w jej błękitne oczy, oboje z trudem powstrzymali okrzyk rozpacz, że czeka ich tak okrutne rozstanie.

Ale mogli się tylko pożegnać w milczeniu i wierzyć, że zachowają swą miłość przez resztę życia, a może, dzięki jakiejś nieznannej sile, przezwyciężą śmierć i grób.

Księżę zobaczył przed sobą żołnierzy i służbę faraona, wychodzących na powitanie nowej narzeczonej. Były tam kobiety z kwiatami i dzieci niosące płatki róż, którymi słały drogę.

Jeszcze raz spojrzął w niebieskie oczy, które szukały jego twarzy.

- Żegnaj, moja miłości - powiedział w głębi duszy.

Potem zapadła ciemność.

Wizja znikła, widać było tylko światło skierowane na postać bogini o głowie lwicy.

O wiele później - a może upłynęło tylko kilka minut - księżę stwierdził, że siedzi na brzegu Świętego Jeziora.

Była przy nim Irysa; patrzył na spokojną wodę, gdzie kapłani z szacunkiem opuszczali królewską łódź cedrową ze zwłokami zmarłego faraona, i zastanawiał się, czy nagle nie oszalał albo nie zażył narkotyku wywołującego tak dziwne wizje.

Nigdy w życiu nie zdarzyło się, by księżę choć częściowo stracił kontrolę nad umysłem i ciałem, nigdy nie wierzył, że ktokolwiek zdoła go zahipnotyzować.

Teraz zastanawiał się, czy nie zrobiła tego Irysa. Ale wiedział, że tak nie było.

Woda lśniła, odbijając światło słońca.

- Czy widziałaś to co ja? - zapytał księżę zmienionym głosem.

- Widziałam to... w przeszłości - odrzekła Irysa po krótkiej chwili milczenia.

- Widziałas, jak się pożegnaliśmy, jak sądzę - w poprzednim życiu?

- Tak, ale może było też wiele innych.

- Innych wcieleń?

- Być może... nie wiem. W Egipcie można zobaczyć tylko to, co się zdarzyło tutaj.

- Nie pojmuję tego, ale ty wierzysz, że to prawda. Książę czuł, że wymusza na niej odpowiedź.

- Wiem, że podejrzewasz mnie o jakieś sztuczki, ale nie byłabym w stanie tego zrobić - powiedziała po chwili.

- Dokąd mnie przyprowadziłaś?

- Do sanktuarium bogini Sachmet. To jedyna świątynia w całym Karnaku, w której nadal znajduje się wyobrażenie bóstwa.

- Czy sama to odkryłaś? Czy może wszyscy o tym wiedzą?

- Przewodnicy nigdy nie przyprowadzają tutaj zwiedzających. Boją się. Ale ojciec odnalazł tę świątynię wkrótce po naszym przyjeździe do Luksoru - sądzę, że właśnie w tym miejscu przekonał się, iż trafił tu nie przez przypadek.

- Dlaczego zatem?

- Wolałabym, żeby powiedział ci to sam, kiedy poczuje się lepiej.

Książę milczał przez chwilę.

- Ciągle bardzo się niepokoję tym, co zobaczyłem; oczywiście rozumiesz, że staram się znaleźć wyjaśnienie.

Irysa roześmiała się; zdawało się, że woda na jeziorze się zmarszczyła - to złagodziło wrażenie potężnego zagrożenia, jakie wywoływała stojąca za ich plecami świątynia.

- Dlaczego się śmiejesz? - zapytał książę.

- Ponieważ jesteś tak bardzo angielski! Jesteś taki jak tatuś, kiedy przybył tu w przekonaniu, że każdy musi być szarlatanem! „Musi istnieć racjonalne wyjaśnienie” - mawiał do mnie z początku, ale potem uznał za całkiem realne, że żyliśmy już wcześniej.

Spodziewała się, że księżę zaprzeczy jej, ale on nie oponował.

- Tak jak Nil nigdy nie wysycha, tak życie trwa wiecznie, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem, wiek za wiekiem - mówiła dalej.

Księżę zwrócił uwagę, że słońce na horyzoncie przybrało barwę czerwieni, i wstał.

- Muszę odprowadzić cię do domu - rzeki. - Skoro robię wrażenie takiego rozsądnego, nie ulegającego wpływom wyobraźni, człowieka, nie mogę dopuścić, byśmy się zgubili po ciemku.

- Nic ci nie grozi - powiedziała Irisa - ale zgadzam się, że to może budzić strach.

Wracali szpalerem kolumn, które, jak się wydawało księciu, postawiono zbyt blisko siebie, może świadomie chcąc stworzyć wrażenie potęgi, przed którą nie ma obrony.

Przeszli przez przedsionek Amona i świątynie poszczególnych faraonów z kolumnami heraldycznymi - do kamiennych stopni wiodących w dół, do rzeki.

Słońce płonęło na horyzoncie karmazynową smugą, a kiedy dopłynęli do świątyni w Luksorze, rzeka zmieniła kolor ze złotego na purpurowy.

Świątynia wydawała się ich zapraszać i księżę ponownie wziął Irisę za rękę, gdy mijali piękne kolumny, kierując się w stronę nieużytku pokrytego chatami z mułu.

Przy resztkach dziennego światła dotarli do drewnianego domu osłoniętego przez wysokie palmy, a kiedy doszli do krzaków, Irisa zatrzymała się.

- Czy zobaczymy się jutro? - zapytał ksiązę.

- Być może pokazałam ci już wszystko, co chciałeś zobaczyć?

- Dobrze wiesz, nawet jeśli tego nie mówię, że muszę cię widywać, że musiałem zaledwie skraj tego, o czym chcę słuchać, czego chcę się dowiedzieć.

- Po tym, co przeżyłeś dzisiaj, inne rzeczy mogą cię rozczarować.

- Pozwól, że sam to ocenię - odparł. - Chcę tylko mieć pewność, że znajdę cię w tym samym miejscu i o tej samej porze. Czy obiecujesz przyjść? Zawahała się, a on nagle poczuł strach.

- Iriso, proszę, wiesz równie dobrze jak ja, że nie mogę cię utracić; nie możesz pozwolić, bym pozostał sam, głowiąc się nad tymi niewiarygodnymi rzeczami, które pozwoliłaś mi zobaczyć i przeżyć. Musisz mi pomóc je zrozumieć.

- Nie sądzę, abyś naprawdę potrzebował mojej pomocy.

- Zapewniam, że zależy mi na niej bardziej niż, na czymkolwiek. Czuję się jak tonący, a ty, Iriso, musisz mnie uratować!

Uśmiechnęła się rozbawiona tym, że przedstawia się jako człowiek tak bezradny. Potem spojrzała na niego.

- Z początku bałam się, że się mylę, ale teraz cieszę się, tak bardzo się cieszę, że instynkt mnie nie zawiódł, a ty jesteś taki, jak myślałam.

- Czy chcesz powiedzieć, że rozpoznałaś mnie, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy?

Skinęła głową.

- Sądzę - powiedział ksiązę po chwili namysłu - że ja rozpoznałem ciebie, kiedy wydawało mi się, że twoja twarz jest wykuta na kolumnie, o którą się opierasz. Wydawała mi się znajoma, ale kiedy się o tym mówi, brzmi to absurdalnie.

- Rzeczywiście - odrzekła - jak już wspomniałam, pierwsza próba dostosowania się wywołuje trudności. Ale z biegiem czasu, jeśli co dzień coś się dzieje, wszystko staje się łatwiejsze.

- Musisz mnie o tym przekonać.

W jego głosie brzmiała nuta niecierpliwości.

- Nie chcę, abyś teraz odeszła, chcę dalej z tobą rozmawiać. To okropnie denerwujące, że muszę czekać do następnego popołudnia, by cię znów zobaczyć, ale zdaję sobie sprawę, że się musisz wyspać, skoro całą noc opiekujesz się ojcem.

Było wyraźnie widać, że sam siebie usiłuje przekonać.

- Nie miałem ci okazji tego powiedzieć - pojechałem dziś do Doliny Królów.

- Wiem o tym. Zdziwiony uniósł brwi.

- Skąd? Uśmiechnęła się.

- W takiej małej miejscowości wszyscy o wszystkim wiedzą. Ali, jeden z naszych służących, który pracuje w ogrodzie, powiedział mi, że wynajęłaś konie, a ja myślę, że rozsądnie postąpiłaś, nie jadąc tam w pojedynkę.

- Pojechałbym zupełnie sam - odrzekł książę - gdybym się nie obawiał, że zgubię drogę; w każdym razie powiedziałem przewodnikowi, aby milczał.

- Bardzo mądrze. A co zrobiłaś, kiedy dotarliście do cmentarza faraonów?

- Byłem tam bardzo krótko, ale chcę pojechać jeszcze raz, z tobą.

- To może okazać się niemożliwe.

- Dlaczego?

Wyraźnie nie miała ochoty się tłumaczyć.

- Może pomówimy o tym innym razem - powiedziała tylko.

- Czy przyjdiesz jutro?

Już miała odpowiedzieć, gdy nagle rozległ się krzyk, niosący się daleko w nocnym powietrzu.

Odwrócili się i dostrzegli na werandzie ubranego na biało człowieka.

Rozglądał się niespokojnie po krzewach i klombach kwiatowych.

- Panienko, proszę szybko przyjść! Szybko! - zawołał zobaczywszy Irisę.

Księżciu zdawało się, że Irisa odfrunęła jak ptak. Popędziła w kierunku schodów wiodących na werandę, wbiegła na nie i skryła się we wnętrzu domostwa, zanim on zdążył nabrać oddechu.

Powoli ruszył jej śladem.

Drewniane stopnie skrzypiały pod nogami, gdy wchodził na werandę i dalej, do środka, przez otwarte drzwi.

Przy słabym świetle dochodzącym z innego pokoju zobaczył, że znajduje się w salonie z oknami na przeciwległych ścianach.

Było już za ciemno, by widzieć dokładnie - zauważył jedynie kontury mebli, po czym skierował się w stronę światła i stanął w progu małej, kwadratowej sypialni po drugiej stronie domu.

Na drewnianym łóżku leżał mężczyzna przykryty tylko prześcieradłem - przy nim klęczała Irisa.

Jeden rzut oka powiedział księżciu, że ten człowiek nie żyje.

Stał w drzwiach, nie wiedząc, co robić; zauważył, że zmarły, czyli ojciec Irisy, jak się domyślił, był wybitnie przystojnym mężczyzną.

Miał wyraziste, bardzo angielskie rysy i włosy przyprószone na skroniach siwizną. Był bardzo wychudzony.

Księżę pomyślał, że jego wysokie czoło musiało znamionować inteligencję; zrobiło mu się żal, że było już za

późno na rozmowę z człowiekiem, który mógł mu tyle powiedzieć.

Irisa wciąż klęczała przy ojcu, jedną ręką badając jego puls, a drugą przykładając do serca. Była spokojna i opanowana, co księciu bardzo się podobało.

W końcu dotarło do niej, że ojciec nie żyje. Złożyła mu ręce na piersiach, wstała i delikatnie okryła zmarłego prześcieradłem.

Powiedziała coś po arabsku do stojącego w nogach łóżka służącego. Skinął głową, a kiedy księżę zrobił mu miejsce, przeszedł przez drzwi, minął położony za nimi salon i opuścił dom.

Księżę czekał, aż Irisa spojrzy na niego.

- Ogromnie mi przykro. Tak bardzo chciałem poznać twego ojca.

- Ja także chciałam, aby on poznał ciebie. Popatrzyła na ciało spoczywające na łóżku, wzięła ze stołu świecę i zaniósła ją do saloniku.

Była to gruba biała świeca w drewnianym lichtarzu. Oświetliła pokój, w którym księżę zobaczył teraz meble, dość skromne, ale w dobrym guście.

Podobały mu się proste trzcinowe krzesła - bezpretensjonalne, lecz praktyczne w kraju, gdzie wiecznie panuje upał.

Na półkach i stołach stały naczynia, rzeźby i figurki, pochodzące z pewnością z grobowców.

- To upominki, jakie tatuś otrzymał od ludzi, których leczył, chociaż przykre jest to, że je kradli, jeżeli nie mieli co dać - odezwała się Irisa, jakby odpowiadając na nie zadane pytanie.

- Z pewnością niektóre z tych rzeczy mają wielką wartość.

- Nie chciałabym ich sprzedawać - odrzekła - ale obawiam się, że będę zmuszona.

Mówiąc to usiadła na trzciniowym krześle - książe sądził, że nie ma siły dłużej stać.

- Co zrobisz teraz, po śmierci ojca? - zapytał delikatnie. - Nie możesz zostać tu sama.

W odpowiedzi usłyszał ni to westchnienie, ni to szloch.

- Sądzę, że nie powinnam, ale chciałabym zostać.

- Musisz zrozumieć, że to niemożliwe, jeżeli nie masz przyjaciół, którzy by się tobą zajęli.

Zapadła cisza, a on domyślił się, że Irisa desperacko pragnie zatrzymać ten dom, który był jej domem.

- Czyja to własność? - zapytał książe, a ona stwierdziła, że znów odczytał jej myśli.

- Towarzystwa Misyjnego - odrzekła. - Sądzę, że kiedy dowiedzą się o śmierci ojca, przyślą na jego miejsce kogoś innego.

- Będzie to z pewnością żarliwy zwolennik nawracania, dopóki nie opanuje go magia Egiptu, jak się to stało z twoim ojcem - zauważył książe.

Zdawało mu się, że na jej ustach pojawił się nieśmiały uśmiech.

- Może będzie potrzebował pomocnicy. Książe potrząsnął głową.

- Raczej będzie miał żonę i pół tuzina dzieci!

- A więc muszę wracać do domu. Ledwie był w stanie dosłyszeć jej słowa.

- Czy masz na myśli Anglię?

Skinęła głową, jakby mówienie sprawiało jej zbyt wielką trudność.

- Czy masz krewnych, którzy się tobą zaopiekują? - zapytał po chwili.

- Muszę chyba pojechać do dziadka, ale widziałam go ostatnio będąc jeszcze dzieckiem.

- Zapewne ci nie odmówi gościny, zważywszy, że zostałam sama.

Książę pomyślał, że dziadek Irisy lub inni żyjący krewni będą zachwyceni jej urodą oraz inteligencją. Jak to możliwe, by ktoś tak dzielnie zachowywał się w podobnych okolicznościach?

Chociaż tego nie powiedziała, zdawał sobie sprawę, że ojciec był dla niej wszystkim, a teraz ta bezpieczna ostoja znikła. Była sama w obcym kraju, w którym nie mogła dać sobie rady bez pomocy.

Czym innym jest - pomyślał książę - życie córki misjonarza, chronionej przez samą świętość jego nauk, a czym innym los pięknej dziewczyny zbliżającej się zaledwie do progu kobiecości, zmuszonej radzić sobie samotnie, bez opieki.

Dreszcz przebiegł go na myśl, co mogłoby się jej przydarzyć.

- Skoro musisz wracać do Anglii, zabiorę cię tam - powiedział po chwili.

Spojrzała zaskoczona, ponieważ ten pomysł nie przyszedł jej do głowy; książę pomyślał, że żadna kobieta nie byłaby skłonna usunąć go ze swego życia ot tak, nie oglądając się za siebie.

- Ale nie mogę przecież prosić cię o to - odparła.

- Czemu nie? - zapytał książę. - Na moim jachcie jest mnóstwo miejsca, a ja jestem gotów poczekać, aż zbierzesz i spakujesz swoje rzeczy i naturalnie pochowasz ojca.

Irisa złożyła ręce.

- Będę miała uczucie, że się narzucam, a przy tym jestem przekonana, że niektórzy twoi przyjaciele nie będą mi radzi. W tej chwili jednak trudno mi znaleźć inne wyjście.

- Proponuję zatem, abyś wszystko zostawiła mnie - powiedział cicho książę.

Później doszedł do wniosku, że właśnie jego pewność siebie i zdecydowanie ułatwiły Irisie podjęcie decyzji.

Posłała służącego po balsamistów, którzy zajęli się ciałem, a z jednej z okolicznych chat przyszli w oczekiwaniu na polecenia kotlarz i grabarze.

Książę dowiedział się, że chwilowo w Luksorze nie ma żadnego chrześcijańskiego duchownego, a posługę zapewniał potrzebującym ojciec Irisy, który otrzymał święcenia, zanim został misjonarzem.

Był tam jednak niewielki cmentarz, który sam wielebny Patrick Garron przygotował dla pochówku chrześcijan wyznających jego religię.

Było ich bardzo niewiele, a książę podejrzewał, że słuchali jego nauk raczej dlatego, że lubili go jako człowieka, a nie dlatego, że odwiódł ich od bóstw czczonych od urodzenia.

Zgodnie ze wschodnim obyczajem książę zarządził, by pogrzeb odbył się następnego dnia wczesnym rankiem, i opłacił grabarzy, którzy mieli pracować do późnej nocy.

Potem poszedł poszukać Irisy i stwierdził, że balsamiści skończyli już pracę. Dziewczyna klęczała przy łóżku ojca - wyglądała, jakby się modliła. Gdy stanął w progu, podniosła się z kolan.

Wziął ją za rękę i patrzył na zmarłego, który wyglądał pogodnie i spokojnie.

Ubrano go w czystą białą koszulę, ręce złożono na piersiach, a Irisa umieściła w nich kwiat lotosu, który właśnie wypuszczał pączek.

Książę popatrzył na kwiat.

- To symbol miłości i życia wiecznego. Tatuś nie umarł, pewnego dnia spotkamy się znowu - powiedziała, odczytując po raz kolejny jego myśli.

Jej głos załamał się z lekka, ale nie rozplakała się, a książkę mocniej ścisnęła jej dłoń.

- On by pragnął, abyś tak właśnie myślała.

- Z pewnością - odparła. - Zawsze uważał, że śmierć nie ma znaczenia, że to jedynie pozbycie się ciała, które się zużyło i nie ma już z niego pożytku.

Jej głos był tak miękki, że brzmiał niczym muzyka. Książkę wyprowadził ją z sypialni do saloniku.

- Czy teraz udasz się ze mną na jacht - zapytał - czy wolisz spędzić noc tutaj?

Nie zaproponowałby tego żadnej innej kobiecie, ale wiedział bez pytania, że Irisa nie będzie chciała zostawić ojca.

- Zostanę tutaj - odrzekła - i oczywiście, gdybyś jutro zmienił zdanie i nie chciał, bym płynęła z tobą, zrozumiem to.

- Nie ma mowy, bym zmienił zdanie - odpowiedział książkę. - Myślę tylko, co jest dla ciebie najlepsze.

- Wiesz więc, że nie mogę go zostawić.

- Tak, wiem - odparł - i zostanę z tobą. Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Nie musisz tego robić. Będę zupełnie bezpieczna.

- Nie zamierzam wystawiać cię na próbę. Teraz wszyscy dowiedzą się, że twój ojciec zmarł, a w tym pokoju znajduje się wiele rzeczy, które mogą zaciekać zbieraczy. Złodzieje gotowi plądrować grobowce nie będą się wzdrygać przed obrabowaniem ciebie.

- Mam tu służących - rzekła Irisa.

- Myślę, że w razie niebezpieczeństwa zapewnię ci lepszą ochronę niż oni - nalegał książkę. - Chciałbym tylko, jeżeli się zgodzisz, posłać twojego służącego na jacht z wiadomością,

że nie wrócę na noc. Polecę także, by przysłano nam coś do jedzenia.

- Mogę ci coś ugotować - zaproponowała niepewnie Irisa.

- Proszę - rzekł zdecydowanym tonem książę - abyś się położyła. Masz dosyć rozsądku, by zdać sobie sprawę, że przeżyłaś ciężki szok. Dam ci znać, kiedy kolacja będzie gotowa. A na razie odpoczywaj. Staraj się wierzyć, jak to niedawno powiedziałaś, że pewnego dnia znowu spotkasz ojca.

Wiedział, że te słowa w niczym nie przypominają jego dawniejszych sądów czy wypowiedzi i naturalnie sam nie byłby w stanie w nie uwierzyć, gdyby nie dziwna wizja, która nawiedziła go w sanktuarium w Karnaku.

Ale teraz nie miał czasu na takie rozważania.

Irisa poszła do swego pokoju, który znajdował się po drugiej stronie za salonem. Książę wezwał służącego i z wypisanymi na skrawku papieru poleceniami posłał go na jacht.

Po jego wyjściu zaczął krzątać się po saloniku, oglądając kolekcję egipskich antyków, zgromadzoną przez ojca Irisy. Zastanawiał się też, jak goście wytłumaczą sobie jego nieobecność.

W notatce przesłanej Harry'emu nie podał żadnych wyjaśnień. Informował jedynie, że nie wróci na noc i zostanie z przyjacielem, który go potrzebuje. Dołączył do tego spis potrzebnego jadła i napojów.

Nie mogąc znaleźć koperty na stole, który najwidoczniej służył jako biurko, po prostu złożył liścik, wręczył go służącemu i przykazał mu jak najszybciej dostać się na jacht stojący po drugiej stronie rzeki.

Na Egipcjaninie wielkie wrażenie wywarł fakt, że książę jest właścicielem tak wielkiego i wspaniałego statku.

Skłonił się nisko, dotknął palcami czoła, a po chwili księżę w świetle wschodzących gwiazd widział, jak biegnie po piasku w sandałach o płaskiej podeszwie.

Jeszcze raz rozejrzał się po pokoju szukając miejsca, w którym mógłby się wygodnie rozlokować; pomyślał, że takiej przygody nie był w stanie przewidzieć, a nawet wyobrazić sobie, by mogła się zdarzyć podczas wyprawy mającej na celu jedynie przyjemność.

Wiedział jednak, że ten mały pokój o drewnianych ścianach, z tanimi meblami i bezcennymi zabytkami przeszłości, należy do owej rozsiewającej wokół czar tajemniczej atmosfery Egiptu, która go zniewoliła i urzekła, gdy przez deltę o kształcie kwiatu lotosu wpłynął na wody Nilu.

Coś nieustannie gnało go do Luksoru, gdzie przeznaczenie, a może jeden z tych bogów o zwierzęcych głowach, kazał Irisie czekać na niego w świątyni.

ROZDZIAŁ 6

Książę spędził noc znacznie wygodniej, niż przewidywał, ponieważ jego lokaj, Jenkins, dostarczył jedzenie i wszystko, co było potrzebne.

Jenkins był niezastąpiony w trudnych warunkach - nie zadawał pytań, ustalił tylko, że książę zamierza spędzić noc w domu misyjnym, i sobie jedynie znanym sposobem zorganizował łóżko.

Była to zwykła rama na czterech nogach z parcianą siatką, ale położono na niej koce i poduszkę, więc książę mógł się wygodnie wyspać.

Wcześniej wysłał do hotelu służącego Irisy, który wrócił z wiadomością, że wśród gości znajduje się emerytowany duchowny.

Książę napisał do niego list z prośbą, by nazajutrz rano odprawił ceremonię pogrzebową.

Uważał, że postępuje właściwie, chociaż wiedział, że Irisie zupełnie wystarczyłby pochówek w poświęconej ziemi - bez obrzędu.

Kiedy zastanawiał się, czym jeszcze powinien się zająć i nic więcej nie przychodziło mu do głowy, a stolarz pobrał wymiary zmarłego i obiecał, że trumna będzie gotowa na rano, udał się do sypialni Irisy, by ją zawiadomić, że kolacja gotowa.

Jenkins nakrył stół na środku salonu i znalazł jeszcze kilka świec w drewnianych lichtarzach; zapalił je i pokój rozjaśnił się.

Kiedy książę zapukał do drzwi Irisy, a ona mu otworzyła, zobaczył, że zmieniła suknię na inną, równie prostą jak poprzednia.

Pomyślał, że płakała, ale nie miał co do tego pewności, ponieważ wciąż była spokojna i opanowana.

- Chodź, zjedz coś i przez chwilę nie martw się o nic więcej - powiedział.

- Pisałam listy do Towarzystwa Misyjnego w Anglii - odparła - a także do biskupa anglikańskiego w Kairze, który prosił ojca, by pozostał na tutejszej placówce, dopóki nie zostanie zakończona budowa kościoła.

Książę poinformował ją, że w Winter Palace zatrzymał się emerytowany duchowny.

- Jak to miło, że pomyślałeś o tym. Myślałam już, że tatuś zostanie pochowany bez modlitwy, jeśli nie liczyć mojej! - wykrzyknęła Irisa.

- I mojej - spokojnie dodał książę.

Spojrzała na niego z wdzięcznością i usiadła przy stole na krześle, które podsunął jej Jenkins.

- Dziękuję - powiedziała do lokaja. - Oszczędziłeś mi mnóstwo pracy i jestem ci bardzo wdzięczna.

- Zrobiłem to z przyjemnością, proszę pani - odrzekł Jenkins i oddalił się do małej kuchenki, by przynieść pierwsze danie.

Książę zamówił zimny posiłek, ale jedzenie było doskonałe; z przyjemnością zauważył, że Irisa zjadła całkiem sporo i nie protestowała, kiedy Jenkins napełniał jej kieliszek winem.

Kiedy lokaj był przy nich, rozmawiali niewiele.

- Proszę, nie rób sobie kłopotu zostając tu na noc. Obiecuję, że będę zupełnie bezpieczna; nie chciałabym odrywać cię od przyjaciół - zwróciła się Irisa do księcia, kiedy Jenkins zaczął sprzątać.

- Moi przyjaciele będą się dobrze bawić beze mnie - odparł - a ja wciąż martwię się o twoje bezpieczeństwo.

Mówił z przekonaniem; podobało mu się, że Irisa akceptuje fakt, iż jest zdecydowany zrobić tak, jak postanowił, i przestała się z nim spierać.

- Chciałabym tylko zostać z tatusiem trochę dłużej, zanim położę się spać - powiedziała.

- Naturalnie - zgodził się książę - a ja mogę posiedzieć i poczytać, dopóki nie zechcesz pójść do łóżka i zasnąć.

Pomyślała, że stara się dać jej delikatnie do zrozumienia, iż niemądrze byłoby czuwać całą noc, i że powinna wypocząć przed czekającym ją jutro przykrym przeżyciem.

Przez moment wahała się.

- Może zainteresowałaby cię lektura notatek, które tatuś po przybyciu do Luksoru poświęcił niektórym grobowcom i świątyniom? - spytała.

- Czy chcesz powiedzieć, że opisywał swoje znaleziska?

- Tak, własne odkrycia i przemyślenia, których słuszność zostanie kiedyś potwierdzona, jestem tego pewna.

- Przeczytam je z największą chęcią - i zawsze będę żałował, że nie poznałem twego ojca, Iriso - odrzekł książę.

Uśmiechnął się.

- Będziesz musiała zrekompensować mi to rozczarowanie, opowiadając o rzeczach, których chciałbym się dowiedzieć, a o które nie mogę zapytać jego - dorzucił.

Irisa otworzyła szufladę stołu, który, jak sądził, służył jako biurko, i wyjęła ze stosu kilka zapisanych ręcznym pismem brulionów.

- Myślę, że najlepiej będzie zacząć od ostatniego i cofać się - powiedziała. - Jak już wspominałam, kiedy tu przyjechaliśmy, tatuś sceptycznie odnosił się do wielu spraw.

- Przeczytam je w takim porządku, jaki mi wskażesz - spokojnie odparł książę.

W tej chwili przyszedł z kuchni Jenkins. Spakował naczynia do koszyka i postawił go na podłodze.

- Czy Wasza Wysokość życzy sobie czegoś jeszcze? - zapytał. - Przybory do golenia zostawiłem w łazience. Wrócę wcześniej rano.

- Dziękuję - rzekł książę. - Jenkins, będę potrzebował dwóch stewardów do spakowania wszystkich drobiazgów z tego pokoju. Byłoby najlepiej, gdyby zaopatrzyli się w drewniane pudła, aby nic się nie rozbiło; będą też potrzebowali dużo gazet, by owinąć każdy przedmiot z osobna.

Jenkins rozejrzył się.

- Dopilnuję tego, Wasza Wysokość. Podniósł koszyk i ukłonił się Irisie.

- Dobranoc pani! Dobranoc, Wasza Wysokość! Zamknął za sobą drzwi prowadzące na werandę i po chwili usłyszeli jego kroki na drewnianych schodach.

- To wielka uprzejmość z twojej strony - powiedziała Irisa - ale sprawiam wam wszystkim tyle kłopotu.

- To zapłata za to, co mi dałaś w przeszłości - odparł książę - i, mam nadzieję, dasz mi w przyszłości.

Mówił żartobliwie, chcąc, by się uśmiechnęła.

- Chciałabym móc powiedzieć tatusiowi, co wydarzyło się dzisiaj w sanktuarium. Bardzo by się zainteresował i na pewno zapisałby to - powiedziała.

- Mam wrażenie, że te notatki miałyby nieocenioną wartość dla wielu ludzi, gdyby tylko mogli je przeczytać - rzekł książę - a to znaczy, że trzeba je opublikować.

Przez chwilę myślał, że Irisa odmówi, uważając zapiski za zbyt osobiste. Ale ona odpowiedziała:

- Gdybyś mógł to zorganizować, usprawiedliwiłoby to wszystko, czego ojciec dokonał w życiu, które wybrał na przekór wszelkim przeciwnościom.

Mówiąc to uświadomiła sobie, że od jej ojca oddzielały ich tylko drewniane drzwi.

- Mam nadzieję, że słyszał twoje słowa - dodała.

I w milczeniu weszła do pokoju, w którym znajdowało się ciało.

Książę usiadł na trzciniowym krześle, myśląc, że nikt by nie uwierzył, gdyby opowiedział o dziwnych wypadkach, jakie mu się przydarzyły po przyjeździe do Luksoru.

Położył manuskrypty na kolanach i rozejrzał się po pokoju. Był przekonany, że wiele z egipskich rzeźb, posążków i naczyń ma olbrzymią wartość.

- Na całym świecie - rzekł do siebie - można znaleźć kolekcjonerów, którzy chcieliby mieć ten mały posążek faraona ze znakiem kobry na czole.

Był tam też posążek boga z głową jastrzębia, którym z pewnością nie pogardziłoby żadne muzeum.

Postanowił, że zanim pozwoli Irisie sprzedać cokolwiek, nie tylko podda wszystkie przedmioty ekspertyzie najlepszego egiptologa w Londynie, ale też sam postara się dowiedzieć jak najwięcej na ich temat, by się upewnić, że nie został oszukany.

- Myślałem, że mam dużą wiedzę - westchnął - a jestem kompletnym ignorantem w sprawach królestwa, którego dzieje sięgają 3200 roku przed naszą erą.

Upłynęły dwie godziny, zanim otworzyły się drzwi sypialni i pojawiła się w nich Irysa. Trzymała w ręce świecę, która przedtem stała przy łóżku.

Cicho zamknęła drzwi, a kiedy książę wstał, nie odezwała się ani słowem, tylko uśmiechnęła się lekko i minęła go, kierując się do swego pokoju.

Z jej milczenia wywnioskował, że modlitwy i miłość do ojca przeniosły ją z ziemskiego padołu w świat, do którego on odszedł.

Kiedy zamykała drzwi swej sypialni, była pewna, że książę ją zrozumie, tak jak instynktownie wiedział, co ona czuje.

Notatki okazały się tak pasjonujące, że z żalem zmusił się, by pójść do łóżka.

Musiał to jednak zrobić, ponieważ po długiej jeździe konnej tego ranka czuł się zmęczony fizycznie, choć intelektualnie nigdy nie był bardziej pobudzony.

Rozebrał się częściowo, włożył długą, błękitną bawełnianą koszulę nocną, którą przygotował mu Jenkins, i położył się na łóżku - okazało się nadspodziewanie wygodne.

Wtedy przypomniał sobie, że zgodnie z otrzymanym poleceniem, Jenkins przyniósł ze sobą mały rewolwer, który umieścił w kieszeni nocnej koszuli.

Książę wyjął go, położył na krześle przy łóżku, obok świecy, jeszcze raz spojrzął na skarby, których strzegł tak samo jak Irisy, po czym zgasił światło.

Mniej więcej po dwóch godzinach obudził się, wyczuwając niebezpieczeństwo.

Nie ruszał się, tylko nasłuchiwał - był pewien, że coś niezwykłego zakłóciło mu sen.

Z początku słyszał jedynie znajome odgłosy nocy, pohukiwanie sowy, odległe szczekanie psa, niewyraźne hałasy, których nie umiał określić, wywołane z pewnością przez buszujące szczury czy inne niewielkie zwierzęta, niezauważalne w ciągu dnia.

Wydawało mu się, że słyszy płacz dziecka, zbliżający się coraz bardziej; był pewien, że z zewnątrz, z werandy dobiegł odgłos, który mógł wydać tylko człowiek.

Drzwi były zamknięte - kiedy Jenkins wyszedł, a Irisa udała się do pokoju ojca, książę zasunął ciężki rygiel.

Dźwięk, który usłyszał, dochodził od strony okna; przemknęła mu przez głowę myśl, że tą drogą złodziej najłatwiej może się dostać do pokoju - wystarczy tylko wsunąć rękę i zagarnąć to, co znajduje się w jej zasięgu.

Zastanawiał się, co robić - usiadł na łóżku, opuścił nogi na podłogę i sięgnął po rewolwer, a potem po pudełko zapalek.

Trzymając oba te przedmioty w lewej ręce, potarł zapalkę o pudełko. Kiedy się nie zapaliła, wyjął następną.

Wiedział, że człowiek za oknem stoi bez ruchu; księciu wydawało się - a może był to jedynie wytwór wyobraźni - że słyszy ciężki oddech.

Zapalka zapłonęła wreszcie; zapalił świecę, słysząc, jak ktoś zbiega po drewnianych schodach, ale tak cicho, że mógłby przysiąc, iż tamten jest bosy.

Książę wstał i podszedł do okna, by rozchylić zasłony.

Gwiazdy i księżyc oświetlały niewielki ogród, w którym nikogo nie było, ale nie sposób było dostrzec, co dzieje się za krzakami.

- Dobrze, że tu jestem! - pomyślał.

Wiedział, że gdyby nie to, Irisę z pewnością by obrabowano ze skarbów jej ojca, a gdyby usiłowała się bronić, złoczyńcy mogliby ją zranić.

Rabusie grobów byli bezlitośni - słyszał w Kairze, w jaki sposób kradli wykopane skarby, i że nie wahali się mordować tych, którzy chcieli im przeszkodzić w gromadzeniu łupów.

Książę pomyślał, że gdyby był sam, mógłby ruszyć śladem tego człowieka, na którego pewnie czekał wspólnik; wiedział jednak, że najważniejsze jest zapewnienie bezpieczeństwa Irisie.

Przez chwilę stał przy oknie, myśląc, że ktoś, kto obserwuje dom, widzi go wyraźnie na tle światła świecy płonącej za jego plecami.

Potem doszedł do wniosku, że powrót rabusiów jest mało prawdopodobny, i wrócił do łóżka.

Rano wszystko potoczyło się sprawnie dzięki organizacji, jaką wprowadził książę.

Zapłacił za trumnę - na pewno bardziej kosztowną niż ta, jaką wybrałaby Irisa. W tym czasie ona opuściła swój pokój,

blada, ale opanowana, a ciało ojca przeniesiono z łóżka do trumny.

Balsamiści przyszli sprawdzić, czy w ciągu nocy ich praca nie poszła na marne; przynieśli kwiaty, które księżę chciał umieścić w trumnie i obok niej.

Zauważył, że Irisa ma na sobie suknię, której jeszcze nie widział - o bardzo prostym kroju, jak poprzednie, w bladym, niebieskoszarym kolorze.

Ta suknia nadawała jej eteryczny wygląd. W rękę trzymała czepeczek o tej samej barwie.

Kiedy popatrzył na nią, wyczuła nieme pytanie.

- Nie mam nic czarnego, a tatuś zawsze twierdził, że dla kogoś, kto tak jak chrześcijanie albo Egipcjanie wierzy w życie wieczne, hipokryzją byłoby demonstrowanie żałoby po ludziach, którzy od nas odeszli, ale nie umarli - powiedziała.

Księżę pomyślał, że zupełnie inaczej zapatruje się na tę kwestię królowa Wiktoria, która tak podkreśla swą żałobę, iż wciąż nosi wyłącznie czarne toalety, chociaż księżę małżonek umarł przed dwudziestu sześciu laty.

- Wszystko, co mówisz o swym ojcu i co przeczytałem dziś w nocy, dowodzi, że był on człowiekiem wyjątkowym - powiedział.

Oczy Irisy zabłyśły.

- Chciałabym, aby mógł się dowiedzieć, że ktoś taki jak ty mówi o nim w ten sposób - odparła.

Nie czekała na odpowiedź księcia, tylko przeszła do sypialni, a on widział przez otwarte drzwi, jak wpatruje się w trumnę.

Po kilku minutach polecił czekającym na zewnątrz ludziom, by założyli i przymocowali wieko.

Kiedy zwłoki wyniesiono na werandę, ogród był pełen ludzi, a kolejni przybywali co chwila.

Książę wiedział, że ojciec Irisy służył im nie poprzez próby nawrócenia na chrześcijaństwo, ale dogładając ich w chorobie.

U dzieci leczył dolegliwości oczu, częste wśród Egipcjan, a ponieważ mieszkał wśród nich, zawsze był na miejscu, gdy go potrzebowali.

Kochali go za życia i teraz, gdy zmarł, przyszli oddać mu hołd.

Kilku mężczyzn wzięło trumnę na ramiona. Ruszyli; za nimi szła Irysa z księciem, a dalej tłum milczących żałobników.

Na małym cmentarzu znajdowało się kilka grobów chrześcijan, którzy zmarli po przyjeździe Irisy i jej ojca do Luksoru. Wszystkie oznaczono małymi drewnianymi krzyżami.

Emerytowany duchowny w białej komży stał nad otwartym grobem z książeczką do nabożeństwa w rękach; gdy tylko trumnę opuszczono do ziemi, rozpoczął ceremonię pogrzebową.

Była bardzo krótka. Książę pomyślał, że sam chciałby mieć taki pogrzeb - bez wielkiej parady, bez żałobników odzianych w krepę, bez welonów, czarnych żakietów i cylindrów.

Irysa wyglądała jak postać z baśni, a może z płaskorzeźb na ścianach świątyni. Tubyłcy z dziećmi stali poza terenem cmentarzyka i z szacunkiem obserwowali, co się na nim dzieje.

Kiedy nabożeństwo dobiegło końca, Irysa upuściła na trumnę kwiat lotosu; książę domyślił się, że pochodzi on ze Świętego Jeziora w Karnaku.

Kiedy grabarze zasypywali grób piaskiem, wargi dziewczyny poruszały się - książę wiedział, że Irysa żegna się z ojcem.

Oboje podziękowali duchownemu i w milczeniu wrócili do domu, a tubylcy rozeszli się do swych chat.

Dzieci, jakby zwolnione z obowiązku cichego zachowania, goniły się wokół drzew palmowych, a ich głosy i śmiechy wypełniały powietrze radością.

Kiedy weszli do domu, ksiązę spostrzegł, że Jenkins, zgodnie z oczekiwaniami, przygotował im śniadanie.

Irisa jednak skierowała się szybko do swej sypialni; pomyślał, że czuje się zbyt przybita, by przebywać w jego towarzystwie. Wróciła jednak po pięciu minutach, okazując wyjątkowe opanowanie; usiadła przy stole i zaczęła pić kawę, którą nalał Jenkins.

Dopiero wtedy zauważyła, że znikła większość drobiazgów z pokoju, i spojrzała na księcia pytającym wzrokiem.

- Jenkins mówi, że stewardzi spakowali już i zabrali na jacht dwie duże skrzynie, a teraz przygotowują następne i wkrótce się z nimi pojawią - wyjaśnił.

Irisa wstała i podeszła do półek, na których stała ceramika. Zdjęła trzy garnki i trzy pięknie zdobione kafle, oparte o ścianę.

- To nie są oryginały; myślę, że trzeba je oddzielić od reszty - powiedziała.

- To nie są oryginały? Skąd wiesz? - zapytał ksiązę.

Kiedy patrzył na nie, wydawały się identyczne z pozostałymi, wręcz nie do odróżnienia od tych, które Irisa zostawiła na półce.

- Rzemieślnicy bez przerwy kopiują eksponaty muzealne lub oryginalne przedmioty skradzione z grobowców - wyjaśniła.

- Jak odróżniasz falsyfikaty? - zapytał ksiązę. Irisa uśmiechnęła się do niego - po raz pierwszy tego dnia.

- Ty powinieneś orientować się intuicyjnie - odrzekła. - Ale zwyczajni ludzie mogą skorzystać z pewnych testów - bardzo prostych - które można przeprowadzić, by się upewnić, czy polewa liczy setki lat, czy położono ją wczoraj!

Dostrzegła zainteresowanie księcia.

- Jeśli ktoś ci coś oferuje, powinieneś zawsze uważać, czy nie masz do czynienia z kopia. Egipcjanie są nadzwyczaj sprytnymi fałszerzami - dodała.

- Czy sądzisz, że odziedziczyli po przodkach mistrzostwo w rzemiośle? - odparł. - Zamierzam kupić i zabrać ze sobą pewną liczbę zabytkowych przedmiotów i z pewnością będę potrzebował twojej pomocy, Iriso - odparł książę.

- W Kairze na pewno znajdziesz mnóstwo znawców, chętnych do pomocy.

- Wolę zaufać tobie.

Wydawało mu się, że sprawił jej przyjemność.

Spojrzał jeszcze raz na oryginalną ceramikę na półce i zauważył leżący obok naczyń płaski kamień, który wydawał się tu nie na miejscu.

Irisa podążyła za jego wzrokiem.

- To jest święty kamień tatusia.

Książę spojrzał pytająco.

- Wędrowny mnich nie może oczekiwać, że znajdzie kościół wszędzie, gdzie się zatrzyma, ale każde miejsce, w którym położy ten kamień, staje się równie święte jak poświęcona budowla - wyjaśniła.

- Nigdy o tym nie słyszałem! - wykrzyknął książę. Po śniadaniu wrócili stewardzi ze skrzyniami na pozostałe antyki - skrzynie nieśli jednak tubylczy tragarze.

Książę uśmiechnął się na myśl, jak szybko Anglicy, niezależnie od swej pozycji społecznej, przyzwyczajają się do tego, że się ich obsługuje, kiedy znajdują się na obcej ziemi. W Anglii te skrzynie stewardzi dźwigaliby z pewnością sami.

Kiedy troskliwa służba owijała grubo papierem każdy przedmiot, Irisa wyszła spakować swoje ubrania.

Nie mogło ich być zbyt wiele, bo zappełniła wszystkiego dwa nieduże, skórzane kuferki, które, sądząc z wyglądu, przebyły niemało mil po piaszczystych drogach i robiły wrażenie dobrze podniszczonych.

Wróciła do saloniku, by zabrać manuskrypty ojca - do tego czasu znikły już wszystkie ozdoby, włącznie z falsyfikatami, które książe polecił spakować oddzielnie.

- Co mam zrobić z ubraniami tatusia? - zapytała bezradnie.

- Sądzę, że możesz je zostawić - odpowiedział książe - chociaż wątpię, czy nadal tu będą, kiedy pojawi się następca twego ojca.

Skinęła głową.

- Czy jeszcze coś jest twoją własnością? Przypuszczam, że meble należą do wyposażenia domu - rzekł.

- Służba dostanie zapłatę za pilnowanie ich.

- Dam im trochę pieniędzy. Spojrzała na niego z zawstydzeniem.

- Ojciec zawsze pilnował tych spraw. Ja nigdy nie musiałam się o to martwić, aż do dziś - wyjaśniła.

- Zatem pozostaw to mnie - rzekł książe.

- Nie... proszę - zaczęła Irisa.

- O twojej sytuacji materialnej pomówimy później, a na razie, jak sądzą, najlepiej będzie, jeśli cię stąd zabiorę, abyś nie czuła się taka przygnębiona - przerwał.

- Tatuś nie znosił ludzi urządzających sceny - powiedziała Irisa po prostu.

Książę słyszał tłumiony płacz w jej głosie, gdy zegnała się ze służącymi, którzy - jak się dowiedział - byli u nich od czasu przyjazdu do Luksoru.

Jeden z nich, mężczyzna w średnim wieku, najwyraźniej głęboko przywiązany do Irisy, żegnał ją błogosławieństwem bogów i, jakby nagle przypominając sobie, że jest chrześcijaninem, dodał: „I niech błogosławi cię Pan Bóg i Duch Święty!”

Kiedy w końcu zniknął Jenkins i stewardzi z bagażami, wyruszył także książę z Irisą; nie poszli jednak najkrótszą drogą, tylko przez teren nieużytków, w kierunku świątyni Luksoru.

Mieszkańcy chat z rzecznego mułu machali im na pożegnanie, a kilkoro małych dzieci podbiegło do Irisy z kwiatami. Kiedy we dwoje przeszli między wyniosłymi kolumnami, ogarnęła ich atmosfera świątyni; poczuli się tak, jakby byli jej częścią.

Milcząc przeszli powoli przez wielkie dziedzińce, minęli posągi z czerwonego granitu i dotarli do miejsca, w którym spotkali się po raz pierwszy.

Panorama rzeki od strony Doliny Królów mieniła się w promieniach słońca. Irisa przez dłuższą chwilę stała, spoglądając w tym kierunku.

- Nie musisz się żegnać. Przyjedziemy tu znowu - powiedział łagodnie książę.

- Czy jesteś tego pewien? Czuję, jakbym porzucała wszystko, co znałam dawniej, i wkraczała w inny, przerażający świat, zupełnie mi obcy.

- Zrobiłaś to już wcześniej - rzekł przypominając sobie, jak w sanktuarium widział ją niesioną w lektyce do pałacu faraona.

- Sytuacja jest bardzo podobna - odparła czytając w jego myślach - tylko wtedy żegnałam się z tobą, a teraz z tatusiem.

- Sama mówiłaś, iż życie płynie jak rzeka - tę rzekę musisz teraz przekroczyć. Ale my tu wrócimy.

Uśmiechnęła się, jakby odpędzając ogarniający ją smutek, i ponownie się rozpogodziła.

- To będzie przygoda - rzekł książę. Wyciągnął dłoń, a ona podała mu swoją.

Zdjęła rękawiczki, które nosiła podczas pogrzebu; poczuł, jak jej palce zaciskają się na jego ręce - nie ze strachu, ale tak, jakby potrzebowała jego siły, by dodać sobie odwagi.

Zeszli po schodach do miejsca, gdzie miała na nich czekać szalupa.

Pomógł jej wejść; usiedli na wyściełanej ławce na rufie, marynarze zanurzyli wiosła w wodzie.

- Nie denerwuj się tym, że poznasz moich gości. Wszyscy są czarujący, polubisz ich - powiedział książę.

Czuł, że postępuje słusznie, dodając jej odwagi, ale zastanawiał się, jak Lily zareaguje na pojawienie się jeszcze jednej pięknej kobiety na pokładzie.

Irisa uśmiechnęła się lekko.

- Nie przypuszczam, by byli gorsi od ludożerców, jakich spotkaliśmy z tatusiem w Kongo, albo króla Bugandy Mtesy, który każdy swój znaczący sen upamiętniał ludzką ofiarą - zwykle wybierał chrześcijan.

- Ale jakoś przeżyliście.

- Niewiele brakowało, a by nam się nie udało! - odrzekła Irisa, książę zaś roześmiał się.

Chociaż byli na nogach od wielu godzin, było jeszcze dosyć wcześnie; kiedy dobili do jachtu, na pokładzie pod markizą siedział jedynie Harry, czytając stare gazety.

Kiedy pojawił się książę z Irisą, wstał ochoczo.

- Tak się cieszę, że cię widzę, Dasher! - wykrzyknął. - Obawiałem się, że zaginałeś na pustyni albo zostałeś uwięziony w grobowcu zmarłego dawno temu faraona i że będziemy musieli przekopać całą górę, by cię odnaleźć.

- Jak widzisz, jestem najzupełniej żywy - odrzekł książę.

Odwrócił się do Irisy.

- Czy mogę ci przedstawić mojego starego przyjaciela? Harry Settingham - panna Irisa Garron.

Zauważył, że Harry patrzy na Irisę ze zdumieniem, ale i podziwem.

Kiedy ponownie spojrzął na księcia, ten domyślił się, że chce mu coś powiedzieć.

- Sądzę, że najpierw chciałabyś pójść do swej kajuty i odświeżyć się - zwrócił się do Irisy.

Nie czekając na odpowiedź, poprowadził ją ku schodom wiodącym do kajut. Zjawił się Jenkins.

- Czy zaprowadzisz pannę Irisę do jej kabiny, Jenkins? Chcę zamienić kilka słów z panem Settinghamem - rzekł książę.

- Oczywiście, Wasza Wysokość.

Pozostawiwszy Jenkinsowi zaopatrzenie Irisy we wszystko, czego będzie potrzebowała, i zapewnienie jej pomocy w rozpakowaniu rzeczy, pospieszył z powrotem na pokład, gdzie czekał na niego Harry.

- Co się stało?

- Wiele rzeczy! - odparł Harry - wiem, że będziesz zaskoczony, ale nie sądzę, by cię to zmartwiło.

- Co masz na myśli?

- Lily odjechała!

- Odjechała! - wykrzyknął książę. Tego istotnie się nie spodziewał.

- Z Charlie'em!

Książę spojrzął na Harry'ego z niedowierzaniem.

- Co ty mówisz?

- Że Lily okazała się dostatecznie bystra, by zdać sobie sprawę, że cię utraciła, i w dość dramatyczny sposób postanowiła nie dopuścić do przegranej.

- Czy powiedziałaś, że wyjechała z Charlie'em? Wargi Harry'ego skrzywiły się w złośliwym uśmiechu.

- On rzekomo udał się do Anglii, by dopilnować jakiejś sprawy finansowej, która wymaga, by zjawił się w Londynie osobiście.

- A naprawdę?

- Naprawdę pojechał z Lily najpierw do Kaim, a potem, jak mi się wydaje, zamierzają odwiedzić Paryż.

- Dobry Boże! Co Amy na to wszystko?

- Nie miałem odwagi rozmawiać z nią o tym. Zostawiłem to tobie.

- Dziękuję! - odrzekł książę z sarkazmem. - Ale ten Charlie, coś podobnego! Nie spodziewałbym się tego po nim!

- Chcesz wiedzieć, co dokładnie się zdarzyło? - zapytał Harry. - Lily zobaczyła cię wczoraj wieczorem z tą piękną istotą, którą przed chwilą wprowadziłeś na pokład.

- Gdzie mnie widziała?

- Jak schodziłeś po świątynnych schodach i wsiadałeś do łódki.

Książę spojrział ze zdziwieniem, wiedział bowiem, że to miejsce jest dość odległe od zacumowanego jachtu.

- Charlie, Lily i ja staliśmy tutaj, obserwując ptaki przez lornetkę, która - jak utrzymywał Southwold - zapewnia fantastyczne powiększenie. Rzeczywiście była doskonała - wyjaśnił Harry.

Przerwał, ale ponieważ książę się nie odezwał, kontynuował.

- Charlie obserwował właśnie ptaki na drzewach palmowych, kiedy nagle Lily krzyknęła i wyrwała mu lornetkę z rąk. Wyraźnie było przez nią widać, jak schodzisz po schodach i pomagasz wsiąść do łódki młodej kobiecie.

Książę milczał dalej.

- Wiem, że Lily była przez cały dzień podenerwowana, bo wybrałaś się na przejażdżkę, nie widziawszy się z nią uprzednio; wyciągnęła nas z Winter Palace znacznie wcześniej, niż zamierzaliśmy wyjść, ponieważ miała nadzieję cię złapać, gdy tylko wrócisz - kontynuował Harry.

Książę nic nie powiedział - myślał tylko, że Lily musiała się niepokoić już dzień wcześniej, kiedy nie odwiedził jej w kabinie i nie kochał się z nią w nocy, czego z pewnością oczekiwała.

Ale nie przejmował się zbyt mocno uczuciami Lily. Bardzo ulżyło mu, że nie musi się jej tłumaczyć z obecności Irisy.

Także Lily nie czekała na dalszy ciąg przygody miłosnej, która zakończyła się nagle, gdy przybyli do Luksoru.

Nie tylko Irisa spowodowała, że książę przestał się nią interesować - także i to, że Lily należała do świata, który na pewien czas przestał go bawić; jej uroda nie wzbudzała więcej jego podziwu, nie mówiąc już o pożądaniu.

Gdyby nadal przebywała na jachcie, czułby się trochę winny tej nagiej zmiany uczuć, nad którymi nie był w stanie zapanować bardziej niż nad rzeką płynącą pod jego stopami.

Zaciekawiło, a nawet zaintrygowało i zafascynowało go to, co znalazł w Egipcie - do tego stopnia, że nie mógł myśleć o czymkolwiek innym; nie mógł też zrozumieć, jak to się stało, że Lily w ogóle kiedykolwiek go interesowała.

- Kiedy zorientowaliśmy się, że nie wrócisz na noc - mówił Harry - Lily pogodziła się z tym, co nieuniknione, i postanowiła odejść.

- Z Charlie'em - mruknął książę.

- Właśnie, z Charlie'm - powtórzył Harry. Książę czuł, że powinien jakoś naprawić sytuację, za którą sam ponosił odpowiedzialność.

- Trudno mi uwierzyć w to, co mówisz, ale bardzo się martwię o Amy - powiedział.

- Charlie przylgnął do Lily od razu, gdy tylko ją zobaczył.
- Nie miałem o tym pojęcia.
- Wiem - odparł Harry. - Dałeś jasno do zrozumienia, że ona należy do ciebie, jakbyś wywiesił napis „Trzymać się z daleka!” Jednak Lily doceniła fakt, że Charlie jest bardzo, bardzo bogaty.

- Jestem doprawdy zde gustowany całą tą sprawą! - ostro powiedział księżę. - Schodzę na dół porozmawiać z Amy.

Wiedział jednak, że jest nie tylko zde gustowany, ale też obawia się reakcji Amy.

Ogromnie ją lubił i zawsze uważał Charlie'ego za jednego ze swych najlepszych przyjaciół, ale fakt, że zdarzyła się taka historia, i to z jego własnej winy, był bardzo nieprzyjemny i kłopotliwy.

Zapukał do drzwi Amy, a kiedy poprosiła, by wszedł, zobaczył, że siedzi przy stole i pisze listy.

- Czy mogę? - zapytał księżę.
- Tak, oczywiście, Dasher - odpowiedziała Amy. - Cieszę się, że wróciłeś. Zaczynałam się o ciebie niepokoić.

- A mnie naprawdę niepokoi to, czego się dowiedziałem - rzekł księżę.

Usiadł na krześle obok niej.

- Zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie nieprzyjemne. Ale mogę cię zapewnić, że Charlie do mnie wróci - powiedziała.

- Czy jesteś tego pewna?
- Naturalnie! - odrzekła Amy. - To zdarzało się już wcześniej; ale kiedy mija pierwsze podniecenie tym, że czuje się młodo, i kiedy już popisze się dostatecznie przed kobietą, która mogłaby być jego córką, Charlie stwierdza, że w jego życiu dwie sprawy liczą się bardziej niż wszystko inne.

- Co to za sprawy? - zapytał księżę.
- Jego syn i ja! Amy westchnęła lekko.

- Myślę, że Charlie kocha Jacka, który, jak wiesz, w przyszłym roku ukończy Eton, bardziej niż kogokolwiek na świecie. Chociaż nie jestem i nigdy nie byłam tak piękna jak Lily, rozumiem go i także go kocham, ponieważ, kiedy nie udaje wesołego kawalera, jest tylko małym chłopcem, który potrzebuje matczynej opieki.

Książę ucałował dłoń Amy.

- Jesteś cudowna!

- Wcale nie - sprzeciwiła się. - Mam ochotę wydrapać jej oczy, wyrwać włosy i wrzeszczeć! Ale to nie przyniosłoby nic dobrego; postaram się więc dobrze bawić do powrotu Charlie'ego.

- Zachował się okropnie! - wykrzyknął gniewnie książę.

- Mężczyźni są tylko ludźmi - powiedziała Amy - a Lily jest bardzo, bardzo piękna, a także, o ile się orientuję, ma apetyt na szmaragdy.

Książę stłumił śmiech.

- Tak mówi Harry, ale skąd ty to wiesz?

- Namówiła Charlie'ego, by pojechali do Kairu, a jeśli tam nie znajdzie tego, czego szuka, Paryż z pewnością zaspokoi wszystkie jej potrzeby, włącznie z sukniami od strasznego pana Wortha.

- Cieszę się, że już jej nie ma wśród nas - rzekł książę. - Wyraźnie mnie nabrała.

Amy popatrzyła na niego trochę kpiąco, z ironicznym uśmiechem.

- Mnie zawsze wydawała się zbyt doskonała, by mogła być prawdziwa - rzekła po chwili. - Nigdy też nie uwierzyłam w te bzdury na temat jasnowidzenia.

- Oczywiście! To było oszustwo - powiedział książę. Mówiąc to przypomniał sobie miękki głos Irisy.

„Wystrzegaj się fałszerzy i oszustów” - powiedziała.

Pomyślał, że gdyby był sprytniejszy i lepiej korzystał ze swej inteligencji oraz intuicji, wiedziałby od samego początku, że Lily nie jest tym kimś, za kogo się podaje, a jej rzekome nadprzyrodzone zdolności to tylko gra, która niestety zwiodła biednego Charlesa.

- Oszustwo! - mruknął do siebie, wiedząc, że nowy gość, którego sprowadził na pokład, był, w przeciwieństwie do Lily, jak najbardziej rzeczywisty i prawdziwy.

Opuścił Amy mówiąc raz jeszcze, jak bardzo ją podziwia, i wrócił do Harry'ego.

Ten czekał na niego. Księżę usadowił się w wygodnym krześle.

- Nie zamierzam zadawać ci pytań. Chcę tylko wiedzieć, co się dzieje, dokąd płyniemy i jakie masz plany w stosunku do panny Garron - powiedział Harry.

- A co powinienem zrobić, twoim zdaniem? - zapytał księżę.

- No cóż - sądzę, że to właściwe pytanie. Kim ona jest?

- Córką misjonarza.

Zaskoczenie na twarzy przyjaciela rozbawiło Dashera.

- Jej ojciec zmarł - wyjaśnił księżę. - Pochowaliśmy go dziś rano, a ona zamierza wrócić do Anglii. Czy to chciałeś wiedzieć?

- Nigdy nie myślałem, że misjonarze miewają piękne córki. Zazwyczaj to ich żony własnymi rękami wyrąbują drogę w dżungli i rozpędzają setki żądnych krwi Zulusów!

- Czytałeś za dużo powieści przygodowych dla chłopców!
- zauważył księżę. - A Irysa mówiła, że spotkanie z tobą będzie mniej przerażające niż z kanibalami, na których wraz z ojcem natrafili w Kongo.

- Łatwiej mi uwierzyć w proroctwa Lily dotyczące wzrostu kursu akcji i gigantycznych zysków!

- Amy twierdzi, że to nie pierwsza ucieczka Charlie'ego, ale że on zawsze wraca do domu - rzucił książkę.

- Wiem. Trzy lata temu pojechał na trzy miesiące na południe Francji z żoną Filipa Goodwina - odparł Harry.

- Dobry Boże! Nie miałem o tym pojęcia! - wykrzyknął książkę.

- Sprawa została zatuszowana dla dobra Amy, a kiedy wrócił, udawaliśmy, że nic się nie stało.

- A co z żoną Filipa?

- Pocieszyła się z greckim armatorem, jak mi się zdaje. W każdym razie Filip odmówił rozwodu, więc nadal są małżeństwem, chociaż on od tamtego czasu był związany z niejedną ładną osobką.

- Nie rozumiem, dlaczego nigdy nie mówisz mi o takich rzeczach - poskarżył się książkę.

- Łatwo odpowiedzieć na to pytanie - odrzekł Harry. - To cię nie interesuje.

Książkę wiedział, że to prawda.

Nie zajmowały go plotki typu „kto z kim”, żył pełnią życia i koncentrował się na sprawach, które w danej chwili wydawały się istotne dla niego samego.

Teraz pojawił się ciekawszy obiekt zainteresowania, przy tym zupełnie inny niż wszystko, co znał wcześniej.

Nagle poczuł silną potrzebę, aby być z Irisą, rozmawiać z nią, słuchać, jak miękkim głosem opowiada mu o pasjonujących sprawach.

Pomyślał, że została w swej kabinie, ponieważ wyczuła, że on chce porozmawiać z Harrym sam na sam.

Nie tłumacząc, dlaczego to robi, wstał i poszedł do niej. Harry patrzył, jak odchodzi, i przez moment wyglądał na zaskoczonego.

Ale po chwili na jego ustach pojawił się uśmiech, jakby znalazł odpowiedź na pytanie, które sobie zadawał.

I ponownie zagłębił się w lekturze gazety.

Na dole książę spotkał Jenkinsa, który wychodził z jego kabiny.

- Gdzie jest panna Irisa? - zapytał.

W odpowiedzi Jenkins wskazał sąsiednią kajutę, którą dawniej zajmowała Lily.

Książę zaniepokoił się.

Zaraz jednak powiedział sobie, że, jeśli pominąć jego kajutę, jest ona najlepsza na jachcie, a ponieważ Lily nie korzysta już z niej, naturalne było, że Jenkins tutaj umieścił Irisę.

Wcześniej nie przyszło mu to do głowy, ale teraz pomyślał, że chce, by Irisa mieszkała właśnie tu.

Była piękna, o wiele ładniejsza od Lily, a przy tym zupełnie inna.

Była też ogromnie pociągająca, choć początkowo wszystko, co mówiła i pokazywała księciu, zanadto go oszołomiło, by mógł zdać sobie z tego sprawę.

W oczach księcia pojawił się blask, który w ciągu minionych lat gościł w nich wiele razy. Harry dobrze go znał.

Z uśmiechem na ustach zapukał książę do drzwi kajuty.

ROZDZIAŁ 7

Nie było odpowiedzi - książę wszedł do kabiny i poznał przyczynę milczenia Irisy. Spała.

Leżała na łóżku - zdjęła tylko czepeczek i buty; przytuliła policzek do poduszki i spała jak ktoś całkowicie wyczerpany.

Książę stał, patrząc na nią.

Potem zaciągnął zasłony na lukach i wyszedł, cichutko zamykając za sobą drzwi.

Znalazł Jenkinsa.

- Panna Irisa śpi. Sądzę, że należy ją zostawić w spokoju, Jenkins - powiedział.

- Oczywiście, Wasza Wysokość - zgodził się Jenkins. - Myślę, że była niesłychanie dzielna po śmierci ojca, ale coś takiego zawsze odbija się na człowieku.

- Naturalnie. Dopilnuj, by jej nie przeszkadzano, a gdy się obudzi, zasugeruj, by pozostała w łóżku do kolacji.

Wrócił na pokład i stwierdził, że Amy i James przyłączyli się do Harry'ego - wszyscy troje popijali świeży sok pomarańczowy z wysokich szklanek.

- Jesteś, Dasher! - wykrzyknął James. - Zaczynałem się już obawiać, że zjadły cię krokodyle!

- Jeszcze nie - odparł książę - ale przypomniałeś mi - chcę popływać po południu, tyle że dalej, w górę rzeki. Nie lubię przebywać w pobliżu ludzkich domostw.

- Co się dzieje z panną Garron? - zapytał Harry.

- Śpi - odparł książę. Usiadł koło Amy.

- Harry powiedział, że dziś rano pochowano jej ojca. Jaka to tragedia dla niej; nawiasem mówiąc, wcale nie robi wrażenia misjonarki - odezwała się.

- Nie sądzą, byś często spotykała się z misjonarkami - odparł; Amy wybuchnęła śmiechem.

- Rzeczywiście nie, ale zawsze myślałam, że muszą być wyjątkowo odważne, skoro wyruszają w dziką głuszę, mając na obronę jedynie wiarę.

- Słyszałem, że w Afryce straciło życie wielu misjonarzy - zauważył James - i zgadzam się z Amy: nawet jeśli ci ludzie błędzą, to z pewnością są bardzo odważni.

Zjedli lunch, a wkrótce potem księcia zawieszono łądką w górę rzeki, by mógł sobie znaleźć miejsce do kąpieli, tam gdzie jest czysta woda i niezbyt wielu gapiów.

Płynął pod prąd czując, że wykorzystuje każdy mięsień swego ciała - było to równie dobre ćwiczenie jak udział w wyścigach na grzbiecie jednego z własnych koni czy sparring z Harrym, jaki często prowadzili w prywatnej sali treningowej w zamku.

Dasher starał się nie myśleć o cudach znajdujących się na obu brzegach Nilu.

Uważał, że nieuczciwie byłoby odkrywać je bez Irisy; poza tym, gdyby to zrobił pod jej nieobecność, natknąłby się na zbyt wiele pytań bez odpowiedzi.

Przyjemnie rozluźniony po pływaniu, wrócił łądką na jacht; tam czekała na niego wiadomość, że goście udali się do Winter Palace Hotel, gdzie Amy chciała się spotkać z jakimiś znajomymi, przybyłymi właśnie z Anglii.

Księżę nie miał ochoty dołączyć do nich.

Poszedł do swojej kabiny i zasiadł do brulionów ojca i Irisy. Lektura pochłonęła księcia - znalazł w niej wyjaśnienie wielu nurtujących go problemów.

Potem, zmęczony niespokojną nocą, zdrzemnął się w fotelu, by gwałtownie się przebudzić, gdy Jenkins wszedł z przypomnieniem, że już czas przebrać się do kolacji.

- Czy panna Irisa obudziła się? - zapytał księżę.

- Tak, Wasza Wysokość. Obudziła się o czwartej, a ja podałem jej herbatę i namówiłem, aby wypoczęła jeszcze

przez kilka godzin. Teraz bierze kąpiel i z pewnością zamierza zjeść kolację z Waszą Wysokością.

Książę pomyślał, że Jenkins zachowuje się jak wytrawna niańka i że każdy, niezależnie od swej życiowej pozycji, chętnie zaopiekowałby się Irisą.

Naturalnie on także. Wykąpał się, przebrał i zaczął się zastanawiać, jakie życie czeka Irisę po przybyciu do Anglii.

Wydawało się dziwne, że nie odwiedzała ojczystego kraju od dzieciństwa. Sądził jednak, że mając za sobą tak dalekie podróże i spotkania z najróżniejszymi ludźmi, szybko się tam zaadaptuje.

Kiedy poznała jego przyjaciół, przekonał się, że przewidywał słusznie.

Obawiając się, że może być zawstydzona, jeśli spotka się z nimi sama, książę ubrał się i posłał Jenkinsa, by zapytał, czy jest gotowa; lokaj wrócił z wiadomością, że tak.

Kiedy książę wyszedł ze swej kabiny, drzwi kajuty Irisy były otwarte. Wszedł do środka - układała sobie włosy przed lustrem.

Odwróciła się do niego z uśmiechem. Zauważył, że wypoczęła - nie miała już podkrążonych ze zmęczenia oczu. Wyglądała bardzo pięknie i wiosennie.

- Wstydzę się własnego rozleniwienia! - wykrzyknęła na jego widok. - Twój służący powiedział mi, że pływałeś, a ja jestem zazdrosna.

- Czy umiesz pływać? - zapytał zaskoczony książę.

- Jak ryba! - odrzekła. - Zapewniam cię, że gdybym nie umiała, utonąłabym z dziesięć razy, kiedy przebywaliśmy z tatusiem wezbrane rzeki; kiedyś, podczas monsunu, porwała nas powódź - utonęło wówczas wiele tubylczych dzieci.

- Będę nalegał nie tylko na wydanie książki twego ojca, ale i na to, żebyś napisała własną.

Irisa roześmiała się.

- Czy sądzisz, że niebezpieczeństwa życia misjonarza zaciekawia kogokolwiek?

- Mnie by zainteresowały - odparł, a ona ponownie się uśmiechnęła.

Dopiero kiedy wstała z taboretu, książę zauważył, że nie ma na sobie sukni wieczorowej, ale jedną z tych prostych sukienek, które, jak podejrzewał, szyla sama.

Była zrobiona ze wzorzystego muślinu, jaki można tanio kupić na każdym wschodnim bazarze, ale na Irisie wyglądała wspaniale, jakby była ze złotogłowa; trudno było sobie nawet wyobrazić, że inny ubiór mógłby być dla niej bardziej odpowiedni.

Książę nie mówił nic, a ona, ze skromnością, która wydawała mu się wyjątkowa, zwróciła się do Amy, kiedy zostały sobie przedstawione.

- Mam nadzieję, że wybaczy mi pani, iż nie posiadam nic bardziej wytwornego na wieczór, ale tatuś i ja nigdy nie bywaliśmy zapraszani na kolacje - chyba że przez wodzów beduińskich, kiedy piekli barana - powiedziała.

- Wygląda pani czarująco! - odrzekła Amy.

Z wyrazu oczu Jamesa i Harry'ego książę wywnioskował, że myślą tak samo.

W czasie kolacji zauważył, że Irisa zachowuje się spokojnie, ale uważnie słucha wszystkiego, i że spodobała się Harry'emu.

Książę za dobrze znał swego najstarszego przyjaciela, by nie rzuciło mu się w oczy, że Harry nie lubił Lily i wyraźnie jej nie ufał.

Widoczne było natomiast, że Irisa wzbudziła w nim zupełnie inne uczucia, co księcia trochę zdziwiło.

Wiedział, że Harry, podobnie jak jeszcze kilku przyjaciół, zawsze niepokoił się, że inni będą się starali wykorzystać księcia, ponieważ jest bardzo bogaty i wpływowy.

Harry nie wiedział przecież o jego duchowym związku z Irisą, mógł więc podejrzewać, że jest to biedna jak mysz kościelna córka misjonarza, która zamierza skorzystać z okazji i zdobyć zaproszenie na jacht księcia po bardzo krótkiej znajomości.

A jednak w głosie Harry'ego nie było tej drwiącej, sarkastycznej nuty, której nie szczędził Lily, Amy zaś, pozostawszy po kolacji przez chwilę sama z księciem, powiedziała:

- To dziecko jest cudowne! Czy sądzisz, że nie pogniewa się, jeśli jej zaproponuję pożyczanie wszystkiego, czego potrzebuje, jak długo będziemy razem na jachcie?

- Jestem pewien, że będzie zachwycona - odparł książę.

Ponieważ było ich pięcioro, nie było mowy o grze w karty; siedzieli więc na pokładzie, słuchając głosów i śmiechów dobiegających z drugiego brzegu rzeki.

Książę ciągle widział księżycową poświatę nad świątynią i czuł, że ogarnia go jej tajemnicza atmosfera.

Wkrótce Amy, zmęczona udawaniem dzielnej i wytrzymałej, wyczerpana emocjonalnie przeżyciami mijającego dnia, podniosła się z miejsca.

- Idę do łóżka - powiedziała. - Nie chcę psuć zabawy, ale jestem zmęczona.

- Ja chyba też pójdę spać - odezwała się Irisa. Spojrzała na księcia, pytając o zgodę.

- Myślę, że to dobry pomysł; jutro będziemy mieli sporo ciekawych, ale dość męczących zajęć - odrzekł.

- A więc chodźmy, Iriso - rzuciła Amy. - Pozwólmy mężczyznom poplotkować; mam nadzieję, że będą mówić o nas, ale bardziej prawdopodobne, że poświęcą uwagę swoim koniom!

- Dobranoc, Wasza Wysokość! - powiedziała Irisa. I złożyła księciu bardzo wdzięczny ukłon.

Mniej więcej godzinę później książę udał się do swojej kabiny, gdzie czekał na niego Jenkins.

- Dziś było bardzo gorąco, Wasza Wysokość - rzekł pomagając mu zdjąć obcisły żakiet.

- Istotnie, i doskonale mi się pływało. Mam wrażenie, że tracę na wadze.

- Nic dziwnego - odparł ponuro Jenkins - ale to znaczy, że po powrocie do Londynu trzeba będzie oddać do przeróbki wszystkie ubrania Waszej Wysokości,

- Będzie na to mnóstwo czasu - odparł książę. Włożył nocną koszulę podobną do tej, jaką nosił poprzedniej nocy, z bawełny, która w gorącym klimacie jest znacznie przyjemniejsza w noszeniu niż jedwab.

Kiedy lokaj się oddalił, książę podszedł do okienka, by spojrzeć na gwiazdy.

Wiedział, że nie tylko on na nie patrzy i że Irysa znajduje się w sąsiedniej kabinie.

Myślał o niej czując, że zniewala go jej uroda i wdzięk, że budzą się w nim dobrze znane emocje.

- Jest piękna! - mówił do siebie. - Piękniejsza niż wszystkie kobiety, które dotąd widziałem!

Nie mógł przestać o niej myśleć i zaczął się nawet zastanawiać, czy to dobrze, czy źle. Wiedział jedynie, że chce być z nią, a nigdy nie odmawiał sobie tego, na co miał ochotę.

Zamknął bulaj i nie minęła sekunda, jak stał już przed jej drzwiami.

Przez chwilę wahał się, czy zapukać, ale pomyślał, że jeśli już zasnęła, niegrzecznie będzie ją budzić.

Nacisnął klamkę i zobaczył, że Irysa siedzi na łóżku z brulionem ojca w rękach.

Po raz pierwszy zobaczył ją z rozpuszczonymi włosami - był to widok, do którego podświadomie tęsknił.

Opadały na ramiona lekko falując - wyglądała jak nimfa albo syrena na obrazach wielkich malarzy.

Miała na sobie bardzo prostą nocną koszulę z białego muślinu, zapinaną na karku, o lekko zmarszczonych mankietach.

Pałące się za jej plecami światło ujawniało krągłość piersi - książę miał pełną świadomość, że jest to istota ludzka, przy tym bardzo kobieca.

Przyszło mu na myśl, że jego pojawienie się może ją zdziwić albo nawet przestraszyć, ale ona na jego widok uśmiechnęła się.

- Tak się cieszę, że przyszedłeś powiedzieć mi dobranoc. Mam ci do zakomunikowania coś bardzo ciekawego! - wykrzyknęła.

Książę nie spodziewał się takiego przyjęcia, ale zbliżył się i przysiadł na jej łóżku.

- Pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć, jak się nazywałeś, kiedy byłeś żołnierzem, a ja narzeczoną faraona.

- Uwierzę we wszystko, co mi powiesz - odparł. Patrząc na nią pomyślał, że jest najbardziej powabną i ekscytującą istotą, a ponieważ całe jego ciało aż drżało z podniecenia, trudno mu się było skoncentrować na tym, co Irisa mówi.

- Miałeś na imię Alexi - powiedziała. - Czy to nie charakterystyczne?

- Nie, nie wydaje mi się.

- To greckie imię.

- Oczywiście - zgodził się - a teraz, po zastanowieniu, widzę, że Iris to także greckie imię. Czy podejrzewasz, że przybyliśmy do Egiptu z Grecji?

- To możliwe.

- Musimy więc tam pojechać - rzekł książę - i być może uda się nam stwierdzić, co się wydarzyło, zanim przybyliśmy tutaj.

Irisa splotła dłonie.

- Cudownie byłoby móc rozmyślać o tym, ale może...
Zawahała się.

- Może co? - ponaglił księżę.

- Może wolisz pojechać gdzie indziej ze swymi przyjaciółmi. Dziś wieczorem byli dla mnie bardzo mili, ale po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że w obecnym życiu należymy do bardzo różnych światów.

- Sądzę, że to prawda - odparł powoli księżę. Myślał o swoim życiu w Anglii, o zamku, koniach, przyjęciach w Marlborough House, o stosach zaproszeń, jakie mu przysyłano, gdziekolwiek się znajdował.

Potem jego myśli wróciły do Irisy.

Wyglądała jak pąk lotosu, a on wiedział z pewnością, że w tej chwili przyszłość była dla niej jak naga pustynia ciągnąca się bez końca, aż po horyzont.

Irisa obserwowała jego twarz - wiedział, że czyta w jego myślach.

- Nie chciałabym być dla ciebie ciężarem - powiedziała miękko - może powinnam wrócić do Anglii, nie sprawiając ci kłopotu.

Te słowa zabrzmiały bardzo zwyczajnie - domyślił się, że myśli nie o sobie, lecz o nim. Przez chwilę panowała cisza.

- Czy wyjdiesz za mnie za mąż, Iriso? - zapytał księżę.

Patrzyła na niego, jakby nie rozumiejąc, co mówi.

W jej oczach pojawiło się światło migoczące jak słoneczny blask na wodzie Świętego Jeziora.

Księżę czekał, nagle niezdolny powiedzieć nic więcej; widział, jak rozbłyły jej oczy.

- Czy chcesz tego? - zapytała prawie niedosłyszalnie.

- Właśnie zdałem sobie sprawę, Iriso - odrzekł - że pragnę tego bardziej niż czegokolwiek w całym moim życiu. Poza wszystkim byłby to właściwy koniec naszej historii.

- Nie koniec - szepnęła Irisa - ale początek. Książę powoli, jakby w zwolnionym rytmie, ujął jej ręce i podniósł do ust, jedną po drugiej.

Kiedy jego wargi poczuły aksamit jej skóry, przysł czar, który sprawiał, że trudno mu było mówić i poruszać się. Otoczył ją ramionami, ich usta spotkały się.

Był to zupełnie inny pocałunek niż wszystkie poprzednie. Nie było w nim śladu ognistej pasji, wynikającej zazwyczaj z pożądania.

To przeżycie było całkiem inne - wspaniałe, ekstatyczne i duchowe.

Pragnął Irisy nie tylko ciałem, ale także umysłem i duszą. Przy tym czuł do niej szacunek, była dla niego jak święta - tak nie reagował na żadną inną kobietę.

Jej wargi były bardzo miękkie, uległe i niewinne; wiedząc, że jest pierwszym mężczyzną, który ją całuje, był czuły i łagodny.

Wkrótce poczuł, że reaguje na jego podniecenie, i zaczął całować ją bardziej zachłannie, pożądliwie.

Kiedy obojgu zabrakło tchu, książę uniósł głowę.

- Jak to się stało? Teraz wiem, że to właśnie ciebie szukałem przez całe życie, ciebie mi brakowało; to raczej instynkt niż rozsądek sprowadził mnie do Egiptu, gdzie na mnie czekałaś - powiedział.

- Kocham cię! Och, Alexi, kocham cię i zawsze kochałam!

- Od jak dawna?

- Od początku czasu, a może nawet jeszcze dawniej.

Książę aż krzyknął ze szczęścia i radości.

Całował ją znowu, całował, aż poczuła się przytłoczona jego namiętnością, i podniosła ręce protestując bezgłośnie.

Uwolnił ją natychmiast.

- Wybacz mi, najdroższa - powiedział. - Wielbię cię i jednocześnie muszę się wciąż upewniać, że jesteś istotą ludzką, że nie znikniesz w jednej z tych kolumn i znów upłynie tysiąc lat, zanim cię odnajdę.

- Gdziekolwiek będę, zawsze będę cię kochała.

- Czy to prawda, czy to rzeczywiście prawda, że kochałaś mnie, zanim się spotkaliśmy? - zapytał.

- Zawsze żyłeś w moich snach. Kiedy tatuś zabrał mnie pierwszy raz do sanktuarium w Karnaku, zobaczyłam - tak jak my oboje wczoraj - mój przyjazd do Egiptu.

- Alexi! - powiedział miękko książę. - Więc takie imię nosiłem!

- Czy nie pogniewasz się, jeśli będę cię tak nazywała?

- Nie, oczywiście że nie - odrzekł. - W istocie powinienem mieć nowe imię, ponieważ odrodziłem się - dzięki tobie. Wkrótce przestanie istnieć „Dasher”, jak nazywają mnie w Anglii.

Irisa krzyknęła cicho.

- Nie, nie chciałabym, abyś się zmieniał! Takim, jaki jesteś, stawałeś się w ciągu tysięcy lat, może przechodząc tysiące wcieleń, i dzięki dobrym uczynom zdobyłeś pozycję, jaką masz teraz.

- A ty? Westchnęła cicho.

- Może postępowałam źle albo zapomniałam, że trzeba czynić dobro i dlatego zjawiłam się ponownie w takiej oto postaci.

- Jestem zadowolony, że jesteś właśnie taka - powiedział książę.

I znowu ją całował.

Minęło sporo czasu, zanim się zorientował, że wprowadzie jej oczy nadal lśnią jasnym blaskiem niby gwiazdy wschodzące na niebie, ale jest już zmęczona.

- Zostawię cię teraz samą, kochanie moje. Śpij i pamiętaj tylko o tym, że cię kocham i że zostaniesz moją żoną.

- Gdybym mogła powiedzieć o nas tatusiowi - wyszeptała Irisa.

- Jestem pewien, że on wie - odparł książe.

Te słowa dziwnie brzmiały w jego ustach, ale wiedział, że mówi prawdę.

Jeszcze raz pocałował ją bardzo czule i delikatnie, a kiedy osunęła się na poduszki, podsunął jej okrycie pod brodę.

- Dobranoc, mój skarbie - powiedział łagodnie. - Śnij o mnie.

- Trudno mi będzie nie śnić o tobie.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, zanim zgasił światło.

Kiedy wyszedł z jej kajuty, wydawało mu się, że świat wywrócił się do góry nogami - nie mógł uwierzyć, że jego uczucia nie są jedynie wytworem wyobraźni.

Jedna rzecz była pewna ponad wszelką wątpliwość - znalazł miłość, która była inna, a której zawsze szukał, choć się do tego nie przyznawał.

Gwiazdy świeciły na ogromnym nieboskłonie, a sierp księżycy podnosił się z wolna.

Jacht stał umocowany na noc na kotwicy, wokół panowała głęboka cisza.

Książe objął ramieniem Irisę - stali na pokładzie wpatrzni w usianą gwiazdami ciemność; nazajutrz mieli zwiedzać świątynie Abu Simbel.

Doszli do przekonania, że w tej chwili nie ma nic cudowniejszego, bardziej pasjonującego niż wzajemne poznawanie się. Książe miał wrażenie, że z dnia na dzień są sobie coraz bliżsi.

Ich szczęście rosło - czuł, że emanuje z nich niczym światło gwiazd.

Irisa miała wrażenie, że trafiła do raju, który, w co trudno uwierzyć, nie był jedynie wizją w ciemności, choć istotnie był niematerialny.

Kiedy jednak księżę jej dotykał, wiedziała, że to rzeczywistość, i chociaż kochali się w wielu poprzednich wcieleniach, w tym byli mężczyzną i kobietą; było to tak wspaniałe, że nie dało się wyrazić w słowach.

- Czy jesteś szczęśliwa, moja ukochana? - pytał księżę.

- Taka szczęśliwa - odpowiedziała - że jedyne, co chcę powiedzieć, to: „Kocham cię! Kocham cię!”, i powtarzać, aż znudzi ci się słuchać.

- Nigdy mi się nie znudzi - odrzekł - stale dziękuję bogom, że zesłali mi istotę tak doskonałą jak ty.

Irisa uważała, że bogowie błogosławią im - wiedziała o tym od czasu, gdy nazajutrz po wizycie i oświadczeniach księcia wzięli ślub.

Tego ranka spała bez marzeń, nawet we śnie świadoma szczęścia, jakie ją spotkało; obudziwszy się zobaczyła, że Jenkins rozsuwa zasłony na bulajach.

- Jest już ósma, panienko! - odezwał się - a Jego Wysokość prosi, by była pani gotowa za godzinę!

- Oczywiście! - wykrzyknęła Irisa. - Jak mogłam spać tak długo? Zazwyczaj wstaję o szóstej.

- Nie mogła pani zrobić nic lepszego - oświadczył z przekonaniem lokaj. - Przyniosłem niewielkie śniadanie, ale jeśli pani nadal będzie głodna, jest jeszcze mnóstwo jedzenia.

Irisa spojrzała na tacę, którą postawił obok łóżka.

- To więcej niż trzeba. Dziękuję! - powiedziała. Jenkins skierował się do drzwi.

- Kiedy panienka zje, przygotuję kąpiel, a Jego Wysokość prosi, by włożyła pani niebieską suknię. Mówi, że pani wie, o którą chodzi.

Irisa uśmiechnęła się.

Domyśliła się, że mówił o sukni, którą nosiła w dniu ich pierwszego spotkania. Chociaż nie należała do najnowszych, a książę nie mylił się sądząc, że uszyła ją sama, Irisa wiedziała, że właśnie ona zawsze będzie miała dla nich szczególne znaczenie.

Dobrze jej zrobiła chłodna, pachnąca kąpiel, którą przygotował Jenkins, i była gotowa do wyjścia, kiedy zjawił się w jej kabinie, niosąc coś na tacy.

- Chciałam właśnie zapytać, czy Jego Wysokość życzy sobie zejść na brzeg - powiedziała Irisa. - Jeśli tak, to muszę włożyć czepeczek.

- Jego Wysokość pyta, czy pani włoży to. - Jenkins wyciągnął przed siebie tacę.

Irisa ze zdziwieniem przyglądała się temu, co na niej leżało. Widziała wieniec z pąków lotosu, leciutko zabarwionych na różowo i umiejętnie splecionych z kilkoma zielonymi listkami.

Przez chwilę nie rozumiała, o co chodzi. Nagle domyśliła się, a Jenkins, który ją obserwował, zauważył, jak zmieniła się na twarzy.

Włożyła wianek na głowę, po czym trochę nieśmiało weszła po schodach na pokład. Czekał tam na nią książę z bukietem kwiatów lotosu.

Wręczył go Irisie - słowa były niepotrzebne.

Ona spojrzała w jego szare oczy czując, że kocha go niezmiernie i że on ją kocha. ,

Wioślarze przewieźli ich łódką przez rzekę do schodów prowadzących do świątyni w Luksorze, a kiedy książę bez słowa poprowadził ją przejściem między kolumnami, wiedziała, dokąd idą.

Kiedy dotarli na miejsce, zobaczyła przede wszystkim mnóstwo wspaniałych kwiatów u podnóża filarów i tego

samego księdza, który celebrował pogrzeb jej ojca - czekał na nich w białej komży.

Za jego plecami, na występie kolumny, który pełnił funkcję ołtarza, leżał poświęcony kamień, należący do jej ojca.

Ceremonia zaślubin nie trwała długo, a kiedy już stali się mężem i żoną, Irysa czuła, że bogowie otaczają ich i udzielają im błogosławieństwa.

Gdy już sami wracali po schodach do czekającej na nich łódki, Irysa wykrzyknęła ze zdziwieniem:

- Tylko ty mogłeś wymyślić coś tak wspaniałego, tak doskonałego jak ślub w świątyni, w której się odnaleźliśmy!

- Nie mogłem wyobrazić sobie nic bardziej odpowiedniego - odparł książę - a teraz, moja najmilsza, kiedy złożyliśmy sobie przysięgę, czuję się jak ci bogowie, którzy mi cię zesłali.

Popatrzyła na niego; w jej oczach odbijała się dusza, bo sama tak myślała.

- Tylko ty to rozumiesz - powiedziała.

Wrócili na jacht, książę wprowadził ją do swej kabiny i objął.

- Jesteś moja! Jesteś moją żoną! - rzekł. - Cokolwiek wydarzyło się w przeszłości, teraz jesteśmy razem, a ja przysięgam, że dopóki żyję, nigdy cię nie opuszczę.

Potem całował ją, aż Irysa poczuła, że znaleźli własne niebo, w którym nie było nawet bogów, tylko oni sami.

Później, kiedy książę posłał po szampana, by mogli wypić swoje zdrowie, Irysa stwierdziła, że jacht płynie.

Była tak oszołomiona pocałunkami księcia, że nie zwróciła uwagi, iż ożyły maszyny pod ich stopami.

- Dokąd płyniemy? - zapytała.

- W podróż poślubną - odpowiedział książę - i to sami.

Spojrzała na niego pytająco.

- Moi przyjaciele taktownie zgodzili się pozostać jako moi goście w Winter Palace Hotel do naszego powrotu. Następnie zabierzemy ich do Kairu albo do Aleksandrii, skąd udadzą się do domu - wyjaśnił.

- Czy nie mają nic przeciw temu?

- Nie, ponieważ zależy im na tym, żebyśmy byli szczęśliwi - odparł książę. - Przesyłają ci, moja kochana, najlepsze życzenia. Ale nie pozwoliłem im cię odwiedzić, bo chcę mieć swoją żonę tylko dla siebie.

- Ja też tego chcę - odrzekła Irisa - ale jak udało ci się zorganizować wszystko tak wspaniale i precyzyjnie?

- Myślę, że to ty zainspirowałaś mnie, bym zaczął myśleć inaczej, a wszystko, czego sobie życzę, to dowiedzieć się, jak mogę cię uszczęśliwić.

- Jestem szczęśliwa, tak bardzo szczęśliwa! - wykrzyknęła Irisa.

Nagle wyciągnęła rękę i dotknęła księcia.

- Czy na pewno nie jesteś tylko moim marzeniem, które za chwilę się rozplynie?

- Przekonam cię później, że jestem jak najbardziej realny - odrzekł książę głębokim głosem.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Następnie Irisa westchnęła.

- Jestem taka szczęśliwa, że nie muszę wracać do Anglii sama. Boję się spotkania z dziadkiem.

- Czy jest taki srogi?

- Taki był, gdy tatuś został misjonarzem! Zostawił go bez przysłowiowego grosza.

- Dlaczego uważał, że twój ojciec zrobił błąd?

- Domagał się, żeby tatuś, który zawsze chciał zostać lekarzem, otrzymał święcenia kapłańskie i przejął jedno z beneficjów, których na terenie posiadłości dziadka jest wiele.

Książę wyglądał na zaskoczonego, ponieważ z tego, co powiedziała Irisa, wynikało, że jej dziadek jest właścicielem ziemskim.

- Garron! Wydawało mi się, że znam to nazwisko! Czy jesteś krewną lorda Tregarrona? - wykrzyknął nagle.

- On jest moim dziadkiem!

- Nie miałem o tym pojęcia. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Nie widziałam powodu - odparła Irisa - a tatuś czuł się tak dotknięty, kiedy jego ojciec zerwał z nim wszelkie kontakty, że nigdy nie mówił o swojej rodzinie.

- Spotykałem lorda Tregarrona na wyścigach. Zawsze wydawał mi się dumnym, nieugiętym człowiekiem.

- Z pewnością taki jest - oczekiwał, że synowie będą mu posłuszni. Starszy brat ojca wstąpił do rodzinnego pułku, jak mu kazano, ale tatuś chciał poznać świat, podróżować i odkrywać! Kiedy jego ojciec polecił mu zostać wiejskim proboszczem, uciekł.

- I został misjonarzem.

- Zwiedził kawał świata, chociaż w niezbyt komfortowych warunkach. One zabiły mamę, ale tatuś był szczęśliwy po przyjeździe do Luksoru.

- To przeznaczenie zadecydowało - rzekł książę - że cię tu znalazłem.

Byłby szczęśliwy żeniąc się z Irisą, nawet gdyby była nikim, ale zdawał sobie sprawę, że jako wnuczce lorda Tregarrona łatwiej będzie jej wejść do elity, do której kręgu i on kiedyś będzie musiał wrócić.

Na razie jednak nie było pośpiechu. Teraz mieli odwiedzić i odkryć wiele nowych miejsc, przede wszystkim Grecję.

- Podziwiam cię - rzekł. - I jedynie o tobie mogę myśleć.

Nauka miłości w ramionach księcia była boska i budziła taki zachwyt Irisy, że uznała, iż działa na nich magiczny urok,

w który zawsze wierzyli Egipcjanie. Magia kryła się w świątyniach, w nagich wzgórzach, w świetle słońca i falach Nilu. Teraz, z głową opartą na ramieniu księcia, patrzyła na odbicie księżyca i gwiazd w wodzie.

- Ta rzeka tak wiele znaczyła dla naszych wcieleń. Zawiodła mnie do faraona, a ciebie oderwała ode mnie. Teraz znowu sprowadziła cię do mnie - jesteśmy razem! I będzie płynęła nadal, kiedy nas już tu nie będzie - powiedziała.

- To rzeka miłości - odrzekł książę. - Pamiętaj, moja najdroższa, że miłość, podobnie jak życie, nie może umrzeć.

Irisa uśmiechnęła się.

- Teraz ty mnie uczysz.

- Tak trzeba, jeśli chodzi o miłość - powiedział książę - a ponieważ kocham cię tak namiętnie, jestem w tej chwili, moja najcudowniejsza, człowiekiem, nie bogiem, i chcę, żebyś przysunęła się do mnie bliżej.

Mówiąc to pochylił się i pocałował ją nie w usta, jak oczekiwała, tylko w miękką szyję, wyczuwając ustami przyspieszony z podniecenia puls.

- Kocham cię, och, Alexi - szeptała. - Kocham cię.

- Będę cię wielbił - odrzekł - od teraz aż do chwili, kiedy gwiazdy spadną z nieba, a świat przestanie istnieć.

Potem sprowadził ją z pokładu tak płynnym krokiem, jak zwinnie poruszała się pod nimi rzeka.

Wiedział, że w samotności kajuty znajdą miłość starszą niż ziemia, ale wciąż młodą i tworzącą nowe życie - miłość, która jest wiecznością.